

Trish Morey

Z księciem w Paryżu

*Tłumaczyła
Alina Patkowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Seks był dobry. Zdumiewająco dobry. Rafe z westchnieniem poddał się temu, co nieuniknione i wdychając zapach snu, przyciągnął do siebie jej nagie ciało. Nie zamierzał tracić ani minuty z tej pierwszej wspólnej nocy. Udało mu się zaciągnąć ją do łóżka dopiero po tygodniu starań. Już nie pamiętał, kiedy ostatnio musiał czekać tak długo. Przez cienkie zasłony przebijały światła Paryża. Nocne niebo zaczynało już jaśnieć. W pierwszym brzasku jej skóra wydawała się przezroczysta. Przycisnął usta do jej szyi i usłyszał ciche mruczenie, gdy z westchnieniem obróciła się w jego stronę. Tycjanowskie włosy przesunęły się po poduszce niczym kurtyna idąca do góry przed kolejnym aktem.

Na widok własnego odbicia w lustrze stanęła jak wryta. Twarz, która na nią patrzyła, sprawiała wrażenie zupełnie obcej. Oczy pomimo niewyspania wydawały się większe niż zwykle, usta miała nabrzmiałe i zaróżowione, a włosy, zwykle gładko uczesane, teraz wiły się szaleńczo we wszystkie strony. Zupełnie nie przypominała tej Sienny Wainwright, jaką знаła dotychczas – aż do ostatniej nocy. Przyłożyła palce do ust i delikatnie obwiodła nimi kontury warg. Rafe tak jej dotykał. Niemal z czcią obrysował jej usta czubkami palców, a potem pochylił głowę i pocałował ją tak, że zakręciło jej się w głowie, zapomniała o wszystkim i pozwoliła mu zrobić ze sobą, co chciał. Zaciśnęła powieki, przypominając sobie ostatnią noc. Rafe Lombardi, międzynarodowy finansista i miliarder, który doszedł do majątku i pozycji kupując podupadające firmy i przekształcając je w kwitnące międzynarodowe korporacje, najlepsza partia na świecie i – jeśli wierzyć kolorowym pismom – najtrudniejszy do usidlenia mężczyzna. Sienna nie miała powodu, by nie wierzyć w te artykuły czy w długie listy partnerek na jedną noc, które potem Rafe bezlitośnie porzucał, i przede wszystkim dlatego chciała utrzymać go na dystans. Wiedziała, że finansowo, towarzysko ani seksualnie nie grają w tej samej lidze. Jej dotychczasowe doświadczenia z mężczyznami były bardzo ograniczone i szczerze mówiąc rozczarowujące. Rafe natomiast obracał się pośród elity, ludzi obdarzonych władzą, tytanów biznesu, otoczonych kręgiem modelek. Co taki mężczyzna mógł zobaczyć w kobiecie, która musiała zarabiać na życie własną pracą?

Próbowała utrzymać go na dystans tak długo, jak tylko się dało, sądząc, że Rafe w końcu się podda.

Już wtedy, gdy po raz pierwszy powiedziała mu „nie”, była przekonana, że tak się stanie, on jednak nie ustąpił. Jego determinacja jednocześnie przerażała ją i zachwycała. Rafe Lombardi z pewnością przywykł do tego, że dostaje wszystko, czego zapragnie.

Ileż to razy powiedziała mu „nie”? Chyba miała źle w głowie. Już po jednej wspólnej nocy stało się dla niej jasne, że każda kobieta bez wahania przyjąłaby Rafe'a i wszystko, co zechciałby jej ofiarować, nie zważając na konsekwencje.

A poza tym Sienna przez kilka ostatnich miesięcy ciężko pracowała, próbując na nowo zakorzenić się w Europie, w nowym domu i w nowej pracy; zasłużyła sobie na odrobinę relaksu. Była pewna, że ta przygoda nie minie bez konsekwencji, ale na razie cieszyła się z tego, że Rafe chce ją jeszcze zobaczyć.

Zastanawiała się, dlaczego wydawał jej się inny niż wszyscy mężczyźni. Był wysoki i przystojny, z ciemnymi, nieco za długimi włosami i kilkudniowym zarostem, ale nie

chodziło tylko o wygląd, a raczej o pewność siebie, którą emanował, oraz o umiejętność radzenia sobie z ludźmi i sytuacjami.

Widać było, że przywykł do posiadania władzy. Sienna czuła się przy nim jak zahipnotyzowana.

Odkręciła wodę i weszła pod prysznic. Rafe obiecał, że do niej dołączy; nie mogła się już doczekać tej chwili. Przeszedł ją dreszcz, gdy przypomniała sobie, jak mocno jej ciało reagowało na każdy jego dotyk, każde spojrzenie. W jego towarzystwie kobieta czuła się godna pożądania, miała wrażenie, że stanowi centrum wszechświata. Był to szczególnie dar, którego Rafe potrafił używać bezlitośnie.

Nic dziwnego, że zostawiał za sobą szlak złamanych serc. Należało zachować ostrożność; zbyt łatwo byłoby się w nim zakochać.

Z irytacją sięgnęła po ręcznik. Nie powinna puszczać wodzy fantazji i snuć baśniowych historii. Widocznie pobyt w Paryżu, gdzie niedawno dostała wymarzoną pracę, zanadto uderzył jej do głowy. Romans był bardzo przyjemnym urozmaiceniem życia, ale nie należało oczekiwać niczego więcej.

Owinęła się ręcznikiem i dopiero teraz usłyszała dźwięk telewizora w pokoju. Rafe włączył wiadomości. Chciał sprawdzić raporty z rynków finansowych, a potem miał dołączyć do niej pod prysznicem. Nie przyszedł jednak i był to dowód, że traktował Siennę tylko jak chwilową rozrywkę.

Owinęła włosy ręcznikiem, narzuciła na ramiona szlafrok, który znalazła na wieszaku przy drzwiach, i weszła do pokoju. Od strony wózka, którego nie było tam wcześniej, unosił się zniewalający zapach świeżej kawy i ciepłych bułeczek. Rafe wciąż stał obok łóżka, tam gdzie go zostawiła. Miał na sobie dżinsy i z dziwnym grymasem na twarzy wsłuchiwał się w potok włoskich słów płynących z odbiornika. Podeszła bliżej i dotknęła jego pleców. Po raz pierwszy od czasu, gdy byli razem, nie spojrzał na nią i nie obdarzył jej zniewalającym uśmiechem.

– Co się stało? – zapytała, wsłuchując się w głos dochodzący z telewizora. Znała włoski zbyt słabo, by zrozumieć szybki potok słów. – Co się dzieje?

Uciszył ją zniecierpliwionym syknięciem i wzruszył ramionami, strząsając z siebie jej dłoń. Pojawił się między nimi dystans, którego wcześniej nie było. Sienna usłyszała nazwę „Montvelatte”. Było to maleńkie księstwko, strategicznie położone na wodach terytorialnych między Francją a Włochami.

Za plecami reportera widać było pałac jak z bajki, rozświetlony na tle nocnego nieba. Po chwili obraz zmienił się i teraz Sienna patrzyła na słynne kasyna w porcie i fotografię nieżyjącego już księcia Eduarda. Reporter wciąż mówił coś z ożywieniem. W następnej kolejności obok niego pojawiło się ujęcie przedstawiające oddział żandarmów, którzy wpychali młodego księcia i jego brata do samochodów. Samochody ruszyły i Sienna zmarszczyła brwi, próbując coś zrozumieć. Najwyraźniej w Montvelatte zdarzyło się coś złego.

Reporter zakończył swoją przemowę słowami:

„Montvelatte, *finito!*”. Towarzyszył im zdecydowany ruch ręki.

Program przeniósł się do studia, a potem pojawiły się kolejne wiadomości. Rafe sięgnął po pilota, wyłączył telewizor i odwrócił się plecami do Sienny.

– Co się stało? – powtórzyła. Zdjęła ręcznik z włosów i zaczęła je ostrożnie wycierać. – Wyglądało na to, że policja zabrała całą rodzinę panującą.

Rafe obrócił się na pięcie. Twarz miał ściągniętą i wydawało jej się, że widzi w jego oczach rozpacz.

– To już koniec – powiedział tonem, od którego zrobiło jej się zimno. – To już koniec.

Poczuła niezrozumiały lęk. Miała wrażenie, że Rafe patrzy nie na nią, lecz poprzez nią.

– Koniec czego? Co się tam zdarzyło?

Przez chwilę nie była pewna, czy w ogóle ją usłyszał, zaraz jednak poderwał głowę i w jego oczach pojawił się drapieżny wyraz.

– Sprawiedliwość – rzekł enigmatycznie. Przeszedł przez pokój i stanął tuż przed nią. Zanim zdążyła go zapytać o cokolwiek więcej, wyjął mokry ręcznik z jej rąk i odrzucił na bok.

– To znaczy, że cię pragnę – powiedział, rozchylając jej szlafrok. – Teraz, już!

Jej ciało było gotowe, ale na widok błysku w jego oczach poczuła panikę. Rafe w ogóle jej nie dostrzegał. W tej chwili była dla niego tylko naczyniem, w które chciał przelać jakieś dręczące go demony. Nie miała pojęcia, dlaczego tak bardzo poruszyły go wiadomości dotyczące malutkiego księstwa na wyspie, znanego głównie z miłosnych wyczynów młodych księżąt. Z pewnością nie mogły go wiązać z tym miejscem żadne interesy. Położyła dłonie na jego piersi i spróbowała go odepchnąć.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Muszę już iść, bo spóźnię się do pracy.

– No to się spóźnisz – mruknął obojętnie i przyciągnął ją do siebie.

Do przytomności przywołał ją jego głos, niski i pełen napięcia. Rafe rozmawiał przez telefon. Podniosła głowę, spojrzała na zegar i w panice pobiegła do łazienki, by się ubrać. Rafe nie zwrócił na nią uwagi, w stu procentach skupiony na rozmowie. Yannis Markides, jeden z kilku zaledwie ludzi na tej planecie, którzy znali prawdę o pochodzeniu Rafe'a, doskonale wiedział, dlaczego wiadomości telewizyjne były dla niego takie ważne.

– Musisz tam pojechać – nalegał. – To twój obowiązek.

– Mówisz zupełnie jak Sebastiano. On już jest w Paryżu. Wytropił mnie natychmiast, nie tracił czasu.

– Sebastiano wie, co robi. Bez ciebie Montvelatte przestanie istnieć. Chcesz być za to odpowiedzialny?

– Nie jestem jedyny. Jest jeszcze Marietta.

– W dniu, kiedy zrzucisz jej coś takiego na głowę, przestaniesz być moim przyjacielem. Zresztą prawo mówi, że spadkobiercą musi być mężczyzna. Wiesz o tym przecież. To twój obowiązek, Raphael.

– Nawet gdybym tam pojechał, nie mogę zagwarantować, że ocalę księstwo. Słyszałeś raporty. Carlo, Roberto i ich kumple rozłożyli gospodarkę na łopatki.

W słuchawce rozległ się głęboki śmiech.

– Przecież właśnie tym zajmujemy się codziennie. Jesteśmy specjalistami od ożywiania finansowych trupów.

– To sam tam jedź, skoro tak się przejmujesz.

Moje życie podoba mi się takie, jakie jest. – To była prawda. Ciężko pracował, by stać się tym, kim był. Nie cofał się przed żadnym wyzwaniem i raz zarazem udowydniał sobie, że potrafi sprostać każdej sytuacji. Udowodnił sobie coś jeszcze, a mianowicie to, że nie musi mieć arystokratycznego tytułu, by być kimś.

– Ale ja nie mogę tego zrobić, Rafe. To ty jesteś synem księcia, następnym w linii do odziedziczenia tytułu. Nikt inny nie może cię zastąpić. – Yannis urwał na chwilę.
– A poza tym czy nie sądzisz, że twoja matka tego by chciała?

To był cios poniżej pasa, ale Rafe mógł się tego spodziewać. Byli sobie bliźsi niż rodzeni bracia i dlatego Yannis dobrze wiedział, gdzie uderzyć.

– Cieszę się, że umarła, nim zdążyła się dowiedzieć, że to synowie byli odpowiedzialni za jego śmierć.

– Nie wszyscy – zauważył Yannis. – Jesteś jeszcze ty.
Rafe zaśmiał się krótko.

– A, tak. Bękart wyrzucony z wyspy razem z matką i siostrą. Dlaczego miałbym teraz rzucać się księstwu na ratunek? Niedobrze mi się robi, gdy słyszę, co się stało z ojcem i że jego synowie knuli spiski przeciwko niemu. Ale dlaczego to ja mam teraz wszystko sklejać? Nic mu nie jestem winien.

– Dlaczego ty? Z racji urodzenia. W twoich żyłach płynie krew władców Montvelatte. Wykorzystaj tę szansę, jeśli nawet nie ze względu na ojca, to przez pamięć matki.

Potrząsnął głową, próbując rozjaśnić umysł. Yannis znał go zbyt dobrze i wiedział, że Rafe nie czuje żadnej potrzeby, by okazać lojalność pamięciojca; księżę Montvelatte, który odrzucił własnego syna i kobietę, która go urodziła, tak bezceremonialnie, jakby strzepywał pyłek z garnituru, zawsze był dla niego tylko nazwiskiem. Nawet słysząc, że jego śmierć nie była zwykłym wypadkiem, Rafe nie poczuł żadnego smutku. Nie można było stracić czegoś, czego nigdy się nie miało, a księżę Eduardo nigdy nie był częścią jego życia.

Ale matka to było zupełnie co innego. Louisa kochała Montvelatte. Potrafiła bez końca opowiadać o gajach pomarańczowych, barwnych pnączach i łąkach ziół na wybrzeżu, o górskich zboczach porośniętych kwiatami i drzewkami oliwnymi, których nigdy już nie miała zobaczyć. Nigdy nie zapomniwała wyspy, która przez dwadzieścia jeden lat była jej domem, a potem skazała ją na wygnanie. Yannis miał rację. Matka Rafe'a zawsze marzyła o tym, by wrócić do Montvelatte. Nie było jej to dane za życia, ale może teraz nadarzała się szansa, by symbolicznie spełnić jej pragnienie.

Sienna, już ubrana do wyjścia, wyszła z łazienki ze zmarszczonym czołem. Kochali się tak szybko, że żadne z nich nie pomyślało o zabezpieczeniu. Pod koniec cyklu ryzyko nie było wielkie, ale mimo wszystko istniało. Żałowała, że w zeszłym miesiącu nie odnowiła recepty na pigułkę. Wtedy wydawało jej się, że nie ma takiej potrzeby, a poza tym nie miała głowy do szukania nowego lekarza.

Rzykowała, że jeszcze bardziej spóźni się do pracy, ale nie mogła wyjść, nie poruszając tego tematu. Widząc, że Rafe odkłada telefon, powiedziała:

– Musimy porozmawiać.

On jednak nie zareagował. Wciąż siedział na łóżku tyłem do niej, z głową schowaną w dłoniach.

Wyglądał na zupełnie zdruzgotanego. Nie poznałaby go, gdyby nie wiedziała, że to on. Wydawał się niezmiernie kruchy i przytłoczony jakimś ciężarem.

Atmosfera władzy i siły uleciała bez śladu.

– O co chodzi? – Podeszła bliżej, ale nie odważyła się go dotknąć. – Co się stało? Czy to ma jakiś związek z tymi wiadomościami z Montvelatte?

Przez dłuższą chwilę nie poruszał się ani nie odzywał. W końcu wypuścił oddech i podniósł głowę, rozcierając skronie.

– Co wiesz o tej wyspie? – zapytał, nie patrząc na nią.

Zaskoczona, wzruszyła ramionami. Zadowolona była, że się jednak odezwał; wiedziała, że mówienie może przynieść mu ulgę. Obeszła dokoła łóżka i przysiadła obok niego na pogniecionych prześcieradłach.

– Tyle co wszyscy. Wiem, że to mała wyspa na Morzu Śródziemnym, znana z pięknych widoków oraz kasyn, na których się wzbogaciła. Mekka turystów i hazardzistów.

Prychnął lekceważąco, ujął jej dłoń i przycisnął do ust. Jego ciemne oczy wydawały się niemal zupełnie czarne.

– Okazuje się, że również gangsterów. Od pięciu lat, odkąd księżę Carlo przejął koronę, w kasynach prano brudne pieniądze.

Za jego plecami wskazówki zegara nieubłaganie posuwały się naprzód. Sienna zakłęta w duchu. Naprawdę musiała już iść do pracy. Znalezienie posady w liniach lotniczych kosztowało ją sporo wysiłku. Dostała tę pracę tylko dlatego, że mówiła po francusku i miała doskonale referencje od trzech osób, ale jako kobieta i w dodatku Australijka wciąż była na okresie próbnym. Nie mogła sobie pozwolić na spóźnienie, ale czuła też, że nie może zostawić teraz Rafe'a samego.

– Nadal nic nie rozumiem. Na oczach całego świata aresztowano księcia i jego brata z powodu niepotwierdzonych oskarżeń o pranie brudnych pieniędzy.

Zdawało mi się, że w świetle prawa człowiek jest niewinny, dopóki sąd nie uzna inaczej.

Rafe zerwał się z łóżka i sięgnął po szlafrok. Przez okno za jego plecami widać było panoramę Paryża z górującą nad nią wieżą Eiffla.

– Przecież nie powiedziałem, że aresztowano ich z powodu oskarżeń o pranie pieniędzy.

– W takim razie dlaczego?

– Przyczynili się do śmierci księcia Eduarda.

Wstrząśnięta Sienna przez chwilę milczała, szybko przypominając sobie wszystko, co słyszała o tym księstewku.

– Przecież księżę Eduardo utonął. Wypadł z jachtu.

Twarz Rafe'a ściągnęła się jeszcze bardziej.

– Właśnie pojawiły się nowe dowody. Nie wypadł.

– Zabili własnego ojca?! – wyjąkała Sienna z niedowierzaniem. Nic dziwnego, że tę wiadomość podawały serwisy na całym świecie. To było coś więcej niż zwykły skandal. Monarchia w kryzysie, dyplomatyczny koszmar, z którym Rafe był w jakiś tajemniczy sposób powiązany. – Nadal nic nie rozumiem. To okropne, ale dlaczego to ma dla ciebie tak wielkie znaczenie?

Napotkała jego spojrzenie. W ciemnych oczach malowała się rozpacz, cierpienie i ból. Po chwili Rafe odwrócił wzrok i jego twarz zastygła w nieprzeniknionej masce. Najwyraźniej powiedział jej już wszystko.

Znów spojrzała na zegar. Nie mogła czekać dłużej.

– Bardzo mi przykro, Rafe, ale naprawdę muszę już iść.

Nawet się nie odwrócił.

– Tak.

Wsunęła buty i sięgnęła po żakiet.

– Kończę dzisiaj o szóstej. Może zadzwonię do ciebie, gdy wrócę do domu.

Tym razem spojrzał na nią i w jego oczach pojawił się przelotny smutek.

– Nie – odrzekł krótko. – Nie mogę się z tobą dzisiaj zobaczyć.

Desperacko próbowała nie okazać rozczarowania.

– Jutro pracuję do późna, ale w takim razie może w środę...

On jednak tylko potrząsnął głową i wyciągnął z szafy torbę podróżną.

– Nie, nie będzie mnie.

– Wyjeżdżasz?

Jego oczy, które zatrzymały się na niej, były zimne i nieprzeniknione.

– Tak jak powiedziałem. To już koniec.

Rozczarowanie zmieniło się w rozpacz. Przecież mówił o Montvelatte, nie o niej!

– Dokąd się wybierasz?

– Po prostu wyjeżdżam.

Wszystko było jasne. Powinna zaakceptować tę odpowiedź i nie pytać o nic więcej, ale nie myślała racjonalnie. Uganiał się za nią przez tydzień tylko po to, by spędzić z nią jedną noc? Była przygotowana na krótkotrwałą przygodę, ale nie sądziła, że okaże się ona aż tak krótka. Sam przecież mówił, że chce się z nią jeszcze zobaczyć.

– Nie rozumiem.

– Zdawało mi się, że spieszysz się do pracy – mruknął niecierpliwie, wrzucając rzeczy do walizki.

Wstrzymała oddech. Powinna już stąd wyjść, ale nie mogła. Nie po ostatniej nocy.

– Czy to ma coś wspólnego z tymi wiadomościami w telewizji?

Wcześniej mówiłaś, że chcesz się ze mną jeszcze spotkać. Dlaczego coś, co się zdarzyło na jakiejś wysepce na Morzu Śródziemnym, jest dla ciebie tak ważne?

Obrócił się i powoli powtórzył jej pytanie:

– Dlaczego to jest dla mnie ważne? Widziałas przecież, że policja zabrała tych dwóch.

– Księcia Carla i księcia Roberta? Znasz ich?

– Można tak powiedzieć. – Przez jego twarz przemknął cień. – Mieliśmy tego samego ojca.

Ktoś zadzwonił do drzwi.

– Przepraszam cię, ale naprawdę musisz teraz stąd wyjść – powiedział Rafe, sięgając do klamki.

– Wejdz, Sebastiano.

Do pokoju wszedł mężczyzna w dwurzędowym garniturze. Sprawiał wrażenie urzędnika.

- Dawno cię nie widziałem – powitał go Rafe, jednocześnie wypychając Siennę za próg. Drzwi zamknęły się ze stuknięciem, ale zdążyła jeszcze usłyszeć pierwsze słowa starszego z mężczyzn:
- Książę, musisz tam pojechać jak najszybciej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sześć tygodni później

Na bezchmurnym niebie pojawił się helikopter. Przemknął nad ostrą skałą nazywaną Piramidą Iseo i nad wybrzeżem, gdzie klify wchodziły w lazurowe morze, na kilka sekund zawisł nad lądowiskiem, po czym delikatnie opadł na ziemię. Rafe, z grymasem na twarzy, obserwował lądowanie z okna pałacu. Wiedział, kto jest na pokładzie.

– Wasza wysokość, hrabina D'Angelo i jej córka Genevieve już przybyły – obwieścił sekretarz, który pojawił się nie wiadomo skąd.

– Widzę – odrzekł sucho, nie odkładając przeglądanych papierów. – Chyba poproszę cię o jeszcze jedną filiżankę kawy. – Twarz starszego mężczyzny drgnęła z dezaprobatą, ale bez słowa sięgnął po srebrny dzbanek i napełnił filiżankę. No cóż, skoro Sebastiano uparł się znaleźć odpowiednią kandydatkę na księżną Montvelatte, to mógł sam ją powitać. W ciągu ostatnich dziesięciu dni Rafe obejrzał ich już ponad tuzin i był tym zupełnie wyczerpany, a poza tym miał na głowie ważniejsze sprawy, na przykład kryzys finansowy w księstwie.

Montvelatte potrzebowało dziedzica, by zapewnić przyszłość rodu panującego. Rafe wiedział jednak, że jeśli nie uda się przezwyciężyć finansowych trudności, w które wpędzili księstwo jego przyrodni bracia, to nikt z mieszkańców wyspy nie będzie miał tu żadnej przyszłości.

Sięgnął po filiżankę z kawą, świadom tego, że Sebastiano krąży dokoła niecierpliwie.

– A goście, wasza wysokość? Kierowca już czeka.

Rafe bez pośpiechu odstawił filiżankę i odchylił się na oparcie krzesła.

– Może zakończylibyśmy już tę zabawę w szukanie żony, Sebastiano. Nie mam ochoty oglądać kolejnego ładnego dziewczęcia i matki z przerostem ambicji.

– Genevieve D'Angelo – rzekł Sebastiano z urazą – nie sposób określić jako „ładne dziewczę”. Odebrała nienaganne wychowanie, a jej rodzina od wielu stuleci szczyści się tytułem szlacheckim. Jest doskonale przygotowana do roli księżnej Montvelatte.

– I cóż mi po tym doskonałym przygotowaniu, skoro jej nie chcę?

– Skąd wasza wysokość może to wiedzieć, jeśli jeszcze nigdy jej nie spotkał?

Rafe popatrzył na niego przymrużonymi oczami. Nikomu innemu podobna impertynencja nie uszłaby na sucho, nikt nawet nie ośmieliłby się próbować, Sebastiano jednak zarządzał administracją pałacu od czterdziestu lat i choć w czasach rządów braci został odsunięty na bok, Rafe wiedział, że to tylko dzięki niemu księstwo przetrwało lata lekkomyślności i finansowej nieporadności. Mimo wszystko nie podobało mu się to, co usłyszał.

– Żadna z nich jeszcze mi się nie spodobała.

Sebastiano westchnął.

– Już o tym rozmawialiśmy. Montvelatte potrzebuje dziedzica. Jak wasza wysokość zamierza to osiągnąć bez żony? Próbuję tylko ułatwić waszej wysokości wybór.

– Zmieniając tę wyspę w jakiś koszmarne reality show?

Sebastiano poddał się i lekko skłonił głowę.

– Powiadomię hrabinę i jej córkę, że wasza wysokość spotka się z nimi w bibliotece, gdy się odświeżą.

Nie czekając na odpowiedź, wycofał się i w moment później Rafe zauważył wózek golfowy, którym przewożono gości z lądowiska do pałacu.

Westchnął. Sebastiano miał rację. Przyszłość Montvelatte była niepewna; nikt nie zainwestuje tu środków koniecznych do finansowej odbudowy księstwa bez gwarancji przetrwania rodu panującego.

Mimo wszystko nie czuł się dobrze w tej sytuacji.

Wózek zatrzymał się obok helikoptera. Sekretarz stał sztywno, czekając, aż śmigła przestaną wirować, po czym otworzył drzwi maszyny. Rafe znów skupił się na papierach. Goście zupełnie go nie interesowali. Widział już zdjęcia i dwuminutowy wywiad, który nagrano, by mógł wcześniej sprawdzić, jak wygląda kolejna kandydatka na jego żonę, jak się porusza, jak mówi i czy odpowiada wymogom ewentualnego stanowiska. Oczywiście wszystkie one musiały posiadać zaświadczenia lekarskie o płodności.

Rafe nie miał dla nich ani odrobiny współczucia. Defilowały przed nim ochoczo, pałając chęcią, by wyjść za mąż za zupełnie obcego człowieka i otrzymać tytuł księżnej. Wydawało mu się to zupełnie pozbawione sensu, a do tego upokarzające, tym bardziej, że musiały udowodnić swoje nieskazitelne pochodzenie, a także to, że nie ma żadnych przeszkód zdrowotnych, by mogły donosić i urodzić zdrowe dziecko. Jego własnej płodności nikt nie ośmielał się kwestionować; choć urodził się przed trzydziestu trzema laty w atmosferze skandalu, to jednak płynęła w nim właściwa krew i uważano, że to wystarczy. Chciało mu się śmiać. Pośrodku sceny, w świetle jupiterów, pojawił się nieznanany dotychczas książę i naraz wszyscy zapragnęli również wystąpić w tej bajce.

Podniósł wzrok. Sebastiano wprowadzał właśnie drugą z kobiet do wózka. Nawet z tej odległości Rafe widział, że była ona piękna: wysoka, smukła i w każdym calu tak elegancka jak na zdjęciach. Ale one wszystkie były piękne, a mimo to zupełnie go nie poruszały. Znów westchnął. Ta metoda poszukiwań miała jedną zaletę: w każdym razie nikt nie miał złudzeń, że nie chodzi tu o uczucia.

Kobieta zawahała się chwilę, po czym wsiadła do wózka, zwrócona twarzą w stronę pałacu. Miała jasnoblond włosy i markowe okulary przeciwsłoneczne. Może wypatrywała księcia i zastanawiała się, czy fakt, że nie pojawił się na lądowisku osobiście, by je powitać, należy uznać za oznakę świadomego lekceważenia, a może po prostu chciała przyjrzeć się dokładniej rezydencji władcy.

Dopił kawę i zebrał papiery. Mimo wszystko musiał się z nią spotkać, więc najlepiej było mieć to jak najszybciej z głowy. Postanowił porozmawiać później z Sebastianem i wytłumaczyć mu, że to polowanie na księżniczki w żadnym razie nie doprowadzi do małżeństwa.

Wózek już oddalał się od helikoptera, gdy drzwi maszyny znów się otworzyły. Pilot wyskoczył na zewnątrz i pobiegł za pasażerami, wymachując niewielką walizeczką. Rafe na moment znieruchomiał, po czym zerwał się na nogi i dopadł do balustrady tarasu, próbując dostrzec coś wyraźniej w oślepiającym blasku słońca. Pilot był kobietą. To wydawało się niemożliwe...

Z całą pewnością pilot był kobietą. Kombinezon nie był w stanie ukryć szczupłej talii i zaokrąglonych bioder. Okulary przesłaniały jej twarz, Rafe dostrzegał tylko jasną cerę i rude włosy, które wydawały mu się dziwnie znajome. Długi warkocz objął jej się o plecy.

Christo! Dopadł do najbliższego telefonu i wydał swój pierwszy rozkaz gwardii pałacowej.

– Nie wypuszczajcie stąd tego helikoptera!

Kolana ugięły się z ulgi pod Sienną, gdy nie zobaczyła Rafe'a na lądowisku, czuła jednak, że jeśli nie odleci stąd w ciągu najbliższych trzydziestu sekund, to eksploduje. Wzięła głęboki oddech, wilgotnymi dłońmi zamknęła drzwi kabiny i sięgnęła po hełm. Wciąż była spocona jak mysz. Dzień był upalny, zwłaszcza na tej skalistej wysepce. Słońce odbijało się od białych ścian budynków przy wąskiej drodze, która niczym wstążka wiła się w stronę zamku stojącego na szczycie wzniesienia. Zamek wyglądał jak z bajki; stary, spatynowany i piękny, zdawał się wyrastać wprost ze skały. Teraz należał do księcia Raphaela, ostatniego z długiej linii Lombardich. Księżę Raphael. Przespała się z księciem, nawet o tym nie wiedząc, ale wtedy jeszcze nikt nie wiedział, kim naprawdę jest Rafe. Dopiero potem wiadomości o nowo odnalezionym księciu Montvelatte rozniosły się po świecie. Była to sensacja jeszcze większa niż wcześniejsze aresztowanie jego braci. Gazety i telewizja nie mówiły o niczym innym; przypominały historię młodej niani, która została kochanką księcia i urodziła mu syna, a potem, gdy była w ciąży z drugim dzieckiem, wygnano ją z wyspy. Koronacja Raphaela, która nastąpiła niedługo potem, przedłużyła zainteresowanie jego osobą o kilka kolejnych tygodni. Wszędzie, gdzie Sienna spojrzała, widziała jego twarz. Nie miała szans zapomnieć o nim ani w dzień, ani w nocy, gdy nawiedzał ją w snach.

Nic dziwnego, z'e nie chciał się z nią więcej spotkać; od razu zrozumiał, co oznaczają dla niego wiadomości z Montvelatte. Teraz już nie miał powodu zadawać się z kimś takim jak ona. Mógł wybierać spośród najpiękniejszych kobiet na świecie. W ciągu ostatnich kilku dni wiele ich przywieziono na tę wyspę. Nikt w bazie nie komentował tego, wszyscy wiedzieli, z'e dyskrecja jest podstawą sukcesu w biznesie, Sienna jednak widziała te kobiety na własne oczy. Księżę Raphael był człowiekiem o nieposkromionym apetycie.

Poczuła w ustach gorzki smak. Musiała odlecieć stąd jak najszybciej, nie chciała ryzykować spotkania z człowiekiem, który tak bezceremonialnie wyrzucił ją ze swego życia. Gdy usłyszała, dokąd ma polecieć, poczuła mdłości. Montvelatte było ostatnim miejscem na ziemi, gdzie pragnęłaby się znaleźć, a w dodatku kazano jej tu przywieźć kobietę dla niego.

Naraz w pobliżu rozległ się ryk silnika i głośny klakson. Sienna odwróciła głowę i zobaczyła dżipa, który zatrzymał się tuż obok helikoptera, wzniesając chmurę kurzu. Spod kół wypłynął żwir i z samochodu wyskoczyło kilku ludzi w mundurach.

Gestami nakazali jej zatrzymać śmigła. Zastanawiała się, o co może chodzić. To miał być bardzo prosty lot: kazano jej tylko wysadzić pasażerów i wracać. Nic jej nie wspomniano o wypełnianiu jakichkolwiek dokumentów. Sięgnęła do drzwi, ale ktoś już je otworzył z drugiej strony. Oficer zasalutował.

Sienna widziała już taki mundur w telewizji: ci sami żołnierze aresztowali byłego księcia i jego brata. Ta myśl nie przyniosła jej pocieszenia.

– Signorina Wainwright?

Poczuła lęk. Skąd znali jej nazwisko? Potrząsnęła głową i zdjęła hełm.

– Tak – wyjąkała. – Czy jest jakiś problem?

– Nie ma absolutnie żadnego problemu – odrzekł

oficer po angielsku z ciężkim akcentem. – Proszę, żeby wyszła pani z helikoptera. – Z uśmiechem, który wydawał się zupełnie szczery, wyciągnął do niej rękę. Na chwilę uwierzyła, że wszystko jest w porządku i że chodzi tylko o jakąś formalność, o której wcześniej nikt jej nie uprzedził.

Ale gdy wysiadła z helikoptera, żołnierze poprowadzili ją w stronę dżipa.

– O co chodzi? – zapytała, zatrzymując się.

– *Castello* jest bardzo blisko – rzekł oficer, nie odpowiadając wprost na jej pytanie.

Poczuła zamęt w głowie. Popatrzyła na pałac, który wydawał się oddawać jej spojrzenie tysiącem oszklonych oczu, i po raz pierwszy zwróciła uwagę nie na piękno starej kamiennej architektury i wieżyczek zwieńczonych flagami, lecz na grube mury i mocne fortyfikacje, które od stuleci zabezpieczały go przed najeźdźcami. Pałac był fortecą, z której niełatwo było uciec.

Przełknęła ślinę. Kombinezon przyklejał się do jej spoconego ciała.

– Proszę posłuchać, naprawdę nie mam czasu. Muszę odstawić helikopter z powrotem do bazy. Czekają na mnie. – Przez ramię spojrzała na maszynę i zmarszczyła brwi, widząc, że dwóch pozostałych żołnierzy stanęło w strategicznym miejscu między nią a drzwiami, skutecznie odcinając jej drogę powrotną.

– Proszę – powiedział gwardzista, wskazując na dżipa. Sienna zebrała całą odwagę, jaka jej jeszcze pozostała i podniosła wyżej głowę.

– A jeśli nie zechcę pójść z panem?

Znów się uśmiechnął, ale tym razem ten uśmiech nie wydawał się czarujący.

– W takim wypadku – odrzekł, skłaniając lekko głowę – będę zmuszony panią zaaresztować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sienna miała dosyć. Tkwiła w tym salonie od prawie trzech godzin i zaczynała już chodzić po ścianach, jak uwięziony w klatce lew.

Nie miało dla niej znaczenia, że salon był wielkości niewielkiego państwa, pełen renesansowych arrasów, kryształowych kandelabrow i pięknych mebli, jak również to, że ciągle ktoś jej proponował napoje, ciasteczka i rozmaite inne delikatesy.

Nie dała się zwieść pozorom. Za każdym razem, gdy drzwi się otwierały, widziała strażników w znajomych brązowych mundurach. Było zupełnie jasne, że nie jest tu mile widzianym gościem, lecz więźniem w złotej klatce.

I choć na początku czuła się nieswojo na myśl, że znów będzie musiała stanąć przed Rafe'em, po tak długim czasie spędzonym bez żadnych wiadomości zdenerwowanie i frustracja minęły bez śladu. Teraz była po prostu wściekła. Nikt nie potrafił jej powiedzieć, dlaczego została tu zatrzymana wbrew własnej woli ani kiedy zostanie wypuszczona. Pokojówka, która przyniosła ciastka, pomachała tylko ręką i wydawała się urażona, że Siennę odpowiedź na pytanie interesuje bardziej niż oferowane smakołyki. Druga, która przyniosła herbatę, udawała, że nie zna ani angielskiego, ani francuskiego i popatrzyła pobłaźliwie na Siennę, gdy ta próbowała porozumieć się z nią łamanym włoskim.

Helikopter powinien wrócić do bazy już godzinę temu, a tymczasem nikt nie pozwolił jej nawet zadzwonić, żeby zawiadomić, że została zatrzymana. I choć aromatyczna, słodka herbata uspokoiła jej żołądek, trzeba było znacznie mocniejszych środków, jeśli nie cudu, by uspokoić również nerwy.

Wcześniejsze mdłości były niczym w porównaniu z tym, co czuła teraz. Była pewna, że straci pracę.

W pewnej chwili usłyszała znajomy jęk silnika i łomot wirników. Z sercem w gardle podbiegła do wielkiego okna, które wychodziło na lądowisko, i zdążyła jeszcze zobaczyć, jak jej helikopter wznosi się i odlatuje w stronę morza.

– Nie! – zawołała, uderzając otwartą dłońią w szybę, wiedziała jednak, że ten, kto pilotował maszynę, nie miał żadnej szansy jej zobaczyć.

W pokoju było dwoje drzwi. Jedne zapewne prowadziły z kuchni, bowiem tędy właśnie przynoszono kawę i ciasteczka. Podbiegła do drugich, wielkich i podwójnych. Przez te drzwi wprowadzono ją do sali, wiedziała więc, że za nimi znajduje się hol. Teraz jednak były zamknięte na głucho. Z całej siły nacisnęła klamkę i zadudniła w drewno pięściami.

– To mój helikopter! Wypuście mnie!

Drzwi ani drgnęły. Furia Sienny rosła.

– Wiem, że tam jesteś! – wykrzyknęła w stronę drzwi. Zaklęła głośno i jeszcze raz uderzyła w nie pięścią. – Wiem, że mnie słyszysz! Chcę się zobaczyć z Rafe'em, w tej chwili! Gdzie jest ten tchórzliwy drań?!

– Tutaj, w Montvelatte – odezwał się znajomy głos, na dźwięk którego przeszedł ją dreszcz paniki – tutaj wszyscy zwracają się do mnie: „książę” albo „wasza wysokość”, a nie „tchórzliwy draniu”.

Sienna obróciła się na pięcie. Stał niecałe dwa metry od niej. To był ten sam Rafe, którego pamiętała, teraz jednak włosy miał przycięte krócej i gładko uczesane, a z kilkundniowego zarostu pozostał tylko ciemny cień. Tylko jego spojrzenie było równie

intensywne jak wcześniej. Gdy to spojrzenie przebiegło po niej, od czubka głowy aż po czubki butów, poczuła na całym ciele gęsią skórę i przełknęła ślinę.

– Mówię, co myślę – odparowała, nie próbując nawet przeproszać.

Przymrużył oczy.

– Zauważyłem to. Widzę, że twój nastrój nie poprawił się. Bardzo mi przykro, że musiałaś czekać tak długo. Zatrzymały mnie pilne sprawy.

– Coś cię zatrzymało? – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Kogo ty próbujesz oszukać? To mnie zatrzymano! Twoi pachołkowie nie pozwolili mi odlecieć, zagrozili, że mnie zaaresztują, jeśli nie będę im posłuszna. Trzymają mnie tu od kilku godzin wbrew mojej woli, a w dodatku ukradli mi helikopter.

– Twój helikopter nie został skradziony.

– Odleciał. Ktoś go zabrał bez mojego pozwolenia. Ja to nazywam kradzieżą.

– Odesłano go z powrotem do bazy. Nie ty jedna na świecie potrafisz pilotować helikopter.

– Rozumiem, z'ę to ma mi wszystko wyjaśnić! Powinnam wrócić razem z tym helikopterem, a tymczasem zamknęłaś mnie w więzieniu. Mam już dość. Wychodzę!

Rzuciła się w stronę drzwi, przez które Rafe wszedł, on jednak pochwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

– Nigdzie nie pójdziesz! – rzekł groźnie. Spojrzała mu w oczy i natychmiast tego pożałowała. Były zimne jak lodowiec.

– A jeśli nie zechcę tu zostać?

– Zostaniesz.

– Dlaczego?

– Bo ja tego chcę – mruknął z przymusem, jakby wbrew sobie, i przyciągnął ją do siebie tak blisko, że poczuła jego zapach. Marzyła o takiej chwili podczas wielu bezsennych nocy, tęskniła do niej, ale teraz...

Spojrzała na jego twarz, szukając w niej prawdy. Zaraz jednak wyprostowała się dumnie. Ten człowiek, bez pożegnania i bez ostrzeżenia, wyrzucił ją ze swego pokoju i z życia. Nie zamierzała dawać mu okazji, by mógł to zrobić powtórnie.

– Sądzisz, z'ę twoje chęci mają dla mnie jakiegokolwiek znaczenie? – parsknęła, wyrwijąc ramię z jego uścisku. – Nie, dziękuję. Wychodzę. A jeśli nie zorganizujesz mi powrotu, to jakoś sama się wydostanę z tej wyspy.

– Nigdzie nie pójdziesz. – To nie było pytanie, lecz śmiałe stwierdzenie faktu.

Sienna straciła resztki cierpliwości.

– Za kogo ty się, do diabła, uważasz? Jakim prawem chcesz mi dyktować, co mogę zrobić, a czego nie mogę? Zostałeś księciem i teraz wydaje ci się, że możesz rządzić całym światem? Coś ci powiem, Rafe czy Raphaelu, czy jak tam chcesz się teraz nazywać, nie jesteś moim księciem. Ja na ciebie nie głosowałam.

Zapadła chwila ciszy, tak gęsta i nabrzmiata napięciem, że Sienna słyszała bicie własnego serca. A potem, zupełnie nieoczekiwanie, Rafe odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął głębokim, szczerym śmiechem. Skorzystała z okazji i znów spróbowała się wymknąć, ale nie udało jej się odejść daleko.

– Sienna... – powiedział, znów przyciągając ją do siebie.

– Puść mnie – zaprotestowała i poczuła zbierające się pod powiekami łzy. – Przestań się ze mnie śmiać.

– Nie śmiałem się z ciebie – odrzekł z takim przekonaniem, że odważyła się podnieść wzrok. Napotkała intensywne, nieprzeniknione spojrzenie.

– Czy wiesz, od jak dawna nikt nie ośmielił mi się przeciwstawić?

Ta nagła zmiana nastroju wytrąciła ją z równowagi, ale tylko na krótką chwilę. Znała już urok Rafe'a i nie mogła pozwolić sobie na to, by poddać mu się powtórnie.

– Od dziesięciu minut, może od piętnastu? Tak sędzę.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Mam tu mnóstwo doradców, ale od tamtego wieczoru, gdy okazało się, że mam zostać władcą Montvelatte, żaden z nich nie ośmielił się ze mną nie zgodzić. – Odgarnął z jej twarzy kosmyk włosów.

– Twoja obecność tutaj jest jak powiew świeżego powietrza.

Wypełniło ją ciepło i nadzieja – uczucia, których bardzo jej brakowało przez ostatnie tygodnie. Właśnie tak udało mu się przełamać jej opór wcześniej: powtarzał jej, że jest wyjątkowa, inna niż wszystkie kobiety, i przy nim rzeczywiście zaczęła się tak czuć. Ale do czego ją to doprowadziło?

Potrząsnęła głową i odsunęła się.

– Mogę sobie wyobrazić, jak bardzo pochlebia ci takie otoczenie. Czy jest tu może telefon albo jakiś inny środek komunikacji, z którego mogłabym skorzystać, żeby skontaktować się z moim pracodawcą i ustalić, jak mam się stąd wydostać?

Ku jej zdziwieniu tym razem Rafe nie próbował jej zatrzymać. Ostrożnie wyminęła misternie rzeźbioną kanapę stojącą pośrodku pomieszczenia przed olbrzymim kominkiem i rozejrzała się za telefonem, kątem oka wciąż pilnując, czy Rafe nie próbuje zanadto się do niej zbliżyć. Nie ruszył się jednak z miejsca. Wydawało się, że zadowala go obserwowanie jej z dystansu. Z uśmiechem czającym się w kącikach ust stał w swobodnej pozie, oparty o wypolerowany drewniany stół. Uśmiech nie sięgał jednak jego oczu, które pozostawały czujne i błyszczące jak oczy drapieznika. Sienna odwróciła twarz, by nie zauważył jej lęku.

Dlaczego nie próbował jej zatrzymać? Może wiedział, że drzwi, w stronę których zmierzała, były zamknięte i jej wysiłki z góry skazane były na porażkę. Zwolniła kroku. Może tylko bawił się z nią jak kot z myszą, pozwalając jej myśleć, że uda jej się uwolnić, gotów wybuchnąć śmiechem, gdy Sienna naciśnie kolejną klamkę i przekona się, że te drzwi również są zamknięte?

Pohamowała frustrację.

– Na wszelki wypadek uprzedzam cię, że te drzwi są zamknięte. – Usłyszała za swoimi plecami i chcąc nie chcąc musiała mu uwierzyć. Rzuciła mu chłodne spojrzenie przez ramię i ruszyła w innym kierunku, w stronę wielkich okien, jakby od początku tam właśnie zmierzała.

– Nie wiem, o czym mówisz – skłamała.

Zatrzymała się przy oknie i złożyła ramiona na piersiach. Udawała, że patrzy na morze i klify, ale cała jej uwaga skupiona była na pustym lądowisku. Jak miała wyjaśnić tę sytuację pracodawcy?

– Dlaczego tak bardzo chcesz stąd wyjechać? – Jego głos zdawał się wypełniać całe ogromne pomieszczenie. – Miałem nadzieję, że zechcesz spędzić tu trochę czasu i będziemy mogli odnowić znajomość.

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Naprawdę mam uwierzyć, że chodzi ci o odnowienie znajomości?

Uniósł brwi.

Poczuła, że pałą ją policzki i znów spojrzała w okno.

– Chcę się stąd wydostać jak najprędzej.

– Nie masz ochoty odnowić naszej znajomości?

– To nigdy nie była znajomość.

– Nie? A jak byś to w takim razie nazwała?

– Przygodą na jedną noc. A ponieważ ta noc już dawno przeszła do historii, to dziwi mnie, że chcesz cokolwiek odnawiać.

– Sądzisz, że to już koniec?

Tym razem to ona wybuchnęła śmiechem.

– Przecież okazałeś mi to zupełnie jasno.

Odwróciła się, ciekawa jego reakcji, i nieoczekiwanie ujrzała go tuż obok siebie.

– Jesteś na mnie zła, bo cię zawiodłem – powiedział, przechylając głowę na bok.

– Absolutnie nie. Myślę, że tamtej nocy obydwójce dostaliśmy to, na czym nam zależało. Dla mnie już dawno jest po wszystkim.

– Czy naprawdę? – Zbliżył się jeszcze o krok i uniósł w uśmiechu kącik ust.

– Nie bądź śmieszny – skrzywiła się Sienna.

– Myślę, że obawiasz się tego, co mogłoby się zdarzyć, gdybyś została.

Uniosła obronnie głowę.

– Jestem po prostu zła na ciebie. Wydaje ci się, że możesz rozporządzać wszystkimi i wszystkim wedle własnej woli.

– A ty chciałabyś, żeby było inaczej.

Jej ramiona uderzyły w coś twardego. Rozejrzała się. Okazało się, że cofając się przed nim odruchowo dotarła już do kąta pomieszczenia.

– Posłuchaj, czy w tym pałacu jest w ogóle jakiś telefon? Powinam już dawno wrócić do bazy. Naprawdę nie chcę dłużej zwlekać.

– Zostań – powtórzył, opierając dłonie na ścianach po obu stronach jej głowy. Był tak blisko, że musiała podnieść wzrok, by spojrzeć na jego twarz. – Zjedz ze mną dzisiaj kolację.

Potrząsnęła głową.

– Absolutnie nie. Dobrze wiesz, że muszę wrócić.

– Wrócisz później. Zrób mi tę przyjemność.

– Mam ci sprawić przyjemność? – Spróbowała się roześmiać, ale ten śmiech zabrzmiał fałszywie. W żaden sposób nie potrafiła wykrzesać z siebie współczucia.

– A co z signoriną Genevieve? Zapewne to ona oczekuje, że zjesz z nią kolację. Czy naprawdę chcesz porzucić ostatnią zabawkę i psuć sobie reputację w towarzystwie zwykłej kobiety?

– Moją ostatnią zabawkę? – powtórzył Rafe z zastanowieniem. – To ciekawe określenie. Mogłoby się wydawać, że jesteś zazdrosna. A dlaczego miałybyś być zazdrosna o signorinę Genevieve? Chyba tylko dlatego, że twoim zdaniem ona ma

dostęp do czegoś, czego ty pragniesz. Do czegoś albo do kogoś.

– Nie pochlebiaj sobie. Jeśli o mnie chodzi, signiorina Genevieve może sobie ciebie wziąć.

Rafe westchnął.

– Z pewnością byłoby jej miło to usłyszeć, ale niestety już jej tu nie ma. Odleciała helikopterem, który tak lekkomyślnie zostawiłaś bez opieki.

– Sienna otworzyła usta, by zaprotestować, on jednak uciszył ją szybko, kładąc palce na jej wargach.

– A to oznacza, że zostałem pozbawiony towarzystwa przy kolacji. – Skłonił się sztywno. – Czy zechciałabyś uczynić mi ten zaszczyt?

Sytuacja wydawała się zupełnie surrealistyczna.

Bez względu na to, co zdarzyło się między nimi wcześniej, Rafe był teraz księciem, a tymczasem kłaniał się przed nią i prosił, by zechciała zjeść z nim kolację. Widocznie był zupełnie zdesperowany.

– A więc lady Genevieve dała ci kosza i teraz ja mam odegrać rolę pocieszycielki?

Uderzył pięścią w ścianę obok jej głowy i w jego oczach zamigotała złość.

– To nie ma nic wspólnego z Genevieve ani z nikim innym. Chodzi tylko o ciebie i o mnie.

– Dlaczego? – zapytała Sienna. – Dlaczego ja?

Przysunął się bliżej i powiódł palcami po jej policzku.

– Bo w chwili, gdy zobaczyłem, jak wychodzisz z tego helikoptera, poczułem, że znów cię pragnę.

Wstrzymała oddech. Jego słowa wstrząsnęły nią do głębi i wzbudziły natychmiastową reakcję ciała. Wiedziała bez cienia wątpliwości, że jeśli nie wydostanie się stąd jak najszybciej, znów padnie ofiarą jego uroku.

– No, trudno... – wyjąkała. – Muszę już iść.

– Ale to niemożliwe – wyjaśnił, znów złowieszczo gładkim głosem. – Bo widzisz... – Wskazał na katamaran, który okrążał cypel, oddalając się od wyspy. – To był ostatni statek do Genui. Spóźniłaś się.

Te słowa otrzeźwiły ją skuteczniej niż wiadro zimnej wody. Popatrzyła na katamaran pozostawiający za sobą podwójny, spieniony ślad.

– Musi być jakiś inny sposób, żeby się stąd wydostać. Lotnisko. Prywatny samolot.

– Niestety, nie dzisiaj. Jak widzisz, nie mamy helikoptera.

– To niemożliwe! Przecież jest dopiero szósta po południu. Musi coś być!

– Nie dzisiaj. Dzisiaj mamy nów, a Velattańczycy są przesądni. Nikt nie zaryzykuje podróży, gdy Bestia wychodzi na łów.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– O Bestii z Piramidy Iseo. Z pewnością o niej słyszałaś. – Znów wskazał na okno, gdzie o kilka kilometrów od wyspy z morza wynurzało się olbrzymie, postrzępione ostrze skały. – Piramida Iseo, pozostałość starego wulkanu, to jej dom. Według starej legendy Bestia w bezksiężycowe noce wychodzi z ukrycia i szuka zbłąkanych wędrowców. To uroczą legendą, mnóstwo w niej lokalnego kolorytu, nie sądzisz? Ale z drugiej strony oznacza, że musisz spędzić tu noc.

A więc była tu uwięziona i skazana na jego towarzystwo.

– Nie zamierzam tu zostać. Nie mogę. Stracę pracę.

– Twój pracodawca został już powiadomiony o całej sytuacji i wie, że nie masz wyboru. Nie ma sposobu, byś mogła opuścić dzisiaj wyspę. Nie jestem w stanie ci pomóc.

– Przecież to tylko legenda! I z takiego powodu przerywacie wszelką komunikację z lądem?

– Nie jesteś przesądna, Sienna? Nie wierzysz w Bestię?

– Ależ oczywiście, że wierzę w istnienie Bestii z Iseo. Właśnie na nią patrzę.

Rafe roześmiał się z rozbawieniem. Było jasne, że bardzo mu odpowiada rola porywacza.

– Ty draniu! Od początku to planowałeś, prawda? Zatrzymałeś mnie tu i czekałeś parę godzin, wiedząc, że znajdę się w pułapce!

Wzruszył ramionami z zadowolonym wyrazem twarzy.

– Obawiam się, że źle mnie oceniasz. To zupełnie nie było moim zamiarem. Złożyło się tak, bo matka lady Genevieve nie potrafiła zrozumieć słowa „nie”, ale może złożyło się szczęśliwie. – Znów się skłonił. – Skoro i tak nie masz wyjścia, to równie dobrze możesz zjeść ze mną kolację.

Sienna potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję. Nic z tego. Znajdę sobie jakiś hotel i przenocuję, skoro muszę, ale po tym wszystkim, co zrobiłeś mi dzisiaj, nie zamierzam jeść z tobą kolacji.

Uniósł brew i popatrzył na nią zagadkowo.

– Ja tylko chciałem spędzić z tobą trochę czasu.

– Nie pytając mnie wcześniej o zdanie? Zmuszając, bym zaryzykowała utratę pracy? Nie, dziękuję. Nie potrzebuję tego rodzaju interwencji. Zostanę w hotelu i wyjadę jutro.

– Masz pieniądze na ten hotel? A na podróż? Montvelatte to tylko mała wysepka, ale nikt tu nie jest tak naiwny, by kredytować bilety każdemu, kto o to poprosi. – Jego spojrzenie było jak rentgen.

– Ten mundur jest doskonały do latania, ale nie widzę na nim żadnej kieszeni, w której mogłabyś trzymać kartę kredytową.

Splonęła z upokorzenia.

– Gdybyś był dżentelmenem, to pokryłbyś koszty mojego powrotu, zważywszy na to, że to ty pozbawiłeś mnie środka transportu.

– Gdybym był dżentelmenem, to pewnie nie udałoby mi się zadowolić cię w łóżku.

W jego wzroku pojawił się triumfalny błysk. Sienna przygryzła usta. Oczywiście nie zamierzał zaoferować jej pokrycia kosztów podróży, a ona oczywiście nie miała ze sobą pieniędzy. Miała tylko ndowód tożsamości, klucz do szafki i kilka euro w drobnych monetach. Jej portmonetka i karty kredytowe zostały w bazie, do której powinna wrócić już kilka godzin temu. A niech to wszyscy diabli!

– Skoro już naraziłem cię na taką niewygodę – ciągnął Rafe, najwyraźniej biorąc jej milczenie za potwierdzenie – to uważam za swój obowiązek zaproponować ci gościnę tutaj, w pałacu. Przekonasz się, że pomimo swego wieku jest on bardzo wygodny.

Spojrzała na niego gniewnie. Wiedziała, że została pokonana, ale nie zamierzała się do tego przyznawać.

– Wyjadę jutro rano, pierwszym dostępnym środkiem transportu.

To nie było pytanie. Rafe znów skinął głową.

– Jeśli tak sobie życzysz.

Zawahała się. Czy mogła mu zaufać? Ale z drugiej strony, czy miała inne wyjście?

– Dobrze, zostanę, tylko na tę jedną noc. Ale kolację zjem u siebie.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

– Ależ oczywiście. Zaraz przyślę tu kogoś, kto zaprowadzi cię do pokoju. Na pewno chciałabyś się odświeżyć.

Nie musiał jej przypominać, jak wygląda. Poszła za nim, wyczekując chwili, gdy wreszcie znajdzie się sama. To tylko jedna noc, powtarzała sobie.

Tylko jedna noc. Jutro będzie musiał ją stąd wypuścić. Jutro będzie wolna.

Rafe dotarł do drzwi i otworzył je przed nią. Na korytarzu nie było już strażników. Sienna zastygła. A więc te drzwi były otwarte przez cały czas. Mogła przez nie przejść już godzinę temu. Czy udałoby jej się wymknąć stąd, nie ściągając na siebie uwagi gwardii pałacowej i służby? Czy miała szansę dotrzeć w porę do portu? Jakoś przedostałaby się na statek. Mogła zapłacić zegarkiem, wyprosić przewóz albo pożyczyć od kogoś pieniądze. Ona jednak nawet nie spróbowała nacisnąć tej klamki i, nie wiadomo dlaczego, to rozczarowanie było największe ze wszystkich.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wanna była głęboka, a woda gorąca i pokryta górami piany. Pachnące bąbelki rozluźniały ciało i koity obolałą duszę. Sienna westchnęła, zanurzając się w wodzie aż po czubek głowy. Czuła się jak w niebie. Instalacje w kilkusetletnim pałacu były najwyższej jakości, absolutnie bez porównania z żalosnym urządzeniem, które jej gospodyni nazywała prysznicem i za które kazała sobie płacić o pięćdziesiąt procent więcej niż wynosiła zwykła stawka za mieszkanie wielkości pudełka do butów w trzynastej dzielnicy Paryża.

W niecałą godzinę później, zupełnie rozluźniona, splukwała z siebie ostatnie bąbelki i owinęła się ogromnym, puszystym ręcznikiem. Ze wszystkich stron otaczały ją marmury, złocenia i lustra. Pokój wyglądał jeszcze wspanialej. Pośrodku stało ogromne łóżko z baldachimem rozpiętym na czterech kolumnach i Sienna już nie mogła się doczekać, kiedy wsunie się pod kołdrę. Nie chciała się tu znaleźć, ale skoro już tak się stało, to zamierzała wycisnąć każdą odrobinę przyjemności z otaczającego ją, nieznanego dotychczas luksusu.

Zaburczało jej w brzuchu. W duchu odmówiła dziękczynną modlitwę. Dopiero teraz, wieczorem, nie czuła mdłości na samą myśl o jedzeniu.

Ktoś zastukał do drzwi. Sienna uchyliła drzwi łazienki. Damski głos poinformował ją po angielsku z dziwnym akcentem, że kolacja jest gotowa.

– Dziękuję! – zawołała. – Już wychodzę!

Wytarła włosy ręcznikiem i przeparała bieliznę w umywalce, a potem rozwiesiła na wieszaku. W tym ciepłym klimacie bielizna powinna wyschnąć błyskawicznie. Na koniec zdjęła puszysty szlafrok i nałożyła inny, który wisiał przy drzwiach i który spodobał jej się od pierwszej chwili. Ciemnozielony jedwab przetykany złotą nitką przyjemnie ślizgał się po skórze.

Zawiązała pasek szlafroka i zaczęła rozczesywać włosy, gdy poczuła kuszący zapach jedzenia. W brzuchu znów jej zaburczało. Już od wielu godzin nie jadła porządnego posiłku. Włosy mogły poczekać; i tak nie miała żadnych planów na wieczór.

Odłożyła szczotkę na bok i pchnęła drzwi.

– Wygląda na to, że jesteś już gotowa, by usiąść do stołu.

Po plecach przebiegł jej dreszcz lęku. Stała jak wryta, składając ramiona na piersiach.

– Co ty tu robisz?

Rafe, który właśnie prznosił talerze z wózka na stolik ustawiony przy oknie z widokiem na klify, uśmiechnął się. Na stoliku leżał koronkowy obrus, a pośrodku stały kwiaty i zapalona świeca, choć na dworze było jeszcze prawie jasno. Stolik nakryty był dla dwóch osób.

– Szef kuchni przygotował wszystkie swoje specjalności.

Powiedziałem mu, że przekażę mu osobiście, co o nich sądzisz.

– Pytałam, co tutaj robisz?

Popatrzył na nią z udawanym zdumieniem.

– Przyszedłem zjeść z tobą kolację.

– Przecież powiedziałam ci, że nie będę z tobą jadła.

– Nie. – Wyprostował się i popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby nic nie miała na sobie. – Powiedziałaś tylko, że nie pójdziesz ze mną na kolację. Postanowiłem więc, że ja przyjdę do ciebie.

Wzbierał w niej gniew. Po wcześniejszym rozluźnieniu nie pozostało ani śladu.

– Powiedziałaś ci wyraźnie, że nie chcę cię już dzisiaj widzieć.

Rafe wzruszył ramionami w charakterystyczny śródziemnomorski sposób.

– Wydawało mi się, że nie to miałaś na myśli. Twoje ciało mówi zupełnie co innego. Poczwała gorąco na twarzy i odwróciła się.

– Nie masz prawa...

– Mam prawo. To jest moja wyspa, moje królestwo. Wszyscy tu są moimi poddanymi, włącznie z tobą, moja droga Sienno, czy ci się to podoba, czy nie.

Obróciła się na pięcie, zadowolona z jego wybuchu. Chciała wzbudzić w nim złość, bo z tym potrafiła sobie poradzić.

– A więc, jak prawdziwy tyran, przyszedłeś odebrać to, co twoim zdaniem należy do ciebie? No cóż, przykro mi, ale mnie na to nie nabierzesz. Nie oczekuj, że padnę ci do stóp jak lojalna poddana, wdzięczna, że pan wezwał ją na służbę.

Jego oczy rozbłyły niebezpiecznie, a mięśnie policzka zadrgały. Przez chwilę obawiała się, że posunęła się za daleko. Gdyby chciał teraz wziąć ją siłą, któż przybyłby jej na pomoc? Była zupełnie sama w świecie, którego nie знаła, którego praw nie rozumiała i gdzie to on był panem. Ale ona nigdy nie traktowała go jak księcia. Dla niej był po prostu mężczyzną, a ze względu na to, jak ją potraktował, nie czuła do niego szacunku i nie zamierzała grać w tę grę według jego zasad.

– Och, nigdy nie sądziłem, że to będzie takie proste.

Powoli potrząsnęła głową.

– Nie zamierzam iść z tobą do łóżka – powiedziała szeptem.

– To się jeszcze okaże.

– Mówię poważnie, Rafe. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej wody.

– Skoro tak mówisz. W takim razie skupmy się lepiej na tych punktach, w których jesteśmy zgodni. Czy jesteś głodna?

Jej żołądek znów się odezwał. Położyła dłoń na brzuchu, ale burczenia nie dało się przytłumić. Rafe uśmiechnął się.

– Widzę, że trzeba cię nakarmić. Usiądź.

Była głodna, tak głodna, że nie przeszkadzała jej nawet jego obecność, ale nie zamierzała jeść ubrana tylko w cienki szlafrok. Za nic w świecie.

– Pójdę się ubrać. – Odwróciła się, chcąc sięgnąć po mundur, ale nie było go na łóżku. Otworzyła szafę, ale zobaczyła tylko puste wieszaki.

– Czy jest jakiś problem? – zapytał Rafe za jej plecami.

– Nie ma mojego munduru.

– A po co ci mundur?

– Zostawiłam go na łóżku, a teraz go tu nie ma.

– Zdaje się, że masz wyjątkowy talent do gubienia rzeczy. Najpierw helikopter, teraz mundur.

Obróciła się na pięcie.

– Uważasz, że to jakaś zabawa? Dla mnie to nie jest śmieszne.

– Zapewniam cię, że nie ma w tym żadnej gry – odrzekł niskim głosem. – A twój mundur jest w dobrych rękach. Zabrano go do prania. Dostaniesz go z powrotem rano. Czy przeszkadza ci to, że będziesz miała czyste ubranie?

– Chyba nie oczekujesz, że usiądę i będę jadła kolację ubrana tylko w cienki szlafrok?

Palące spojrzenie zatrzymało się na jej postaci.

– Nie masz nic pod spodem?

Odwróciła twarz, przeklinając w duchu własną szczerość, Rafe jednak nie czekał na odpowiedź.

– Jeśli źle się czujesz z tego powodu, to ja również mogę zdjąć z siebie kilka rzeczy – rzekł i zaczął rozpinąć koszulę.

– Nie bądź śmieszny. Nie oczekiwałam żadnego towarzystwa, dlatego nie jestem ubrana stosownie do kolacji.

– Przeciwnie, jesteś doskonale ubrana. Czy ktoś ci już mówił, jak bardzo jest ci do twarzy w tym kolorze? Masz piękną skórę – dodał, przesuwając palcem po jej policzku. – Jest jasna, niemal przejrzysta, jak najszlachetniejsza porcelana.

Serce biło jej mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Rozchyliła usta i zdała sobie sprawę, że czeka na pocałunek. Naraz jednak dostrzegła wyraz jego oczu i zrozumiała, że on właśnie do tego stanu pragnął ją doprowadzić. Jeśli teraz go pocałuje, nie będzie potrafiła przestać; jeden pocałunek z pewnością nie wystarczy. Przeraziła ją ta myśl.

– Masz rację – szepnęła.

– W jakiej sprawie?

– Jestem bardzo głodna. – Usiadła na krześle.

– Co jest na kolację?

Popatrzył na nią z zaskoczeniem, zdziwiony tą nagłą zmianą nastroju. Jeszcze przed chwilą wydawało się, że jest gotowa, wystarczy wyciągnąć rękę. Widział, że ona go pragnie, ale zdecydowana była nie poddać się temu pragnieniu. Podobnie jak poprzednio, udawała trudną do zdobycia i podobnie jak poprzednio musiała w końcu skapitulować. Sądził, że nie potrwa to długo, najdalej do końca kolacji, a potem szybko uda się ją przekonać, że nie powinna zbyt pośpiesznie wyjeżdżać z wyspy. Poprzednim razem jedna noc mu nie wystarczyła i był pewien, że tym razem też go nie nasyci.

A po kilku ostatnich tygodniach zasługiwał na odrobinę rozrywki.

Z westchnieniem usiadł przy stole, wyjął schłodzoną butelkę z zabytkowego srebrnego wiaderka z lodem i napełnił jej kieliszek miejscowym winem.

– Nie. – Podniosła rękę. – Dziękuję za wino.

Obrócił butelkę i pokazał jej etykietę.

– Na pewno? To San Margarita Superiore, duma tej wyspy.

Potrząsnęła głową. Etykieta, ozdobiona złotymi medalami z tuzina rozmaitych targów win, najwyraźniej nie zrobiła na niej żadnego wrażenia, nalał więc nieco słomkowego płynu do swojego kieliszka.

– Czy obawiasz się, że zechcę cię upić i uwieść?

Po raz pierwszy, odkąd usiadła, napotkała jego spojrzenie.

– Nie, ale możliwe, że jutro rano będę musiała pilotować helikopter, a jestem profesjonalistką. Jeśli jednak zawodowa ostrożność może przynieść mi jakieś dodatkowe korzyści, tym lepiej.

Rafe uniósł brwi.

– Sądzisz, że to, co mogłabyś zrobić pod wpływem wina, byłoby tak niemądre?

Rozwinęła serwetkę i ułożyła sobie na kolanach.

– Tak sądzę.

– Mimo że mogłoby to być bardzo przyjemne?

Znów zwróciła na niego oczy w kolorze miodu.

– To byłby błąd, a ja zawsze staram się unikać popełniania tych samych błędów dwukrotnie.

Odstawił butelkę do wiaderka. Miał ochotę powiedzieć jej, że nie wyjedzie z wyspy rano ani żadnego innego dnia, dopóki on z nią nie skończy, ale wiedział, że to tylko podsyciłoby jej opór. On zaś nie chciał oporu; chciał widzieć ją ciepłą i chętną, najlepiej jeszcze dzisiaj wieczorem. Z wymuszonym uśmiechem wznosił kieliszek w toaście.

– W takim razie musimy dopilnować, byś nie powtórzyła żadnego z przeszłych błędów. Proszę, jedz.

Służba donosiła do pokoju kolejne parujące dania. Sienna wiedziała, że muszą być przepyszne, bowiem Rafe szczegółowo opisywał jej wszystkie składniki, ale nie czuła smaku ravioli z krabami ani delikatnych kalmarów. Nawet soczyste ślimaki nie wywarły na niej żadnego wrażenia. Doceniała wygląd i aromat potraw, ale zupełnie nie potrafiła skupić się na smaku. Wpatrzyła się w oszłamiający deser, który przed nią postawiono. Świeże jagody z bitą śmietaną, przekładane płatkami bezy, ułożone były w wielką piramidę otoczoną pierścieniem musu malinowego i posypaną cukrem pudrem.

– Po co przyleciała tu signorina Genevieve? – zapytała.

Podczas lotu wydawała się w dobrym nastroju i choć nie odezwała się do Sienny ani słowem, z ożywieniem rozmawiała z matką. Jej entuzjazm związany z podróżą do Montvelatte był wyraźnie widoczny. Sienna miała swoje przypuszczenia co do powodów tej wizyty, ale teraz, po nieoczekiwanym wyjeździe dziewczyny, nie była już taka pewna.

Rafe odchylił się na oparcie krzesła i wziął głęboki oddech. Napięte ramiona świadczyły o tym, że nie jest tak rozluźniony, jak pragnąłby się wydawać.

– Przyleciała na rozmowę.

– Ubiega się o jakąś posadę?

Rafe roześmiał się ironicznie.

– Można to tak nazwać. Mój doradca uparł się znaleźć odpowiednią księżną dla Montvelatte. Niestety, ta księżna musiałaby być zarazem moją żoną.

– Żoną? – Tym razem to Sienna wzięła głęboki oddech. Rafe zamierzał się ożenić? Właściwie nie powinno jej to dziwić. Przez ostatnie dwa tygodnie na wyspę ciągnął sznur panien z wyższych sfer. To wszystko były potencjalne panny młode.

– I tak właśnie księżta Montvelatte znajdują żony? Zapraszając je na rozmowę, jak w sprawie pracy? Jakież to romantyczne – zakpiła.

Rafe powoli obracał w palcach kieliszek z winem.

– Nie ma w tym nic romantycznego. Na tronie Montvelatte musi zasiadać potomek w linii prostej rodu Lombardich. Bez dziedzica księstwo straci prawo do istnienia. Należy dopilnować, by do tego nie doszło.

– To brzmi bardzo melodramatycznie.

– To tylko fakt. Przetrawanie Montvelatte opiera się na kontynuacji rodu.

– I dlatego ty się tu znalazłeś.

– Wygląda na to, że nawet bękarty istnieją na tym świecie po coś.

Lekceważenie w jego głosie nie zwiodło Sienny.

– To się zaczęło tamtego wieczoru, gdy zobaczyłeś w telewizji, jak żandarmi zabierają twoich braci. Już wtedy wiedziałeś, tak? Wiedziałeś, co to dla ciebie oznacza.

– Przypuszczałem, że będą mnie szukać.

– I nie mogłeś się doczekać chwili, gdy przejmiesz władzę i nałożysz koronę.

Uniósł kieliszek do ust i wypił wino, nie odrywając oczu od jej twarzy.

– Sądzisz, że chciałem, aby moje życie stało się publiczną własnością?

– Wydajesz się szczęśliwy, okazując mi swoją władzę. Trzymasz mnie tu wbrew mojej woli, wpychasz się na siłę do mojego pokoju, chociaż wcale cię nie zapraszałam. Dobrze ci idzie odgrywanie roli absolutnego władcy.

Przez chwilę patrzył na nią przymrużonymi oczami.

– Skoro tak mówisz.

– A teraz potrzebujesz żony, żeby dała ci dziedzica i żeby Montvelatte mogło spać spokojnie.

– Tak właśnie jest.

Sienna grzebała widelczykiem w deserze, bezmyślnie rysując ósemki w malinowym sosie.

– I dlatego zapraszasz na rozmowy potencjalne żony. A tymczasem jesz kolację z kobietą, z którą kiedyś spędziłeś noc i z którą znów chciałbyś się przespać.

To oskarżenie miało go zbić z tropu, ale chyba wywarło przeciwny skutek. Rafe otworzył szerzej oczy i przyznał:

– Tak właśnie jest.

Poczuła przyływ gorąca. Bezmyślnie weszła w pułapkę. Sama poruszyła temat, którego wcześniej starała się unikać. Bezradnie popatrzyła na swój talerz, wiedząc, że nie ma już ucieczki. To było ostatnie danie. Wypili już kawę. Kolacja dobiegła końca, a teraz Rafe będzie oczekiwał, że ona pójdzie z nim do łóżka. Powinna go nienawidzić, a jednak...

Wróciły do niej wspomnienia nocy, którą spędzili razem. Pokusa, by znów poczuć to samo co wtedy, była wielka. Czy było w tym coś złego? Przecież jutro i tak miała stąd wyjechać. Mogłaby spędzić z nim jeszcze jedną noc i nikomu nie stałaby się od tego krzywda. Tym razem obyłoby się bez niespodzianek i rozczarowań. Rafe nie miałby szansy jej wyrzucić; tym razem to ona miałaby kontrolę nad sytuacją. Mogła wyjechać z wyspy, zostawiając go tu razem ze wszystkimi księżniczkami i hrabiankami. Któraś z nich z pewnością zdobędzie jego rękę, ale Sienna mogła mieć go już teraz i tutaj. Czy ta jedna noc nie byłaby rekompensatą za wszystko, na co naraził ją tego dnia? Z pewnością należało jej się jakieś zadośćuczynienie.

Rafe wybrał tę właśnie chwilę, by wyciągnąć do niej rękę.

– Chodź.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na dźwięk jego głosu przeszył ją dreszcz, który omal nie złamał ostatnich zapór. Długie palce otoczyły jej dłoń i pociągnęły ją z krzesła.

– Rafe – szepnęła, gdy brał ją w ramiona.

– Ciii... – odszepnął. – Nic nie mów.

I tak nie była w stanie nic powiedzieć. Wszystkie jej zmysły skupione były na nim. Jego dotyk działał na nią oszalamiająco, pocałunek niósł w sobie obietnicę ekstazy. Przywarła do niego spragniona, gotowa dać mu wszystko, czego tylko zechciał. Skorzystaj z tej chwili – powtarzał cichy głos w jej głowie – bo to się już nigdy nie powtórzy.

Rafe rozchylił poły jej szlafroka.

– Jesteś jeszcze piękniejsza, niż pamiętałem – wymruczał, pochylając się nad jej piersiami.

Gdy podniósł głowę, poraziło ją pożądanie błyszczące w jego oczach. Zadrżała. Kim był mężczyzna, który potrafił patrzeć na nią w ten sposób, a potem spokojnie odwrócić się do niej plecami i ożenić z inną kobietą? I kim była ona sama, godząc się na to? Powiedziała przecież, że nie pójdzie z nim do łóżka, a tymczasem stała przed nim półnaga...

Wyrwała się z jego objęć i zsunęła poły szlafroka.

Rafe zmarszczył czoło.

– Zimno ci?

Potrząsnęła głową.

– Lepiej już idź.

W jego wzroku pojawił się złowieszczy błysk.

– Jeszcze przed chwilą chyba tak nie myślałaś.

– Mówiłam ci przecież, że nie zamierzam iść z tobą do łóżka. Przykro mi, ale nie zmieniłam zdania.

Podszedł o krok bliżej.

– W co ty grasz? Przecież widzę wyraźnie, że pragniesz tego tak samo jak ja.

– Nie, raczej nie. I zupełnie mnie nie obchodzi, czego ty pragniesz. Zależy ci tylko na łatwej zdobyczy.

– To nieprawda – mruknął.

– To prawda. Gdy wylądowałam na tej wyspie, uznałeś, że trafia ci się dobra okazja. Nic cię nie obchodziło, co ja czułam, i teraz też cię to nie obchodzi. Mówiłam, że chcę się stąd wydostać jak najszybciej, ale ty w ogóle nie słuchasz. Wydaje ci się, że możesz sobie wziąć wszystko, co zechcesz, i kiedy zechcesz. Coś ci powiem. Miałeś swoją szansę w Paryżu, ale wtedy pokazałeś, na czym zależy ci bardziej.

Nie poruszył się, ale mięśnie jego twarzy zadrgały.

– Nie łudź się, że zyskasz w ten sposób coś więcej. Obawiam się, że lista kandydatek na księżną Montvelatte jest już zamknięta. Możesz zająć miejsce w

moim łóżku, jeśli masz ochotę, ale z pewnością nie będę cię błagał, żebyś zmieniła zdanie.

Sienna poczuła zimną furię.

– Sądzisz, że chcę za ciebie wyjść?! Zejdź na ziemię! Nic mnie nie obchodzi, że jesteś księciem. Nic by mnie nie obchodziło, nawet gdybyś okazał się samą Bestią z Iseo. Nie wyszłabym za ciebie nawet wtedy, gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi! Powiedziałam ci, że nie śpię z tobą, i pogódź się z tym.

Jego twarz pociemniała i Sienna poczuła lęk. W końcu to była jego wyspa, jego świat. Chyba zwariowała, sądząc, że takie słowa ujdą jej na sucho. Ale z drugiej strony nic nie mogło usprawiedliwić jego zachowania, nic!

Jeszcze raz obrzucił ją wściekłym spojrzeniem i wycedził przez zaciśnięte zęby:

– Niech będzie, jak chcesz.

Słońce stało już wysoko na niebie. Zanosilo się na upalny dzień. Basen w ogrodzie płynnie przechodził w idealnie błękitne morze, które z kolei stapało się z lazurowym niebem.

Rafe siedział na tarasie z kawą w ręku i z niechęcią spoglądał na piękne otoczenie. Jego plany spaliły na panewce. Trudno. Nie zamierzał z tego powodu płakać. Skoro tak bardzo chciała uciec z tej wyspy, to niech jej będzie.

Helikopter przyleciał pół godziny temu i wciąż stał na lądowisku. Rafe był zdumiony, że Sienna jeszcze nie odleciała.

Nawet kawa miała tego dnia gorzki smak. Głośno odstawił filiżankę i wstał. Nie chciał patrzeć na jej odlot, nie zamierzał dać jej tej satysfakcji.

Jakiś dźwięk sprawił, że odwrócił głowę. Stała w drzwiach i patrzyła na niego jak przestraszone zwierzę w reflektorach nadjeżdżającego samochodu.

Przypomniał sobie ostatni wieczór i zacisnęła usta. Jedyłą pociechą było to, że ona wyglądała równie kiepsko, jak on się czuł. Była blada, a pod oczami miała ciemne kręgi świadczące o bezsennej nocy.

Ale dlaczego była taka wylękniona? Czyżby obawiała się, że on znów będzie próbował ją uwieść? Nic z tego.

– Chciałam się tylko pożegnać – powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał. Krótka skinął głową.

– Jadłaś coś?

Pobladała jeszcze bardziej, o ile to w ogóle było możliwe. Zacisnęła palce na framudze drzwi i potrząsnęła głową. Twarz miała ściągniętą. Widocznie przeżyła jeszcze gorszą noc niż on. To dobrze. Ale, gdy podszedł bliżej, zauważył, że jej skóra ma dziwny, szary odcień.

– Zanim odleczysz, powinnaś zjeść śniadanie albo przynajmniej napić się kawy.

– Muszę już iść – wykrztusiła, ledwie otwierając usta. – Dziękuję ci za... No cóż, w każdym razie dziękuję.

Znów skinął głową, zdecydowany nie ujawniać swych uczuć.

– Poproszę Sebastiana, żeby odprowadził cię na lądowisko.

Odwróciła się, by odejść, ale ledwie puściła drzwi, zachwiała się. Rafe w jednej chwili znalazł się obok niej. Sienna osunęła się bezwładnie w jego ramiona.

– Sebastiano! – zawołał, przytrzymując ją. – Zawołaj lekarza!

– Musi teraz odpocząć.

Rafe przestał udawać brak zainteresowania.

– Czy wszystko jest w porządku?

– Tak, ale doradziłem jej, by wybrała się na pełne badania, gdy wróci do domu, i by zastanowiła się nad unikaniem latania. Później poczuje się lepiej. Zwykle tak jest przy porannych mdłościach.

Rafe miał wrażenie, że w jego głowie zapaliła się stuwatowa żarówka. Serce zabiło mu mocniej.

– Jest w ciąży?

– Na oko między szóstym a ósmym tygodniem – odrzekł lekarz, nieświadomy wrażenia, jakie wywierają jego słowa. – Nie powinna się teraz denerwować. Wydaje się, że jest bardzo zestresowana.

Mówił coś jeszcze, ale Rafe już go nie słyszał. Jego umysł przetwarzał usłyszaną informację. Sześć do ośmiu tygodni... Czy to możliwe..? Przecież używał zabezpieczenia. Nie byłby tak nieostrożny, by... A jednak! Jednak okazał się nieostrożny. W jednym błysku przypomniał sobie szczegóły. Usłyszał o aresztowaniu swoich przyrodnych braci i o tym, że los Montvelatte zawisł na włosku. Gdy się dowiedział, że z czystej chciwości przyczynili się do śmierci ojca, nie zważając na konsekwencje, zaślepiła go złość. Czy ta chwilowa utrata kontroli doprowadziła do poczęcia dziecka?

Niewiele brakowało, a pozwoliłby jej stąd wyjechać. Niemal dopuścił do tego, by zniknęła z jego życia na zawsze. Gdyby tak się stało, czy kiedykolwiek dowiedziałby się o istnieniu tego dziecka? Pewnie nigdy by mu nie powiedziała.

Sześć tygodni... Zbieg okoliczności czy zrządzenie losu? W każdym razie teraz jedno było jasne:

Sienna nie może opuścić wyspy, dopóki istnieją jakiekolwiek wątpliwości.

– Czy mogę się z nią teraz zobaczyć? – zapytał lekarza.

– Oczywiście, ale proszę traktować ją delikatnie. Jest nieco niestabilna emocjonalnie.

– Nie dziwi mnie to – westchnął Rafe.

Był już przy drzwiach jej pokoju, ale zatrzymał się, wrócił na taras i przechadzał po nim przez kilka minut, rozważając różne możliwości. Gdyby poprzedniego wieczoru powiedziała mu, że jest w ciąży z innym mężczyzną, zostawiłby ją w spokoju, ona jednak nie wspomniała o tym ani słowem. Sześć do ośmiu tygodni. Musiała już wiedzieć. Czy dlatego nie chciała pić wina?

Przypomniał sobie jej determinację, by opuścić wyspę. Tak bardzo zależało jej na wyjeździe, że gotowa była zaryzykować pilotowanie helikoptera, choć mogła zemdleć przy sterach. Te fakty dobitnie świadczyły o jej winie. Nie chciała, żeby on się dowiedział. A to mogło oznaczać tylko jedno: dziecko było jego.

Wziął głęboki oddech i pomyślał o ironii sytuacji. Przez cały czas, gdy Sebastiano robił, co mógł, by znaleźć kobietę, która zapewni Montvelatte dziedzica, ten dziedzic już istniał.

Sienna opadła na wilgotne od łez poduszki. To, czego właśnie się dowiedziała od lekarza, jeszcze do niej nie docierało. Powiedział jej spokojnie, że wszystko jest z nią w porządku i w tym samym zdaniu rzucił bombę: po prostu jest w ciąży i cierpi na poranne mdłości.

Wszystko w porządku. Dobrze sobie. Cały jej świat właśnie rozsypał się na kawałki. Wszystko w porządku...

Tak naprawdę nic nie było w porządku.

Próbowała się z nim spierać. To się zdarzyło pod sam koniec cyklu, a w dodatku miała potem okres. Owszem, krwawienie nie było wielkie, ale z drugiej strony dopiero niedawno przestała brać pigułkę, więc ciąża nie była możliwa.

Lekarz popatrzył na nią pobłażliwie, szczerknął zamkiem torby i wyjaśnił, że nie ma mowy o żadnej pomyłce. Po odstawieniu pigułki jajczkowanie mogło być opóźnione, a krwawienie, które błędnie uznała za okres, zapewne było związane z zagnieżdżeniem jajeczka. Potem zapytał, czym się zajmuje i ostrzegł, że lepiej byłoby, gdyby przez jakiś czas nie latała. Miała nie latać? Przecież to była jej praca, wymarzona praca, i dostała ją dopiero niedawno. To było jej życie!

Dziwne sensacje w żołądku, które odczuwała w tej chwili, nie miały nic wspólnego z porannymi mdłościami, lecz stanowiły reakcję na nowiny. Była w ciąży z Rafe'em. Już to samo w sobie wydawało się wystarczająco wielką katastrofą, ale co gorsza, Rafe nie był jakimś zwykłym mężczyzną. Był księciem.

Do jej oczu napłynęła kolejna fala łez. Ukryła twarz w poduszce. To niemożliwe! To nie mogło jej się wydarzyć! Nie z nim! Nie teraz! Nawet jeśli Rafe był ojcem dziecka, które w niej rośnie, to musiał się ożenić z kimś odpowiednim, z kobietą godną tytułu księżnej Montvelatte. Z całą pewnością Sienna nie była taką kobietą. Była zupełnie anonimowa, pochodziła z dysfunkcyjnej rodziny i spędziła z nim tylko jedną noc. A poza tym to wszystko i tak nie miało znaczenia, bo na takich warunkach nie wyszłaby za żadnego mężczyznę.

Pociągnęła nosem i sięgnęła po chusteczkę. Niech to wszyscy diabli! Płacz w niczym nie mógł jej pomóc. Trzeba było zebrać się jakoś w garść i ruszyć dalej. Odsunęła kódrę i usiadła na brzegu łóżka, czekając, aż przestanie jej się kręcić w głowie. Miała zamiar po prostu ubrać się i wrócić do Genui, gdy tylko żołądek przestanie podchodzić jej do gardła. Rafe jasno okazał, że pragnie, by wyjechała stąd jak najszybciej. Zamierzała go posłuchać. Ostatnią rzeczą, jakiej Montvelatte teraz potrzebowało, był kolejny skandal.

Ktoś zastukał do drzwi i otworzył je, nie czekając na zaproszenie. Rafe stanął w progu, patrząc na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Sienna miała nadzieję, że lekarz nie zdążył jeszcze podzielić się z nim swym odkryciem.

Siedziała na łóżku w białym szlafroku, który opadał jej aż do kostek. Włosy, teraz rozpuszczone, otaczały jej twarz masą wijących się kosmyków.

W jej oczach ujrzął lęk.

– Powinnaś leżeć – stwierdził krótko.

– Właśnie wstaję – oświadczyła. Usta miała zupełnie białe. – Znow weszłeś do mojego pokoju bez zaproszenia. Przepraszam cię, ale chciałabym się ubrać.

– Podobno jesteś chora.

– Czuję się już znacznie lepiej. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Przepraszam, sama nie wiem, co mi się stało. Widocznie zaszkodziło mi coś, co zjadłam.

Rafe stłumił irytację. A więc wciąż próbowała ukrywać prawdę.

– Chcesz oskarżyć mojego kucharza, że cię otruił?

– Nie, nie to miałam... – Potrząsnęła głową.

– Posłuchaj, za chwilę stąd zniknę, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu...

Wskazała na drzwi, ale on nawet nie drgnął. Stał u stóp łóżka, oparty o jeden z drewnianych słupków.

– Nie sądzę. Wyjazd teraz byłby bardzo niemądry.

Sienna podniosła się i stanęła pośrodku dywanu.

– Posłuchaj, Rafe. – Spojrzała na niego i jej policzki zabarwiły się lekkim rumieńcem. – Już to przerabialiśmy. Przez cały czas próbujesz mną rządzić. Mam tego dość. Wczoraj wieczorem obiecałeś, że rano stąd wyjadę i prawdę mówiąc już się nie mogę tego doczekać. Ubieram się i zaraz znikam.

Zatrzymał ją w połowie drogi do łazienki.

– Nigdzie nie znikniesz. Nie z moim dzieckiem.

Poczuł jej strach.

– O czym ty mówisz?

Wciąż próbowała się wyrwać, ale w jej oczach błyszczało poczucie winy. Oddychała szybko i płytko.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży?

– Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że to twoja sprawa; być może sama o tym nie wiedziałam.

– Kłamiesz.

– A może to nie jest twoje dziecko? Przyszło ci to w ogóle do głowy?

Cofnął się o krok, jakby uderzyła go w twarz, ale zaraz oprzytomniał.

– Poszłaś prosto z mojego łóżka do łóżka innego mężczyzny? Nie wierzę.

– Sam mnie przecież wyrzuciłeś. Co cię obchodzi...

– Obchodzi mnie, bo ci nie wierzę. Próbowłaś to przede mną ukryć, wciąż próbujesz. To moje dziecko, prawda? Jesteś w ciąży z moim dzieckiem.

Gdyby nie wyczuł, co się z nią dzieje, nie zdążyłaby dobiec do łazienki. W żołądku miała tylko suchego tosta i trochę słodkiej herbaty, a mimo to torsje niemal rozrywały jej wnętrzności. Rafe odgarniał włosy z jej twarzy i przytrzymywał ją za ramiona.

W końcu żołądek się uspokoił i usłyszała szum płynącej wody. Wilgotny ręcznik dotknął jej twarzy. Przyjęła go z wdzięcznością i przycisnęła do policzków.

– Musisz teraz wrócić do łóżka – powiedział Rafe. Pomógł jej się podnieść i poprowadził do pokoju. Poszła za nim, odrętwiała i wyczerpana.

– Przepraszam – powiedziała, gdy posadził ją na łóżku. – Zdaję sobie sprawę, jaki to dla ciebie kłopot. Wyjadę stąd i obiecuję, że nikomu nie powiem.

Obręcz, która ścisnęła żebra Rafe'a od chwili, gdy się dowiedział o ciąży Sienny, zacisnęła się jeszcze mocniej, aż zabrakło mu powietrza. To było potwierdzenie, którego potrzebował. Teraz już nie miał żadnych wątpliwości.

– A więc to jest moje dziecko.

Podniosła na niego wzrok przepelniony cierpieniem.

– Obiecuję, że nikt nigdy się o tym nie dowie.

– Ale ja o tym wiem! Chyba że chcesz się pozbyć tego „kłopotu”, jak byłaś łaskawa to określić.

W jej oczach błysnęło oburzenie.

– Nie miałam jeszcze czasu, żeby się zastanowić nad tym, co mam zrobić, ale za kogo mnie uważasz?

– Nieważne, za kogo cię uważam. Ważne jest tylko to, co chcesz zrobić z moim dzieckiem.

– I mam uwierzyć, że cię to obchodzi? Nie trudź się. Obiecuję, że nie pójde z tą wiadomością do gazet ani w żaden sposób nie będę ci przeszkadzać w polowaniu na księżniczkę.

– Nie.

– Co to znaczy: nie?

– To znaczy, że to nie wystarczy. Nie pozwolę, by kolejne pokolenie bękartów z rodu Lombardich żyło na uboczu, jakby nie należeli do rodziny. Jest tylko jedno wyjście.

Poruszyła głową na poduszce.

– Jeśli chcesz, to możemy podzielić się opieką. Nie mogę przecież zabraniać dziecku dostępu do ojca.

– Cieszę się, że to rozumiesz – uśmiechnął się.

Wszystkie części układanki zaczynały schodzić się w całość. Kobieta, której pragnął, była w ciąży z jego dzieckiem. Sebastiano mógł zakończyć swoje poszukiwania. W tej sytuacji istniało tylko jedno rozwiązanie. – Nie ma lepszego sposobu na to, by podzielić się opieką nad dzieckiem, niż wziąć ślub.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdyby Sienna nie leżała, musiałaby usiąść, by nie upaść. Z wrażenia zaparło jej dech.

– Chyba żartujesz – wyjąkała.

– To jedyne rozwiązanie. Potrzebuję żony i spadkobiercy.

– Potrzebujesz księżniczki z tej swojej utytułowanej listy, a nie pilota!

– Ty masz coś, co one mogą mi tylko obiecywać. Udowodniłaś, że jesteś płodna.

– Daj spokój. W żadnym razie nie wyjdę za ciebie dlatego tylko, że jestem w ciąży. To zupełnie wykluczone.

– Nie musisz się obawiać, że nie podołasz obowiązkowi. Otrzymasz odpowiednie przeszkolenie w sprawach naszego języka i historii.

– Nie zgodziłabym się, nawet gdybyś nie był księciem. Cięża to nie jest wystarczający powód do zawierania małżeństwa. Nie mogłabym zrobić czegoś takiego swojemu dziecku.

– Wolałabyś, żeby wychowywało się bez ojca? Czy sądzisz, że to lepsze wyjście?

– Nie możesz mnie do niczego zmusić. Twój ojciec przecież nie ożenił się z twoją matką tylko dlatego, że zaszła w ciążę.

– Uważał, że nie musi tego robić. Miał już dwóch spadkobierców. Moja siostra i ja byliśmy tylko dodatkami.

– Ale twoja matka...

– Nie miała wyjścia! Dostała sporą sumę pieniędzy i roczną pensję, pod warunkiem że nigdy nie wróci do Montvelatte i nigdy nie powie nikomu, kto jest ojcem dzieci.

Sienna uniosła wyżej głowę.

– Bardzo chętnie zgodziłabym się na takie same warunki. Bez pieniędzy. Nic by cię to nie kosztowało.

Rafe potrząsnął głową.

– Oszukujesz siebie. Nigdy w życiu nie pozwolę, byś wychowywała moje dziecko na skraju nędzy.

– Przecież mam pracę!

– Jak długo jeszcze będziesz ją miała? Przecież nie możesz latać w tym stanie. Czy sądzisz, że ktokolwiek zatrudni pilota, który w każdej chwili może zemdleć? Kto zgodziłby się z tobą latać?

– Mam trochę oszczędności. Mogę wziąć urlop. Poranne mdłości nie trwają wiecznie.

– A gdy dziecko już się urodzi, to jak zamierzasz pracować i zajmować się nim jednocześnie?

– Podobnie jak wiele innych kobiet w takiej sytuacji. Dam sobie radę.

– Nie z moim dzieckiem. Dawanie sobie rady za wszelką cenę nie jest tu żadnym wyjściem. Jak myślisz, jak długo uda ci się utrzymać w tajemnicy jego pochodzenie?

– Twojej matce jakoś się to udało.

– Ponad trzydzieści lat temu. Wtedy jeszcze respektowano prywatność, przynajmniej do pewnego stopnia. W dzisiejszych czasach wystarczy choćby cień podejrzenia, że komuś z rodu panującego urodziło się nieślubne dziecko, i

natychmiast zbiegnie się tu tłum paparazzich. Jak długo uda ci się ukrywać prawdę?

– Jeśli ty nikomu nie powiesz, to ja też nie.

– A jeśli się ożenię, będę miał rodzinę i pewnego dnia prawda wyjdzie na jaw z powodu czegoś, co lekarz dzisiaj powiedział swojej sekretarce albo swojej żonie? Wyobrażasz sobie te nagłówki brukowców? I jak to dziecko będzie się czuło, kiedy się dowie, że odmówiłaś mu praw do dziedziczenia Montvelatte?

– Dlaczego zakładasz, że to będzie chłopiec?

– To nie ma znaczenia, chłopiec czy dziewczynka. Chcesz odebrać temu dziecku jego prawowite miejsce wśród monarchów Montvelatte.

– Tylko jeżeli się o tym dowie. A kto mu może powiedzieć?

Rafe oparł dłonie na łóżku po obydwu stronach jej głowy i przybliżył twarz do jej twarzy.

– Ja mu powiem. Nie sądz, że możesz pozbawić mnie kontaktu z moim dzieckiem tylko dlatego, że wolałabyś zapomnieć o tym, kto je spłodził. Nie jestem podobny do mojego ojca. Nie porzucę własnego dziecka ani nie pozwolę go ukrywać tylko dlatego, że nie mam ślubu z jego matką.

Sienna patrzyła na niego uważnie. Było jasne, że przez całe życie tęsknił za ojcem, który go odrzucił i wraz z matką wypędził z wyspy. Miał rację, nie mogła pozbawić go kontaktu z dzieckiem. Z drugiej strony wiedziała, że jeśli pozwoli na ten kontakt, to prędzej czy później jego ojcostwo wyjdzie na jaw. Cóż więc miała zrobić?

Tego wszystkiego było za wiele naraz. Dopiero przed chwilą dowiedziała się, że jest w ciąży, a teraz Rafe domagał się, by za niego wyszła. Człowiek, z którym spędziła jedną krótką noc i od którego próbowała uciec przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, bez zastanowienia próbował ją zmusić do małżeństwa, którego nie chciała ani nie potrzebowała.

Byłoby to małżeństwo zawarte pod przymusem, podobnie jak małżeństwo jej matki, tyle tylko, że tu nie było żadnego ojca, który musiałby trzymać pistolet przy głowie Rafe'a, by go przekonać do ślubu ze swą córką. Tym razem to Rafe trzymał pistolet przy jej głowie. Czy robił to ze względu na dobro dziecka, czy też dlatego, że tak mu było po prostu wygodniej? Tak czy owak, jego pragnienie, by się ożenić, z pewnością nie miało nic wspólnego z nią samą.

– Nie możesz mnie zmusić. – Chciała, by zabrzmiało to mocno i stanowczo, ale jej głos miał błagalny ton.

– To jedyne, co możemy zrobić. Powiem Sebastianowi i każę mu wszystko przygotować.

Przygotować? Brzmiało to tak, jakby ślub w rodzinie panującej nie był niczym bardziej istotnym niż wyprawa do sklepiku na rogu.

– Nie! Przecież jeszcze na nic się nie zgodziłam. Nie zmusisz mnie!

– Nie masz wyjścia.

– Mam. Wyjeżdżam stąd, a ty nie możesz mnie zatrzymać. – Przesunęła się na drugą stronę łóżka, ale nim zdążyła dotknąć stopami podłogi, on już tam był. Popatrzył na jej twarz i powiedział:

– Jeśli wyjedziesz, każę cię tu sprowadzić. Jeśli zaczniesz uciekać, złapię cię. Nie możesz uciec przed prawdą, Sienna. Zostaniesz moją żoną.

Patrzyła na niego, wstrzymując oddech. Nie wiedziała, jak długo tak stał nad nią, czuła tylko, że zatracca siebie.

– Musi być jakiś inny sposób. – szepnęła.

Rafe pochylił się i pocałował ją lekko.

– Nie ma innego sposobu.

Sebastiano jednak nie był tego taki pewien. Przyjął nowiny o odwołaniu wizyt pozostałych kandydatek z listy i o przyczynach tego odwołania z takim wyrazem twarzy, jakby właśnie skazano go na szubienicę.

– Księżę Raphaelu, czy jesteś pewien, że mądrze postępujesz? Rola księżnej Montvelatte jest bardzo wymagająca. Czy ta kobieta ma odpowiednie pochodzenie i wykształcenie, by się jej podjąć?

– Sądzę, że ma podobne kwalifikacje, jak ja do roli księcia Montvelatte. Moich kwalifikacji nikt nie próbował podważyć.

– W twoich żyłach, wasza wysokość, płynie królewska krew. To różnica.

– A ona nosi w sobie królewską krew.

Sekretarz dyskretnie zakaszłał.

– Czy chcesz coś powiedzieć, Sebastiano?

– Tylko tyle, że moim zdaniem mądrze byłoby potwierdzić ten fakt, nim ogłosimy cokolwiek publicznie.

Rafe nie miał żadnych wątpliwości. Reakcja Sienny na jego oskarżenia, jej przeprosiny i obietnica, że zachowa wszystko w tajemnicy, upewniły go, że jest ojcem jej dziecka. Ale Sebastiano potrzebował faktów i lepiej było sprawdzić wszystko na własną rękę, nim zabiorą się za to plotkarskie magazyny.

– Posprawdzaj, co uważasz za stosowne. Dowiedz się o niej jak najwięcej. O jej przeszłości, chłopakach, o każdym, z kim się spotykała w ciągu ostatnich ośmiu tygodni.

Sebastiano skinął głową, nieco ułagodzony.

– Tak zrobię.

Rafe poczuł ukłucie żalu. Szkoda, że trzeba zachowywać taką ostrożność – pomyślał. Wiedział jednak, że to konieczne i że jeśli na reputacji Sienny Wainwright istnieje jakakolwiek skaza, to Sebastiano dowie się tego.

Mógł tylko mieć nadzieję, że sekretarz niczego takiego nie znajdzie.

Sienna podniosła słuchawkę telefonu w bibliotece i wsłuchała się w sygnał. Miała nadzieję, że w odróżnieniu od telefonu w jej pokoju, ten nie połączy jej bezpośrednio z zarządcą pałacu. Usatysfakcjonowana, wykręciła bezpośredni numer do swojego szefa i przez dłuższą chwilę czekała, aż ktoś podniesie słuchawkę.

Zastanawiała się nad tym przez całą noc. Nie miała jak wydostać się z wyspy, chyba że pieszo, i nie miała też żadnych wątpliwości, że nawet gdyby zdobyła jakoś pieniądze na bilet, Rafe znalazłby ją i przyprowadził z powrotem do pałacu. Nie było też sensu dzwonić na policję, bo przecież to oficer gwardii pałacowej groził jej aresztowaniem, jeśli nie zgodzi się udać do zamku dobrowolnie. Mogła jeszcze prosić o pomoc ambasadę australijską, ale to byłoby równoznaczne z zamieszczeniem wielkiego ogłoszenia w gazecie, a ona chciała wymknąć się z życia Rafe'a jak najciszej. Przyszło jej zatem do głowy, by zadzwonić do szefa i

powiedzieć mu, że jest tu przetrzymywana wbrew własnej woli. Miała nadzieję, że pan Rocher przyśle po nią helikopter.

– *Oui?* – Usłyszała w końcu i wzięła głęboki oddech.

– *Monsieur Rocher, c'est moi, Sienna Wainwright. Je suis désolé...*

– *Bonjour*, Sienna!

Ze zdumieniem słuchała długiej przemowy, z której wynikało, że została przydzielona na stałe do rezydencji Montvelatte jako prywatny pilot, z pensją trzykrotnie wyższą niż dotychczas, i że Monsieur Rocher wybrał ją na pracownika miesiąca.

– *Mais non...*

Monsieur Rocher jednak zbyt był zaabsorbowany swoją przemową i nie pozwolił sobie przerwać. Życzył jej wszystkiego najlepszego, podziękował za dobrą pracę i pożegnał się pospieszonym *au revoir*, po czym rozłączył się.

– Czy mogę pani w czymś pomóc?

W drzwiach stał Sebastiano. Sienna szybko odłożyła słuchawkę na widełki.

– Dzwoniłam tylko do mojego szefa.

– Domyśliłem się tego. I czy jest pani zadowolona z wyniku tej rozmowy?

– Wybrano mnie na pracownika miesiąca.

Sebastiano skłonił się z lekką kpina.

– Gratuluję.

Z jego tonu jasno wynikało, że nie jest zachwycony obecnością Sienny w zamku, ale trudno się było temu dziwić, skoro za sprawą tej obecności jego plany, by ożenić Rafe'a ze szlachetnie urodzoną panną, spaliły na panewce. Najwyraźniej Sebastiano uważał, iż Sienna nie nadaje się do roli księżnej Montvelatte. Mogła czuć się z tego powodu urażona albo też mogła wykorzystać to niezadowolenie do własnych celów.

Splotła palce i podeszła o krok bliżej.

– Sebastiano, może ty będziesz mi potrafił pomóc.

Sekretarz zatrzymał na niej podejrzliwe spojrzenie.

– W jaki sposób?

– Chciałabym się jakoś wydostać z tej wyspy.

Przymrużył oczy, rozejrzał się dokoła i zamknął drzwi.

– W jakim celu?

– Żeby Rafe mógł się ożenić z kimś bardziej odpowiednim.

Błysk w oczach Sebastiana zdradził jego zadowolenie.

– Nosi pani dziecko księcia Raphaëla, prawda?

– Ale ożenić musiałby się ze mną, nie z dzieckiem.

Sebastiano zachował ostrożny wyraz twarzy. Zastanawiał się przez chwilę, a potem potrząsnął głową.

– Obawiam się, że nie mogę pani pomóc. Gdyby jednak chciała pani jeszcze gdzieś dzwonić, to chyba powinienem uprzedzić, że wszystkie rozmowy telefoniczne z i do zamku są monitorowane ze względów bezpieczeństwa.

Sienna zadrżała. A więc w ten sposób ją tu znalazł!

– Dziękuję, Sebastiano. Czy mogę zadzwonić do mojej gospodyni i zapytać o mieszkanie?

– Oczywiście, proszę bardzo. Przekona się pani, że czynsz został opłacony i że posłano już po pani prywatne rzeczy.

– Dziękuję – wymamrotała z wrażeniem, że pętla na jej szyi z chwili na chwilę zaciska się coraz mocniej.

Następnego dnia, siedząc na tarasie oplecionym pnączami, próbowała sobie wyobrazić, jak się czuła jej matka, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży, i wkrótce potem pośpiesznie wyszła za mąż. Czy to nowe życie, które w niej rośnie, i wszystkie niewiadome, jakie się z tym wiązały, w niej również wzbudzały lęk? Czy w głębi serca obawiała się małżeństwa? A może miłość zaślepiła ją na te obawy, a perspektywa poślubienia mężczyzny, w którym była zakochana po uszy, i urodzenia mu dziecka, pozwoliła pozbyć się wszelkich wątpliwości?

Jej matka była wtedy bardzo młoda. Miała zaledwie osiemnaście lat, o osiem mniej niż Sienna teraz. Nawet jeśli kochała przyszłego męża całym sercem, to jednak musiała mieć jakieś wątpliwości. Z pewnością zastanawiała się, czy wieczny podróżnik może się zmienić po ślubie.

– Czas już iść na USG.

Głos Rafe'a przerwał jej rozmyślenia. Zamrugła powiekami i wróciła do teraźniejszości.

Dla niego była tylko wygodnym rozwiązaniem problemów księstwa. Nie mogła wyjść za niego na takich warunkach. Poczwała lęk. Właściwie dlaczego nie miałyby zadzwonić do ambasady i poprosić o pomoc? Co z tego, że rozmowy były podsłuchiwane?

Zanim dowiedzą się, gdzie dzwoni, ambasada może wysłać już kogoś na pomoc. I do diabła z rozgłosem! Rafe nie miał prawa przetrzymywać jej tu wbrew jej woli.

Znow zamknęła się w bibliotece, podniosła słuchawkę, po czym zaraz ją odłożyła.

Co się z nią dzieje? Była tu już od trzech dni. Poprzedni dzień wypełniony był niekończącą się paradą specjalistów, dietetyków i fachowców od ćwiczeń fizycznych. Poznała też Carmelinę, ciemnowłosą młodą piękność, która od tej pory miała zarządzać jej garderobą i przygotowywać odpowiednie stroje na dzień i na wieczór. Gdy Sienna zaprotestowała, twierdząc, że przez dwadzieścia lat sama dawała sobie z tym radę, Rafe przypomniał jej, że jako księżna będzie musiała brać udział w najrozmaitszych spotkaniach, oficjalnych i nieoficjalnych, i że trudno byłoby jej samodzielnie zapanować nad garderobą wielkości średniego sklepu.

Następnie pojawiła się konsultantka do spraw mody, która przyniosła ze sobą cały butik i przyprowadziła trzech asystentów. Sienna musiała przymierzyć wszystkie przyniesione ubrania. Zajęło jej to dwie godziny, a to był zaledwie początek: konsultantka obiecała, że wkrótce wróci ze strojami zaprojektowanymi specjalnie dla niej.

Zanosilo się na to, że kolejny dzień będzie wyglądał podobnie. Przygotowania do ślubu z chwili na chwilę nabierały rozpędu i Sienna czuła się już całkiem odrętwiała.

– Sienna. – Usłyszała głos Rafe'a. Stał przed nią z wyciągniętą ręką. – Chodź!

Popatrzyła na niego podejrzliwie. Poprzedniego dnia nie próbował jej dotknąć. Nie wiedziała, czy zachowywał dystans ze względu na jej stan, ale nie zdziwiłoby jej, gdyby się okazało, że teraz, gdy spełnił swoje zadanie, nie czuje już potrzeby, by jej dotykać.

Podawała mu rękę i pozwoliła się poprowadzić do zamku.

– Czy dobrze się czujesz? – zapytał, gdy powoli wspinali się po schodach.

– Doskonale – odrzekła, próbując zapomnieć o litrze wody, który kazano jej wypić przed badaniem.

Radiolodzy rozłożyli się ze swoim sprzętem w jednym z nieużywanych pomieszczeń. Królewska sypialnia wyglądała teraz jak sala w najlepszym szpitalu. Zdumiona Sienna zatrzymała się w progu.

Jeszcze nigdy lekarze, tym bardziej specjaliści, nie przychodzili do niej, zawsze było odwrotnie. Zastanawiała się, czy Rafe sprowadził ich do pałacu, bo obawiał się, że Sienna może mu uciec, gdyby zabrał ją do szpitala w Velatte City.

Przebierając się w szlafrok, zastanawiała się, czy rzeczywiście próbowałyby uciec. Plany ślubu nie zostały jeszcze ogłoszone publicznie. Nikt nie wiedział, kim ona jest. W portowym mieście pozostałaby zupełnie anonimowa. Może udałoby jej się wymknąć gwardzistom, dostać do portu i kupić jakiś bilet.

– Czy jesteś gotowa?

W chwilę później leżała na łóżku z obnażonym brzuchem. Lekarz łagodnie objaśnił jej całą procedurę. Posmarowano jej brzuch chłodną galaretką, poczuła ucisk głowicy przesuwającej się po skórze i po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, co by było, gdyby się okazało, że coś jest nie tak z dzieckiem.

Zapewne Rafe już by jej nie chciał. Przez ułamek sekundy zapragnęła, by tak właśnie się stało, ale zaraz ogarnęło ją poczucie winy. Jak mogła być tak okrutna w stosunku do własnego nienarodzonego dziecka? Mocno zacisnęła powieki. Nie miała prawa źle mu życzyć, absolutnie żadnego prawa.

Naraz dobro dziecka stało się dla niej najważniejsze ze wszystkiego. Chciała mieć pewność, że wszystko z nim jest w porządku. Cała reszta przestała mieć znaczenie. Jakoś da sobie radę ze wszystkim, ale niech dziecko będzie zdrowe.

Lekarka przygryzła usta i wpatrzyła się w ekran. Powiedziała coś w velattiańskim dialekcie i stojący obok lekarz, który również patrzył na monitor, skinął głową. Sienna poruszyła się, ale ekran ustawiony był pod takim kątem, że nie mogła nic dostrzec.

– Proszę się nie ruszać – powiedziała lekarka, kładąc rękę na jej ramieniu.

– Co się dzieje? – zapytał Rafe z niepokojem. – To tak długo trwa.

Lekarka uśmiechnęła się.

– Proszę się nie martwić, czasami to trwa nieco dłużej. Gdy tylko uda nam się uzyskać wyraźny obraz, pokażę pani *bambino*.

Rafe przysunął krzesło do łóżka, usiadł i wziął ją za rękę.

– Stąd nic nie widać – ostrzegła go.

– W takim razie zobaczymy dziecko razem – odrzekł z uśmiechem.

Poczuła gęsią skórkę. Był to szczery uśmiech, jakim kochający przyszły ojciec mógł obdarzyć ukochaną kobietę, z którą począł dziecko. Ten uśmiech sprawił, że zatęskniła za wszystkim, czego nie mogła mieć: za prawdziwym małżeństwem, za mężczyzną, którego wybrałaby sama i który chciałby się z nią ożenić z miłości, a nie ze względu na dziecko.

Odwróciła głowę i znów skupiła uwagę na piskach aparatury. Poproszono ją, by obróciła się nieco na bok, a potem na drugi, aż wreszcie radiolożka chyba znalazła to, czego szukała.

– *Dottore Caporetto?* – Spojrzała przez ramię na lekarza, który jak zahipnotyzowany wpatrywał się w ekran. Między jego gęstymi brwiami pojawiła się zmarszczka. Sienna poczuła chłód. Coś było nie tak. Dłoń Rafe'a mocniej zacisnęła się na jej dłoni.

– Co się dzieje? – zapytał po angielsku. – *C'e' qualcosa che non va, Dottore?*

– Musi pan to zobaczyć – odrzekła radiolożka i przechyliła ekran tak, że obydwójce w końcu wyraźnie zobaczyli morze jasnych i ciemnych plam, które nie układały się w żaden sensowny wzór.

– Nic nie rozumiem – przyznała Sienna. Wiedziała, że dziecko na tym etapie rozwoju będzie maleńkie, ale spodziewała się ujrzeć jakiś określony kształt. – Co to jest?

Specjalista powiedział do Rafe'a coś, czego Sienna nie zrozumiała, zauważyła jednak, że Rafe wstrzymał oddech i odchylił się na oparcie krzesła.

Zaczęła się obawiać najgorszego, ale na twarz lekarza wypłynął promienny uśmiech. Spojrzał na nią i poklepał ją po łydce.

– *Va tutto benissimo. Auguri signorina, lei aspetta gemelli.*

Potrząsnęła głową i popatrzyła na Rafe'a, który wydawał się równie zdumiony jak ona.

– Nie rozumiem. Co się dzieje?

– Ach! Proszę mi wybaczyć – poprawił się lekarz po angielsku. – Z podniecenia zapomniałem o dobrych manierach. Chciałbym pani przekazać najserdeczniejsze gratulacje, *signorina*. Wygląda na to, że oczekuje pani bliźnięt!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rafe wpatrzył się w ekran. W morzu światła pływały dwie ciemne smugi, które bez żadnych wątpliwości dowodziły, że za kilka miesięcy zostanie podwójnym ojcem. Wypełniła go дума tak wielka, że miał ochotę wyć jak Bestia z Iseo. Cóż to za szczęśliwy los przywiódł Siennę na wyspę! Opatrzność nie mogła zrobić mu lepszego prezentu.

– Bliźnięta? – zapytała Sienna drżącym głosem. – To niemożliwe!

Wziął ją za rękę i przycisnął do ust.

– Weźmiemy ślub najszybciej, jak się da.

Tego wieczoru zabrał ją na kolację do restauracji przy porcie. Siedzieli w prywatnej sali pełnej pluszowych kotar i luster w złożonych ramach, z tarasem, który wychodził na port i przystań jachtów. To było pierwsze wyjście Sienny do Velatte City. Bardzo jej się spodobało to barwne, pełne energii miasto i jego przystojni mieszkańcy. W ich rysach stopiły się w jedno wszystkie najlepsze cechy okolic Morza Śródziemnego.

Carmelina bez wahania wybrała na tę okazję różowo-liliową sukienkę, która opadała w fałdach aż do podłogi. Z włosami u fryzowanymi w grube loki Sienna czuła się niemal jak grecka bogini. Rafe wystąpił w ciemnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli ze spinkami zdobionymi herbem Lombardich i bordową muszką. Wyglądał jak człowiek, który ma wszystko, czego mógłby zapragnąć. Sienna dobrze wiedziała, że ona sama nie mogłaby zapewnić dzieciom równie dostatniego życia.

Była przekonana, że jakoś poradziłaby sobie z jednym dzieckiem. Musiałaby zatrudnić opiekunkę, ale piloci zarabiali nieźle. Życie samotnej matki nigdy nie jest łatwe, zapewne jednak udałoby jej się przezwyciężyć wszelkie trudności. Skoro udawało się to wielu kobietom na całym świecie, to dlaczego ona nie miałaby sobie poradzić? Jednak świadomość, że nosi bliźniaki, wszystko zmieniła. Jakie życie mogłaby im zapewnić? Może dorastając, zaczęłyby mieć jej za złe, że pozbawiła ich wszystkiego, co mógłby dać im ojciec. Z drugiej strony, najbardziej obawiała się małżeństwa bez miłości.

Siedzieli nad przystawkami. Rafe był zamyślony.

Po przystani przewalał się barwny tłum. Wiał lekki wietrzyk. Z dołu słychać było cygańską muzykę na skrzypcach. Uwagę Sienny przyciągnął dźwięk lecącego nad zatoką helikoptera. Poczwała znajomą tęsknotę. Westchnęła, gdy helikopter wylądował na dachu jednego z nadbrzeżnych kasyn. Tęskniła do latania, do uczucia, że wzbija się w powietrze jak ptak, do bezkresu otaczającego ją nieba.

– Dlaczego zostałam pilotem?

Spojrzała na Rafe'a. Nosila jego dzieci, mieli wziąć ślub, a jednak prawie nic o sobie nie wiedzieli.

– Zamiłowanie do podróży to jedyne, co odziedziczyłam po ojcu. Przez kilka pierwszych lat mojego życia mieszkaliśmy na jego łodzi. Podróżowaliśmy po całym świecie, zatrzymując się w portach. Dopiero gdy musiałam pójść do szkoły, zakotwiczyliśmy w Gibraltarze.

– Wygląda na to, że miałaś wspaniałe dzieciństwo.

Zaśmiała się z goryczą.

– Pewnie mogło takie być.

– Ale nie było?

– Ojciec nigdy mnie nie chciał. Zawsze winił mnie za to, że zrujnowałam mu życie, obarczyłam odpowiedzialnością i zmusiłam do przerwania podróży. To ironia losu, że odziedziczyłam jego zamiłowanie do wędrownego życia.

Rafe zmarszczył brwi.

– Ale łodzie nigdy cię nie pociągały?

– Nie, nie po tym, jak... No cóż... Leżałam na pokładzie, patrzyłam na kołujące po niebie ptaki i wyobrażałam sobie, że jestem tam razem z nimi. Wydawało mi się, że to jedyny sposób ucieczki. – Zawiesiła głos i sięgnęła po szklankę z wodą.

– W każdym razie dlatego zostałam pilotem.

Rafe uściśnął jej dłoń.

– To ciekawe. Rodzice na pewno są z ciebie dumni.

Znów spojrzała na przystań, wdychając zapach morza i soli.

– Mama była bardzo dumna, gdy dostałam licencję. – Podniosła głowę i zobaczyła w jego oczach pytanie. – Zmarła kilka lat temu.

– A twój ojciec?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Nie widziałam go od lat. Został w Gibraltarze, a my wyjechałyśmy.

– Przykro mi.

– Nie ma powodu, naprawdę. Ale może porozmawiamy o czymś weselszym. Opowiedz mi o swojej siostrze. Gdzie ona teraz jest?

Rafe skinął głową.

– Ja zawsze byłem poważnym dzieckiem, a Marietta beznadziejną romantyczką i marzycielką. Jest projektantką biżuterii, w dodatku naprawdę dobrą. Teraz pracuje w Nowej Zelandii. Jestem pewien, że ją polubisz.

Kelner dolał Rafe'owi wina, a Siennie wody mineralnej i zatrzymał się jeszcze na chwilę. Rafe podniósł na niego wzrok.

– *Scusarmi, per favore* – powiedział kelner i zaczął mówić coś po włosku, tak szybko, że Sienna nie miała najmniejszych szans, by go zrozumieć.

Rafe z zaskoczonym uśmiechem wstał i uściśnął jego dłoń. Kelner objął go impulsywnie, po czym, przerażony własną śmiałością, opuścił ramiona, skłonił się raz jeszcze i odszedł powtarzając: *Grazie, grazie*.

– Co on takiego mówił?

Rafe wzruszył ramionami.

– Jego ojciec pracuje jako krupier w kasynie, a matka jest tam sprzątaczką. Bał się, że stracą pracę po aresztowaniu Carla i Roberta.

– Ale to chyba nie wszystko – zauważyła Sienna. – Dziękował ci, że tu wróciłeś, tak?

Rafe zapatrzył się w morze.

– Chyba tak.

Pomyślała o tych wszystkich ludziach, którzy tego wieczoru uśmiechali się do nich i pozdrawiali ich. Wcześniej wydawało jej się to naturalne – w końcu Rafe był ich księciem – teraz jednak zdała sobie sprawę, że te uśmiechy były szczere. Mieszkańcy Montvelatte witali nowego księcia z radością.

– Widzę, że dobro tych ludzi naprawdę leży ci na sercu.

– A czy to cię dziwi?

Wzruszyła ramionami.

– Nie, ale nigdy wcześniej nie miałeś nic wspólnego z Montvelatte. Wychowałeś się przecież w Paryżu.

– Masz rację. Wszystko, co wiedziałem o tym miejscu, pochodziło z opowieści matki albo z książek, do których czytania nas zachęcała, ale gdy się tu znalazłem, zdziwiłem się, jak dobrze się tu czuję. Cieszę się, że zdecydowałem się wrócić. – Ponad stołem ujął jej dłoń.

– A czy miałeś jakieś wątpliwości? Sądziłam, że podjąłeś decyzję już tamtego wieczoru, gdy zobaczyłeś wiadomości.

Potrząsnął głową.

– Nie planowałem powrotu, w każdym razie nie od początku. Dopiero gdy Yannis zadzwonił. – Urwał na chwilę i wyjaśnił: – Yannis Markides to mój partner w interesach, a także wieloletni przyjaciel. To on przemówił mi do rozsądku. Ale zdecydowałem się wrócić tu nie dlatego, bym czuł jakąś więź z tą wyspą i z jej mieszkańcami.

– A dlaczego?

Rafe zaczął zataczać kciukiem kółeczka na skórze jej dłoni.

– Z dwóch powodów. Po pierwsze, chciałem udowodnić, że nieprawo syn, odrzucony przez ojca, może okazać się coś wart i może być dobrym władcą. – Podniósł wzrok na jej twarz. – Ja też miałem ojca, który mnie nie chciał.

– A drugi powód?

– Ze względu na moją matkę. Kochała tę wyspę i na wygnaniu czuła się źle, jak przestępca – tylko dlatego, że urodziła dzieci z nieprawego łoża. Rozumiesz? Wracając tutaj, mogłem wyrównać rachunki. Taka była moja motywacja, ale nie miałem pojęcia, jak będę się tu czuł.

Sienna zauważyła, że mówił o matce w czasie przeszłym i przypomniała sobie artykuł w gazecie, który czytała po koronacji. A więc była to kolejna rzecz, która ich łączyła. Sięgnęła po szklankę z wodą, by ukryć zmieszanie. Nie lubiła, gdy jej osady okazywały się mylne. Wcześniej zakładała, że Rafe przyjął rolę władcy, bo uważał, że jest do tego stworzony, ale wyglądało na to, że osądziła go niewłaściwie. Może nie był taki zły, za jakiego go uważała.

– Mam coś dla ciebie – powiedział i sięgnął do kieszeni.

– Co to takiego? – zapytała z obawą.

Czerwone pudełeczko pokryte było wytartym aksamitem.

– To ulubiony klejnot mojej matki. Myślę, że teraz powinien należeć do ciebie.

Potrząsnęła głową.

– Ale skoro należał do twojej matki, to powinna odziedziczyć go twoja siostra.

– Otwórz.

Otworzyła wieczko i wstrzymała oddech. W środku znajdował się naszyjnik. Na siatce wysadzanej drobnymi brylantami błyszcząły kamienie wszelkich rodzajów i odcieni.

– Jest piękny – westchnęła. – Ale nie mogę go przyjąć. – Wyjęła jednak naszyjnik z pudełka i zapięła na szyi. Klejnoty były chłodne i ciężkie.

– Pasuje do ciebie – stwierdził Rafe. – Czy już mówiłem ci, jak pięknie dzisiaj wyglądasz?

Sienna spuściła wzrok.

– To Carmelina wybrała tę sukienkę.

– Nie chodzi o sukienkę, tylko o ciebie. Promieniejesz. – Podniósł kieliszek. – Za ciebie, moja przyszła żono i matko przyszłych władców Montvelatte.

Miała wrażenie, że ktoś włożył jej na ramiona wielki ciężar. Zadrżała.

– Przecież jeszcze się nie zgodziłam za ciebie wyjść.

Rafe zmarszczył brwi, najwyraźniej zaskoczony.

– A co innego możesz zrobić? Już niedługo twój stan będzie widoczny. Czy chcesz, żeby cały świat uznał, że bierzemy ślub pod przymusem?

– Przecież tak jest.

– Wolę nazywać to małżeństwem z rozsądku.

– A ja wolę nie owijać w bawełnę. Czy dałeś mi jakiś wybór?

W jego oczach odbiły się płomyki świec.

– Przykro mi. Może za wcześnie cię tu przyprowadziłem. Może jeszcze nie jesteś gotowa, by podejść do tego rozsądnie.

– A ty nie jesteś gotowy zrozumieć mój punkt widzenia.

Westchnął i odrzucił serwetkę na stół.

– A jaki jest twój punkt widzenia? Zamierzasz żyć tak jak dotychczas i pilotować helikopter, jakby nic się nie zmieniło?

Zaklął pod nosem i wstał, Sienna jednak pozostała na swoim miejscu.

– Sama nie wiem. Dwoje dzieci... To wszystko zmienia. Ale bez względu na to, jak nazwiemy to małżeństwo, nie będzie ono miało żadnych szans, jeśli pozostaniemy obcymi sobie ludźmi. Popatrz tylko na dzisiejszą rozmowę. Nic o sobie nie wiemy.

Zacisnął zęby, ale po chwili skinął głową i znów usiadł.

– *Si.* Masz rację, za bardzo cię popędzam. Czy sądzisz, że miesiąc wystarczy?

Czyżby dawał jej miesiąc na podjęcie decyzji?

Zastanowiła się przez chwilę.

– Z pewnością to by pomogło.

I pomogło. Rafe poprosił Sebastiana, by ten przeorganizował jego kalendarz, pozostawiając wieczory wolne. W następnym tygodniu zabrał ją do opery na premierę oraz na kilka kolacji w restauracjach z widokiem na miasto i port. Dokądkolwiek poszli, podążały za nimi tłumy fotografów.

Sienna wiedziała, że gazety będą o nich pisać, ale nie przeszkadzało jej to. Do niczego się nie zobowiązywała. Miała miesiąc, żeby poznać Rafe'a lepiej.

Przypomniała sobie również, co przyciągnęło ją do niego na samym początku. Potrafił być czarujący i bezgranicznie na niej skupiony, jakby nic innego nie było dla niego ważne. Ostatnio bardzo jej brakowało tego poczucia, że jest dla niego kimś wyjątkowym. Choć zachowywał się jak doskonały dżentelmen i nawet nie próbował jej pocałować, dostrzegała, jakiego wysiłku wymaga od niego ta samokontrola, i była mu za to wdzięczna. Poznali się fizycznie, zanim zdążyła zaistnieć między nimi jakakolwiek inna więź, a teraz nadarzała się okazja, by przywrócić równowagę.

Widziała również reakcje ludzi, którzy spotykali swojego księcia. Traktowali go z szacunkiem, ale również z radością. Wyglądało na to, że będzie dobrym władcą.

Któregoś wieczoru wychodzili z galerii. Przy wejściu zgromadził się niewielki tłumek. Kilkuletnia dziewczynka przedarła się pomiędzy nogami gwardzistów, podbiegła do nich, podała Siennie bukiet kwiatów i przytuliła się do nóg Rafe'a. Gwardzista ruszył w jej stronę, ale Rafe odpedził go gestem, wziął małą na ręce i poniósł do rodziców.

– *Ringraziarla, la bella ragazza.*

Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w policzek. Serce Sienny ścisnęło się na ten widok. Rafe byłby nie tylko dobrym władcą, ale również doskonałym ojcem. Z pewnością nigdy nie powiedziałby swoim dzieciom, że zrujnowały mu życie. Czy to mogło wystarczyć? Czy miała podjąć ryzyko? Pokusa stawała się coraz większa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Siedziała w bibliotece. Obok niej leżała nadgryziona kanapka i zapomniana filiżanka herbaty, ale tym razem to nie poranne mdłości odebrały jej apetyt. Nie był to również podręcznik włoskiego, drugi – protokołu dyplomatycznego ani krótka historia Montvelatte w dwunastu tomach, którą podrzucił jej Sebastiano, by miała się czym zająć podczas nieobecności Rafe'a, który wyjechał do Rzymu, by przedstawić międzynarodowej finansjerze swój projekt pakietu ratowniczego dla wyspy.

Jej gniew wzbudził pergamin, który trzymała w ręku. Rafe dał jej miesiąc, by mogli się lepiej poznać, ale data na zaproszeniu, na które właśnie patrzyła, mówiła coś innego. Miała zostać żoną Rafe'a i nową księżną Montvelatte już za niecałe dwa tygodnie, a on nawet nie raczył jej o tym poinformować!

Nawet jeszcze jej się nie oświadczył, po prostu uznał za oczywiste, że Sienna dostosuje się do jego planów.

Ale właściwie dlaczego miałyby to zrobić? Zainteresowanie Rafe'a jej osobą wynikało wyłącznie z faktu, że nosiła jego dzieci. Nigdy nie znalazła się na liście kandydatek na żonę, sporządzonej przez Sebastiana, i nigdy nie miałyby szansy zostać księżną, gdyby nie jedna chwila zapomnienia i wynikła z niej, nieplanowana ciąża. Znalazła się w pałacu jedynie przez przypadek, przez pomyłkę, a to jej nie wystarczało. Opuściła ręce na kolana i zacisnęła powieki. Czy naprawdę wierzyła, że to małżeństwo może się udać, że poznają się lepiej? Równie dobrze mogło się okazać, że wezmą ślub, a potem obydwójce będą tego żałować. Nie miała żadnej gwarancji, że związek okaże się udany, a dzieci z pewnością nie były wystarczającym spoiwem dla małżeństwa.

Sienna była tego żywym dowodem. Do scementowania związku konieczna była miłość po obu stronach.

Jak mogła wyjść za człowieka, którego nie kochała i który jej nie kochał, nie dbał o jej pracę, zmierzał wyłącznie do własnych celów, okłamywał ją i nie pozostawił jej wyboru? Jak coś takiego mogło się udać?

- Sebastiano mówił, że chciałaś się ze mną zobaczyć.
- Drgnęła z zaskoczenia. Była tak zamyślona, że nie usłyszała jego wejścia. Najwyraźniej dopiero przed chwilą wrócił; wciąż miał na sobie ciemny garnitur i białą koszulę. Wstała i wyciągnęła w jego stronę zaproszenie.
- Powiedziałaś mi, że mam miesiąc na podjęcie decyzji.
- Tak powiedziałem?
- Dobrze wiesz, że tak. To było tego dnia, gdy miałam USG. Przy kolacji powiedziałeś, że mamy miesiąc, żeby poznać się lepiej.
- I na czym polega problem?
- Dzisiaj znalazłam to. – Podała mu zaproszenie pod nos. Zerknął na nie przelotnie.
- Nie podobają ci się te zaproszenia?
- Nie podoba mi się data. Sam zobacz. Mówiłeś, że mamy miesiąc na podjęcie decyzji, a tu jest napisane, że mamy wziąć ślub za dwa tygodnie. Okłamałeś mnie.
- Nie. Nigdy nie powiedziałem, że masz miesiąc na podejmowanie decyzji. Zapytałem tylko, czy miesiąc wystarczy, żeby się nawzajem poznać, a ty powiedziałaś, że tak, i całe szczęście, bo data ślubu była ustalona już wtedy. Sienna poczuła, że krew napływa jej do twarzy.
- Wiedziałaś, że data jest już ustalona i nie powiedziałaś mi o tym?! Pozwoliłeś mi myśleć, że mam miesiąc na zastanowienie?!
- Przecież właśnie to przez cały czas robimy, Sienna. Poznajemy się. Wydawało mi się, że dobrze się bawiłaś podczas naszych wspólnych wieczorów.
- Nie o to chodzi. Pozwoliłeś mi myśleć, że decyzja będzie należała do mnie, i tak będzie. Nie pozwolę się wmanewrować w małżeństwo. Wstrzymaj druk tych zaproszeń.
- Obawiam się, że jest już za późno. Sebastiano powiedział mi, że już je wysłano.
- Przecież jeszcze się nie zgodziłam za ciebie wyjść!
- Rafe wzruszył ramionami.
- A teraz już nie musisz się zgadzać.
- Jak śmiesz! – Miała już powyżej uszu jego arogancji. – A co z moim życiem? Jestem pilotem helikoptera, a nie księżniczką!
- Za niecałe dwa tygodnie będziesz jednym i drugim.
- Mam uwierzyć, że będę mogła nadal pracować?
- Rafe rzucił zaproszenie na stół.
- Nie bądź śmieszna! Nie mogę pozwolić, żeby moja żona dla rozrywki latała sobie nad Morzem Śródziemnym. Będziesz miała wiele obowiązków jako księżna Montvelatte i jako matka naszych dzieci.
- Ciężko pracowałam, żeby zostać pilotem i robić to, co robię teraz. Dlaczego oczekujesz, że w jednej chwili rzucę to wszystko i zrobię to, co ty chcesz?
- Rafe westchnął i potarł nos.
- Czy nie rozumiesz, że nie masz innego wyjścia? Twoja kariera zawodowa zakończyła się w chwili, gdy odkryłaś, że jesteś w ciąży z bliźniakami.
- A kto jest sprawcą tej ciąży?

– Przyznaję się do winy. – Podeszedł do kredensu i nalał sobie szkockiej. – I żeby odpokutować za swoje grzechy, ożenię się z tobą. Z pewnością nie możesz oczekiwać niczego więcej. Czy to już wszystko? Mam jeszcze trochę pracy.

Szedł już do wyjścia, gdy pochwyciła go za rękaw.

– Nie rozmawiaj ze mną jak z jakąś pokojówką!

W jego oczach błysnęła wściekłość.

– Z pewnością byłby to wielki błąd z mojej strony. Ale chciałbym, żeby jedno było jasne. Weźmiemy ślub w wyznaczonym dniu, czy ci się to podoba, czy nie.

– A jeśli się nie zgodzę?

– To przerzucę cię przez ramię i zaniosę do ołtarza.

– Może lepiej najpierw daj mi jeszcze pałką w głowę, żeby pokazać całemu światu, jaką jesteś bestią.

W twarzy Rafe'a zadrgał mięsień.

– To bardzo kuszący pomysł, ale bądź pewna, że ten ślub się odbędzie.

Zdjął krawat i rozpiął guzik przy szyi. O co jej chodzi? Czy ona nie rozumie, że nie ma innego wyjścia? Ślub jest jedynym sposobem, żeby rozwiązać wszystkie problemy za jednym zamachem.

Usiadł w skórzanym fotelu za biurkiem, wziął do ręki jeden ze sterty raportów i zapatrzył się przez okno na lazuruwe morze. Zamiast rozwiązywać finansowe problemy księstwa, musiał zaspokajać życzenia Sienny, spędzać z nią wieczory, stwarzać jej okazje, by mogła poznać go lepiej. Ale ku jego zaskoczeniu ten obowiązek nie sprawiał mu żadnej przykrości, a ponadto okazało się, że pokazywanie się ze Sienną przysparza mu wielkiej popularności wśród poddanych. O co więc mogło chodzić? Ona również dobrze się bawiła w jego towarzystwie. Nie miał żadnych wątpliwości, że w ciągu miesiąca uda się ją przekonać, że to małżeństwo nie musi być katastrofą.

Wszystko szło doskonale, dopóki nie znalazła tego zaproszenia. Skąd je wzięła?

Zaklął pod nosem i wrócił do rzeczywistości.

Trzeba było zabrać się do pracy. Znów zatrzymał wzrok na stercie papierów, które musiał przejrzeć przed wieczornym spotkaniem z ministrem finansów.

Potem jednak przypomniał sobie wyraz twarzy Sienny, gdy wychodził z biblioteki i natychmiast zmienił priorytety. Choć nazywała go Bestią z Iseo, musiał ją jednak przekonać, by poszła z nim do ołtarza dobrowolnie.

Znalazł ją nad basenem. Siedziała na brzegu z nogami zanurzonymi w wodzie, w podciągniętej wysoko spódnicy w barwne kwiaty. Wyglądała pięknie, ale była smutna.

– Nie przeszkadzam?

Rzuciła mu przelotne spojrzenie i odwróciła wzrok.

– Zdawało mi się, że miałeś pracować – odrzekła ze zdziwieniem.

– To może poczekać. Chciałem zaczerpnąć świeżego powietrza i pomyślałem sobie, że może przeszlibyśmy się na klify. Byłaś tam już?

Potrząsnęła głową.

– A chciałybyś pójść?

Podejrzliwie zamrugała oczami, po czym wyciągnęła nogi z wody i sięgnęła po ręcznik.

– Chodź. – Rafe podał jej rękę. – Tędy.

Było jeszcze ciepło, ale słońce zniżało się już na niebie. Powietrze przesycone było zapachem kwiatów i ziół. W milczeniu obeszli dokoła mury zamku i znaleźli się na wąskiej ścieżce wijącej się w stronę wybrzeża. Przed nimi do nieba wznosiła się ostro zarysowana piramida Iseo. Nad jej wierzchołkiem krążyły stada ptaków. Z miejsca, w którym byli, skała wyglądała jak płetwa wielkiego czarnego rekina.

– Opowiedz mi tę legendę – poprosiła Sienna.

Popatrzył na jej twarz. Oczy miała podkrążone i wyczuwał w niej dziwny bezwład, jakby zrezygnowała z walki i postanowiła poddać się losowi. Nie podobało mu się to; wolał już, gdy się z nim kłóciła.

Spojrzała na niego pytająco. Niechętnie odwrócił wzrok od jej twarzy i zatrzymał spojrzenie na skale, która tak ją fascynowała.

– To były początki Montvelatte. Wody dokoła piramidy są zdradzieckie, wiele statków zatonoło próbując przepłynąć między wyspą a lądem. Piramida jak magnes ściągała je z kursu. Zginęło wielu ludzi.

– A Bestia? Skąd się wzięła ta opowieść?

– Ludzie zawsze opowiadali różne historie, które sugerowały, że Piramida nie jest tylko zwykłym kawałkiem skały. Pewnej bezksiężycowej nocy podczas silnego sztormu statek wiozący bogactwa ze wschodu do Genui wpadł na skały i złamał się na pół. Tylko jeden człowiek cudem ocalał. Był świadkiem katastrofy i śmierci wszystkich swych towarzyszy i to on pierwszy zobaczył Bestię, gdy błyskawica rozświetliła niebo. Bestia stała na szczycie piramidy i wyła pośród sztormu, przeżuwając krwawe szczątki jednego z marynarzy. Ten człowiek miał na imię Iseo. Sienna zadrżała. Miał ochotę ją objąć, ale wyczuł, że lepiej jej nie dotykać.

– I co się z nim stało?

– Przytrzymał się jakichś szczątków statku i dopłynął do wyspy. W końcu oszalał, ale wcześniej zdążył opowiedzieć wszystkim tę historię. Ludzie w nią uwierzyli.

– Cóż to za okropna opowieść.

– Ale szczęśliwa dla Montvelatte.

Podniosła na niego zdziwione spojrzenie.

– Jak to?

Rafe wzruszył ramionami.

– Jakiś przedsiębiorczy pirat uznał, że prościej będzie pobierać opłatę od przepływających statków, gwarantując im bezpieczeństwo od bestii, niż zawracać sobie głowę atakowaniem. Atakował tylko tych, którzy nie chcieli płacić.

Sienna zaśmiała się krótko.

– Rzeczywiście, to bardzo przedsiębiorcze.

Rafe również się roześmiał. Był zadowolony, że zamiast siedzieć przy biurku nad papierami zdecydował się pójść na spacer. Ta kobieta wciąż go zaskakiwała. Był pewien, że ich małżeństwo będzie udane, musiał tylko sprawić, by ona również to zrozumiała.

Usłyszał jakiś dźwięk i w duchu dał sobie kopniaka za to, że nie wyłączył komórki. To na pewno Sebastiano odkrył, że jego mocodawca nie pracuje.

I rzeczywiście, sekretarz z łagodną przyganą w głosie przypomniał mu o spotkaniu z ministrem. Rafe udawał, że go słucha, skupiony był jednak na Siennie, która

oglądała wyrzeźbione w skale siedzisko, przesuwając dłońmi po zwietrzałych kamieniach.

Podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie.

– Ta skała jest taka piękna.

– To jest tron Vincenza – wyjaśnił, stając tuż za nią, by czuć jej zapach. – Od imienia pierwszego księcia Montvelatte. Nikt nie wie, kto wyrzeźbił to siedzisko i kiedy, ale to właśnie w tym miejscu Montvelatte po raz pierwszy stało się księstwem.

– Zamierzałam dzisiaj o tym poczytać – uśmiechnęła się. – Jak to się stało?

– To było w czternastym wieku. Statek, który wioził rodzinę królewską z Karpentii, zmierzał do Genui. W tych czasach Karpentia była silnym państwem leżącym w północnej Afryce, w miejscu, gdzie szlaki karawan handlowych dochodziły do morza, a Velatte City było schronieniem dla ładacznic, piratów i rozmaitych wyrzutków społeczeństwa. Ale córka króla Karpentii zachorowała na gorączkę i była bliska śmierci, toteż statek przybił do przystani.

Było to bardzo śmiałe posunięcie. Ryzykowali życie całej załogi, ale nie mieli wyjścia.

– I co się stało? – zapytała Sienna z zainteresowaniem.

– Z tłumu, który zgromadził się na przystani, wyszedł jakiś człowiek. Gdy zobaczył, kto jest na pokładzie, obiecał uleczyć dziewczynę. Zaniesiono ją do chaty, gdzie jego babcia, staruszka, o której mówiono, że posiada magiczny dar uzdrawiania, uwarzyła napar z miejscowych ziół zebranych na tych właśnie skałach i uratowała życie dziewczyny. Król był tak wdzięczny, że wydał dokument nadający Montvelatte prawa księstwa. Wnuk uzdrowicielki został jego pierwszym władcą. Nazywał się Vincenzo Lombardi. W dwa lata później księżniczka powróciła na wyspę i została pierwszą księżną Montvelatte.

– Wyszła za Vincenza i zgodziła się żyć wśród piratów i ładacznic?

Rafe wzruszył ramionami i oparł się o jedną z poręczy kamiennego tronu.

– Według legendy było to małżeństwo z miłości, które na zawsze zmieniło losy wyspy. Najstarsza część zamku, zbudowana na pozostałościach starożytnej fortecy, która stała tu od wieków, była hołdem Vincenza dla żony.

– Zdaje się, że sam nie bardzo w to wierzysz.

– Może jestem cyniczny, ale przypuszczam, że Vincenzo wyznaczył swoją cenę za uleczenie córki króla.

– Ale w takim razie po co król przysyłałby tu znów swoją córkę, skoro już raz udało im się stąd umknąć? Może ta historia jednak jest prawdziwa?

– To tylko legenda. Legendy rzadko są prawdziwe.

Sienna potrząsnęła głową. Jej włosy załśniły w słońcu.

– W każdej legendzie jest ziarno prawdy. Nie ma lepszego sposobu, by powołać do życia nowy naród.

Rafe odwrócił głowę, unikając jej wzroku. Czasami Sienna potrafiła przedrzeć się przez jego skorupę i zajrzeć w głąb duszy. Zadawała pytania, których nikt inny nie śmiał mu zadać, bo nikt inny nie wiedział, jak Rafe się czuł, gdy dorastał i wraz z matką musiał znosić ból odrzucenia.

- Nie trać czasu na miłość – powtarzała mu matka, układając jego i siostrę do snu.
- Nie oddawaj nikomu serca. Bądź silny, synu, bądź silny.

Starał się więc być silny, przeprowadzać wszystko zgodnie z własną wolą, udowodnić całemu światu, że tytuł nic nie znaczy, istotne jest tylko to, co człowiek potrafi sam osiągnąć. I sądząc po tym bałaganie, którego jego bracia narobili w księstwie, było to słuszne podejście. Wpatrzył się w czarny wierzchołek Piramidy Iseo i pomyślał o bestii, która tu rzekomo żyła. Po co komu bestia, skoro we własnym sercu można znaleźć tyle mrocznych zakamarków?

- Czyli wyspa piratów stała się księstwem? – powiedziała Sienna. – Ale z pewnością sąsiednie kraje zgłaszały sprzeciw?

– Królewskie rody z Francji i Włoch bardzo szanowały króla Karpentii i choć wcześniej żaden z nich nie interesował się wyspą, pozostawiając ją w rękach piratów i wyjętych spod prawa, postawiły warunek, że tylko ktoś z rodu Lombardich może przejąć koronę, a jeśli ród przestanie istnieć, umowa dobiegnie końca.

- I dlatego musiałeś tu wrócić?

– Tak.

- A co by się stało, gdybyś nie wrócił?

– Ciężar podtrzymania rodu spocząłby na Marietcie, ale ona nigdy tego nie chciała. Jej więzi z wyspą są jeszcze bardziej wątłe niż moje. Poza tym nie mogłem wystawiać jej na taką presję. Wiem, że matka nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym zostawił Montvelatte swojemu losowi i pozwolił, by straciło status księstwa. Wówczas każdy chętny mógłby zagarnąć tę ziemię i bogactwo, czy też to, co z niego pozostało.

- Na przykład Włochy?

– Albo Francja. Zależy, kto potrafiłby lepiej uzasadnić swoje prawa do wyspy. Już w tej chwili prawnicy w kilkunastu europejskich stolicach na wszelki wypadek zgłębiają wszystkie szczegóły.

Sienna skinęła głową i zerwała kwiatek z jednego z licznych rosnących dookoła krzewów. Rafe nie powiedział jej, że wszystko, co dzieje się na wyspie, jest pilnie obserwowane przez pół Europy i że dotyczy to również nowej towarzyski księcia. Nie wspomniał również o raporcie Sebastiana, który sprawdził pochodzenie i dotychczasowe życie przyszłej księżnej. Jedną rzeczą w tym raporcie napawała Rafe'a radością: od kilku miesięcy w jej życiu nie było żadnego mężczyzny.

Szli dalej dokoła wysokich murów zamku aż do miejsca, gdzie wzgórze przechodziło w stromą dolinę o zboczach porośniętych winnicami. Na dnie doliny płynęła rzeczka uchodząca do zatoki. Wzdłuż wybrzeża rozciągało się Velatte City. Sienna westchnęła, patrząc na przepiękny widok. Miasto kończyło się rzędem kasyn, każde z nich piękniejsze niż sąsiednie, a dalej rozciągała się zatoka pokryta białą pianą.

- Jak tu pięknie! Nie widziałam dotychczas tej ścieżki.

Rafe poczuł się winny, że dotychczas więził ją w murach *castello*, oczekując, że zadowoli się przeglądaniem zakurzonych książek i lekcjami języka, i że nie znalazł wcześniej czasu, by pokazać jej prawdziwe piękno wyspy, która miała stać się jej

domem. Popatrzył na jej błyszczące oczy, szeroki uśmiech i wziął ją za rękę. Szybko podniosła na niego wzrok. Przynal się bliżej i wskazał poszarpane wierzchołki wzgórz po drugiej stronie doliny.

– Wyspa rozciąga się na piętnaście kilometrów na południe od Velatte City. Pierwotnie to wybrzeże usiane było wioskami rozrzuconymi pośród winnic i gajów oliwnych. Oczywiście są tu też miejscowości turystyczne, pełne hoteli, choć główny dochód Montvelatte pochodzi z kasyn.

– Jak tu pięknie – powtórzyła, wiodąc wzrokiem z jednego końca doliny na drugi. Lekki wietrzyk owijał jej spódnice dokoła nóg. Spojrzała na niego z lekko rozchylonymi ustami i pytaniem w oczach.

– Mogłabyś być tu szczęśliwa?

Światło w jej oczach nieco przygasło.

– Rafe – rzekła cicho i potrząsnęła głową.

Położył dłoń na jej policzku i na chwilę cały świat przestał dla niego istnieć. Zadrżała, gdy ją pocałował. Poczł smak wanilii. Nie próbowała z nim walczyć ani się odsunąć. Gdy w końcu podniósł głowę, zauważył w jej oczach cię rozczarowania.

– Musimy wracać. Mam ważne spotkanie. Jestem już spóźniony. A poza tym nie chciałbym, żebyś się przeziębiła.

Na jej twarzy pojawił się chłód.

– Oczywiście – odrzekła, odgarniając włosy z twarzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Była głupia. W czterdzieści osiem godzin później, chodząc w jedną i w drugą stronę po ocienionym tarasie, dokoła stołu, na którym leżały pootwierane podręczniki, wciąż nie potrafiła znaleźć innego wyjaśnienia swojej sytuacji.

Przed dwoma dniami położyła się spać, wspominając spacer po klifach. Rafe nie naciskał, niczego się od niej nie domagał, a jednak jeden jego pocałunek wystarczył, by gotowa była porzucić wszelkie zapory obronne. Zachowała się jak nastolatka na pierwszej randce. Przez chwilę gotowa była uwierzyć, że rzeczywiście zależy mu na jej szczęściu i że pragnie, by tu pozostała, a potem jednym krótkim zdaniem Rafe wszystko zniszczył.

Obawiał się, by się nie przeziębiła, choć było dwadzieścia parę stopni ciepła i wiał tylko lekki wietrzyk. W dodatku nie martwił się o nią samą, tylko o dzieci.

Oczywiście, że chciał, by była szczęśliwa. Wolał nie ryzykować, że matka jego dzieci nieoczekiwanie wyjedzie, zabierając je ze sobą. Sam jednak nie zrobił nic, by przyczynić się do jej szczęścia. Po prostu tego oczekiwał, tak samo jak oczekiwał, że bez protestów zgodzi się na ślub.

Popatrzyła z żalem na puste lądowisko, zastanawiając się, gdzie byłaby teraz i dokąd by leciała, gdyby nie ugrzęzła na tej wyspie. A potem przypomniała sobie, dlaczego tu ugrzęzła i popadła w jeszcze większe przygnębienie.

Przez całe lata obserwowała cierpienie swojej matki poślubionej mężczyźnie, który czuł się zmuszony do zawarcia niechcianego małżeństwa. Widziała stagnację w małżeństwie swoich rodziców i coraz mocniej budowała w sobie przekonanie, że nigdy nie wyjdzie za mężczyznę, który nie będzie jej kochał. Przez całe lata zmagala się z poczuciem winy. To z jej powodu rodzice zawarli to bezsensowne małżeństwo. Postanowiła sobie wówczas, że jej dziecko nigdy nie będzie musiało nieść podobnego ciężaru. Jeśli miała za kogokolwiek wyjść, to ten ktoś musiał ją najpierw pokochać, a to oznaczało, że nie może czekać, aż Rafe sam ją zauważy.

Wiedziała, że w tej chwili najważniejsza dla niego jest praca. Rozumiała, że musi uporządkować finanse Montvelatte. Było jednak dla niej równie jasne, że jeśli chce, by przyszły mąż się w niej zakochał, to musi spróbować czegoś więcej niż tylko przyjacielskiej rozmowy.

Podniosła słuchawkę i wykręciła numer biura Sebastiana. Połączono ją prawie natychmiast.

– Gdzie znajdę dzisiaj wieczorem Rafe'a?

– Książę Raphael wróci do *castello* dopiero około jedenastej wieczorem, może nawet później.

– A gdzie znajdę go wcześniej?

Sebastiano zawahał się.

– Książę Raphael w tej chwili bierze udział w spotkaniu menedżerów kasyn w Casino de Velatte, a potem ma się pojawić na recitalu w sali balowej kasyna.

– To doskonale – stwierdziła Sienna, robiąc w myślach przegląd sukien wypełniających niezliczone szafy. – Czy możesz mnie tam zabrać?

Tym razem chwila milczenia była dłuższa.

– Nie jestem pewien, signorina, czy to jest dobry pomysł. Książę nie oczekuje pani.

– Proszę, Sebastiano! Wiem, że nie uważasz mnie za odpowiednią kandydatkę na księżną Montvelatte, ale skoro nie chcesz mi pomóc wydostać się z tej wyspy, to przynajmniej pomóż sprawić, by to małżeństwo miało jakiś sens. Nie prosiłabym cię, gdyby to nie było ważne.

Zacisnęła palce na słuchawce i wstrzymała oddech.

– Czy może pani być gotowa o dziewiątej? – zapytał wreszcie Sebastiano.

Odetchnęła z ulgą.

– Będę gotowa.

Przekonała się już, że posiadanie własnej służby ma zalety. Przygotowano jej aromatyczną kąpiel, obok wanny czekały miękkie, podgrzane ręczniki, profesjonalna fryzjerka w cudowny sposób przekształciła masę jej loków w gładką fryzurę, która w świetle błyszczała złotem, a Carmelina przygotowała suknię i dodatki. Po tak królewskim potraktowaniu Sienna powinna czuć się rozluźniona, była jednak spięta. Po raz ostatni spojrzała w wielkie lustro i wygładziła długie, atlasowe rękawiczki, zastanawiając się, jak zareaguje Rafe na jej widok.

Jedwabna suknia w kolorze turkusowej zieleni przylegała do niej jak druga skóra. Rafe jeszcze nigdy nie widział jej w takim stroju i nie mogła się już doczekać jego reakcji. Suknia nie miała pleców i może nie była zbyt odpowiednia dla przyszłej księżnej, ale tego wieczoru Sienna nie chciała wyglądać jak księżna, lecz raczej jak uwodzicielka.

Rozległo się stukanie do drzwi.

– Signorina, samochód już czeka.

Carmelina podała jej małą torebkę i cienki zwiewny szal.

– *Bella*. – Skinęła głową.

Na brukowanym portyku czekało na nią szacowne alfa romeo. Uśmiech Sebastiana, który również wyszedł na zewnątrz, wydawał się szczery.

– Signorina Wainwright. – Skłonił się. – Będę miał zaszczyt towarzyszyć pani w drodze do Casino de Velatte.

– Dziękuję. Powiedz, proszę, Rafe'owi, że to był mój pomysł. Nie chciałabym, by cię o to obwiniał.

– Przeciwnie – uśmiechnął się Sebastiano, obrzucając ją wzrokiem pełnym uznania. – Doceniam pani mądrość. To naprawdę doskonały pomysł.

Jechali drogą obsadzoną topolami. Po obu stronach widać było bogate rezydencje i gaje pomarańczowe.

Po chwili znaleźli się w mieście. Do przystani prowadziły wąskie uliczki, wciśnięte między jedno- i dwupiętrowe budynki. Miasto, pełne skuterów, eleganckich ciemnowłosych kobiet i mężczyzn, kolorów i życia, fascynowało Siennę coraz bardziej. W końcu znaleźli się na szerokim Bulwarze Lombardi, który oddzielał hotele i kasyna od przystani pełnej najnowocześniejszych jachtów.

– Casino de Velatte to nasze najstarsze i najbardziej prestiżowe kasyno. Często określa się je mianem perły w koronie Montvelatte – wyjaśnił Sebastiano. – Obchodzi właśnie dwustulecie swego istnienia. Recital jest częścią tych obchodów. Samochód zwolnił i Sienna ujrzała przed sobą ciąg przepięknych ogrodów, zaprojektowanych tak, by skupiać uwagę patrzącego na znajdującym się za nimi budynku. Kasyno, z wejściem obłożonym marmurem i oświetlonym przez

kryształowe kandelabry, wyglądało jak pałac. Sienna znalazła się w innym świecie. Nigdy jeszcze nie widziała podobnej ekstrawagancji. W powietrzu wręcz unosił się zapach pieniędzy. Poczwała, że to nie jest jej miejsce, ale Sebastiano ujął ją pod ramię, nie pozwalając się wycofać. Zamienił kilka słów z portierem i poprowadził ją w stronę jakichś drzwi. Gdyby nie on, uciekłaby stąd w mgnieniu oka.

Prowadził ją coraz dalej pośród zaciekawionych spojrzeń, pomiędzy stolikami, przy których siedzieli bogaci i eleganccy ludzie. Dokoła rozlegał się stukot ruletek i ciche szmery rozmów. Kelnerzy roznosili tace z szampanem. W końcu znalazła się w windzie i odetchnęła.

– Doskonale sobie pani radzi – zauważył Sebastiano, który czytał w niej jak w otwartej książce.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Myliłem się co do pani – przyznał. – Obawiałem się, że nie jest pani odpowiednią kobietą dla księcia Raphaela.

Sienna wstrzymała oddech.

– A teraz?

Sekretarz z uśmiechem skinął głową.

– Sądzę, że będzie pani doskonałą żoną dla księcia i władczynią Montvelatte.

– Czy myślisz, że Rafe będzie zły, gdy mnie tu zobaczy?

Przechylił głowę na bok i zastanawiał się przez ułamek sekundy.

– Moim zdaniem książkę będzie zachwycony.

Drzwi windy otworzyły się i weszli do następnego holu. Kandelabry były tu mniejsze, ale równie piękne. Podwójne drzwi w jednej ze ścian otworzyły się i wyszła z nich grupka mężczyzn, prowadzących ożywioną rozmowę. Sienna zatrzymała się. Wszystkie oczy spoczęły na niej. Pośrodku grupy stał Rafe, ubrany w ciemny smoking z bordową szarfą. Poczwała lęk. Stawka była wysoka. Od jego reakcji zależało bardzo wiele.

Podszedł bliżej, przyglądając się jej uważnie.

– Sebastiano – zapytał, nie odrywając od niej wzroku – co to ma znaczyć?

Sekretarz odchrząknął i wymruczał odpowiedź tak cicho, by nikt oprócz ich trojga nie mógł usłyszeć jego słów:

– Signorina Wainwright życzyła sobie towarzyszyć panu podczas recitalu.

Rafe wciąż patrzył na nią przenikliwie. Cofnęła się i wyciągnęła rękę do Sebastiana, szukając u niego ratunku.

– Przepraszam, to był mój pomysł. Mogę wrócić do domu, jeśli wolisz.

Odwróciła się i usłyszała za sobą dziwny dźwięk.

Obejrzała się przez ramię: Rafe patrzył na jej nagie plecy oczami pełnymi emocji.

– Dziękuję ci, Sebastiano. – Skinął głową. – Możesz nas już zostawić.

Wziął ją pod ramię i obrócił twarzą do swych towarzyszy.

– Panowie – rzekł ze swobodą, której niezmiernie mu zazdrościła – pozwólcie, że przedstawię wam *signorinę* Sienną Wainwright, moją towarzyszkę na dzisiejszy wieczór.

Sienna nie zapamiętała żadnego z podawanych jej nazwisk. Otoczył ją wir uśmiechniętych twarzy i uścisków dłoni. Przez cały czas czwała na swych plecach palący dotyk Rafe'a. Ktoś wcisnął jej w rękę kieliszek z szampanem i w końcu

poprowadzono ich do wielkiej sali balowej, rozmiary której zaparły jej dech w piersiach. Widownię wypełniały setki ludzi.

Gdy stanęła obok Rafe'a przy jego łożu, zapadło milczenie, a potem rozległy się pytające szmery.

Po ostatnich tonach hymnu Montvelatte Rafe pochylił się do niej i szepnął:

- Czy zdajesz sobie sprawę, że wkładając tę suknię zaprosiłaś kota do gołębnika?
- A czy masz coś przeciwko temu?

Popatrzył na nią z nieskrywanym pożądaniem i przycisnął usta do jej dłoni w rękawiczce.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy wreszcie będę mógł zabrać cię do domu i ściągnąć z ciebie tę sukienkę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sienna wstrzymała oddech. Poczwała się tak, jakby Rafe już ściągnął z niej sukienkę i jakby stała przed nim zupełnie naga. Pragnęła jej. To dobrze, pomyślała. Właśnie o to chodziło. Jeśli ich małżeństwo miało być czymś więcej niż tylko kontraktem zawartym w celu wychowania dzieci, to musiało w nim istnieć fizyczne pożądanie.

Recital ciągnął się bez końca, a wychodząc z kasyna, musieli jeszcze odpowiedzieć na setki pozdrowień.

Drogę do pałacu przebyli w milczeniu.

Dla Sienny każda minuta była torturą. Nie mogła się przestać zastanawiać, czy Rafe nie zmienił zdania. W końcu jednak znaleźli się wewnątrz murów.

Rafe wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Co właściwie chciałaś osiągnąć, wkładając tę sukienkę i przyjeżdżając do mnie do kasyna?

Cofnęła się, przepelniona obawą, że uznał ją za spragnioną męskich względów desperatkę, ale Rafe mocno przytrzymał ją przy sobie.

– Dlaczego myślisz, że chciałam coś osiągnąć? – wyjąkała.

Na jego twarzy błysnął drapieżny uśmiech.

– W tej sukience wyglądasz jednocześnie jak dziewczica i jak wytrawna kusicielka. Skoro zdecydowałaś się ją włożyć, to musiałaś mieć w tym jakiś cel.

Uświadomiła sobie z ulgą, że za jego pytaniem nie kryje się nic oprócz fizycznego pożądania. Przytuliła się do niego całym ciałem.

– A więc czego chcesz?

– Zbyt wiele czasu już minęło – westchnęła. – Chcę ciebie.

W jego oczach pojawił się triumfalny błysk. Porwał ją na ręce i całując, bez żadnego wysiłku poniósł po schodach na górę.

Rafe podniósł się, nalał do szklanki wody z karafki stojącej na nocnym stoliku i powiódł wzrokiem po ciele Sienny. Po wszystkim, co robili w ciągu ostatniej godziny, uczucie skrępowania, które ją ogarnęło pod jego spojrzeniem, było zupełnie niedorzeczne. Jeszcze bardziej niedorzeczne było to, że wciąż miała na sobie pończochy i atlasowe rękawiczki.

Rafe podał jej szklankę. Przyjęła ją z wdzięcznością. Dopiero w tej chwili poczuła, jak bardzo chce jej się pić.

– Porozmawiam z Sebastianem – powiedział.

– Poproszę go, żeby zorganizował mi jakiś wolny dzień.

Zamrugnęła i popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Po co?

– Za dużo ostatnio pracowałem. Mamy wiele do nadrobienia. – Zupełnie nie skrępowany własną nagością, podszedł do szafy, wyjął biały szlafrok i narzucił sobie na ramiona. Po chwili sięgnął po drugi, w złocistym kolorze, i ten podał Siennie.

– Co dokładnie masz na myśli? – zapytała.

– Gdy już rozejdą się wiadomości o naszym ślubie, zjedzie tu tylu dziennikarzy, że poruszanie się po wyspie stanie się koszmarem. A jest jeszcze mnóstwo rzeczy,

których nie widziałaś, na przykład południowa część wyspy. Moglibyśmy też okrążyć wyspę jachtem i jeśli zechcesz, przyjrzeć się z bliska Piramidzie Iseo.

– To dobry pomysł – przyznała, starając się nie okazywać nadmiernej radości.

Rafe wziął ją za rękę.

– Muszę porozmawiać z Sebastianem. Idź teraz pod prysznic, a ja zaraz do ciebie dołączę.

Myśl o gorącym prysznicu była bardzo kusząca, a zwłaszcza o gorącym prysznicu w towarzystwie

Rafe'a. Przypomniała sobie inny wieczór, gdy również obiecywał jej wspólny prysznic. Wydawało jej się, że od tamtego dnia minęły już całe wieki. Może tym razem się uda, pomyślała. Wyraz jego oczu świadczył o tym, że zamierzał dotrzymać słowa.

– Nie będziesz już tego potrzebować – dodał, wyjmując szlafrok z jej rąk. – Ani tego. – Powoli, jedną po drugiej, zsunął rękawiczki z jej dłoni i oparł czoło o jej czoło.

– *Dio* – wymamrotał – co ty ze mną robisz. Ale wiedziałem, że w końcu do mnie przyjdiesz.

– Byłeś tego pewien?

– Wiedziałem. Gdybym lepiej pamiętał, jak dobrze mi jest z tobą, to wziąłbym cię już pierwszej nocy.

– Próbowałeś – przypomniała mu – ale ja ci nie pozwoliłam.

– To się musiało w końcu stać – rzekł, podnosząc głowę. – To było równie pewne, jak to, że jutro wszędzie słońce.

– Jesteś bardzo pewny siebie – odrzekła z lekką urazą, przypominając sobie, dlaczego się tu znalazła.

– Tak. I ciebie też.

Nie bądź taki pewny, pomyślała. Ona sama miała coraz mniej pewności, czego właściwie chce.

Sienna nie miała pojęcia, co Sebastiano powiedział na tę nagłą zmianę planów, ale Rafe'owi udało się go przekonać, że spotkania zaplanowane na kolejny dzień mogą poczekać.

Zjechali na wybrzeże sportowym alfa romeo, które przywierało do ciasnych, górskich zakrętów niczym kot, i w przystani przesiedli się na luksusowy jacht, którym mieli popłynąć dokoła wyspy.

Jacht, cały w mahoniu, złocie, mosiądzu i lustrach, przypominał raczej pływający pałac. Oświetlenie było zainstalowane tak sprytnie, by stwarzać złudzenie większej przestrzeni, choć kajuty i tak nie należały do małych.

Jacht gładko ślizgał się po lazurowej wodzie. Rafe stał obok Sienny na pokładzie. W szortach, koszuli rozpiętej pod szyją i z włosami rozwianymi przez wiatr, szeroko uśmiechnięty, wyglądał fantastycznie.

Jeszcze nigdy nie widziała, żeby był taki rozluźniony. Otoczył ją ramieniem, wskazując charakterystyczne punkty na wybrzeżu i rozrzucone pomiędzy urwiskami wioski. Ludzie z przepływających obok łódek machali rękami i pozdrawiali swego księcia.

– Czy dobrze się bawisz? – zapytał.

Uniosła twarz i poczuła, że jego uśmiech rozgrzewa ją od środka.

– Dziękuję, doskonale. – Skinęła głową wiedząc, że bez względu na to, co się jeszcze między nimi wydarzy, zapamięta ten dzień do końca życia.

Jacht kierował się w stronę Piramidy Iseo. Ostre skały celowały prosto w niebo. Wokół wierzchołka krążyły chmury morskich ptaków. Szyper zmniejszył obroty silnika, ostrożnie manewrując między rafami. Nawet z tej odległości skała wyglądała majestatycznie, niczym czarna ściana o ostrych jak brzytwa krawędziach. Po jednej jej stronie znajdowała się maleńka plaża, sierp białego piasku częściowo otoczony dzikimi drzewkami oliwnymi i zaroślami, częściowo otwarty na błękitne morze.

Wydawało się, że to doskonałe miejsce na piknik, odosobnione i obdarzone naturalnym pięknem, od którego zapierało dech. Nie mogli jednak się tam zatrzymać.

– Nie możemy podpłynąć bliżej – wyjaśnił Rafe, gdy jacht zaczął oddalać się od skały.

Sienna popatrzyła uważniej i dostrzegła ostre skały tuż pod powierzchnią wody. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego swego czasu ta wysepka pochłonęła tak wiele ofiar. Nawet w jasnym świetle dnia Piramida Iseo wyglądała ciemno i złowieszczo. Zderzenie z nią w czasie sztormu musiało być prawdziwym koszmarem.

Oparła się o burtę i wpatrzyła w skałę, próbując sobie wyobrazić, co tamtej nocy przed setkami lat zobaczył Iseo.

– Gdzie przebywa Bestia, gdy nie poluje na rozbitków?

– Bestia z Iseo? Śpi podmorskim dnem, zajęta trawieniem zawartości kolejnego zbląkanego statku.

– W takim razie pewnie często bywa głodna od czasu, gdy nikt nie pływa w bezksiężycowe noce.

Rafe obrócił się przy relingu i popatrzył na nią przez ciemne okulary. W kącikach jego ust czaił się uśmieszek.

– Nigdy o tym nie pomyślałem. Czy sądzisz, że powinniśmy od czasu do czasu rzucić jej jakąś ofiarę w intencji rozwoju wymiany handlowej między Montvelatte a sąsiednimi krajami?

– Oczywiście, że tak. Tylko musisz się upewnić, że ofiara jest dziewicą.

Roześmiał się tak samo jak wcześniej, podczas spaceru po klifach, i Sienna znów zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie mogło być tak między nimi zawsze. Najwyraźniej jej towarzystwo sprawiało mu przyjemność. Nie mogła być mu zupełnie obojętna, skoro odwołał wszystkie spotkania tego dnia, by znaleźć dla niej czas. Gdyby chodziło mu tylko o seks, to rano w ogóle nie wyszliby z sypialni.

Statek oddalał się od Piramidy Iseo i znów kierował w stronę Montvelatte. Wiatr zaczął się wzmagać. Sienna usłyszała rozmowę marynarzy, którzy przepowiadali nadejście sztormu, ale wydawało jej się, że to niemożliwe. Niebo było doskonale błękitne i bezchmurne. Przypominało jej lata spędzone z matką w Australii, nieskończoną przestrzeń ciągnącą się aż do horyzontu, gdzie ziemia spotykała się z niebem. Kochała to poczucie przestrzeni. Nie zaznała go nigdy w dzieciństwie spędzonym na maleńkiej łodzi pośrodku oceanu ani w zatłoczonej szkole przyklejonej do zbocza góry na Gibraltarze.

Zdawało jej się, że cała Australia składa się wyłącznie z przestrzeni. A Montvelatte, wyspa na Morzu Śródziemnym, łączyła w sobie to, co najlepsze z dwóch światów: przestrzeń i niekończące się niebo.

Zaśmiała się, gdy straciła równowagę. Wiatr szarpał jej włosy, długie pasma fruwały dokoła twarzy. Próbowwała je uporządkować, ale Rafe przytrzymał jej dłoń.

– Zostaw te włosy. Podobają mi się właśnie takie.

Gdy ją pocałował, Sienna w przyływie paniki uświadomiła sobie, że go kocha. Poczwała wstrząs. To było najgorsze, co mogło jej się przydarzyć.

Żołądek podszedł jej do gardła i musiała się przytrzymać relingu. Zawroty głowy nie miały nic wspólnego z kołysaniem łodzi. Jak mogła do tego dopuścić?! Jak mogła pokochać kogoś, kto przy każdej okazji rozstawiał ją po kątach, odbierał możliwość wyboru, samodzielnie decydował, gdzie i kiedy odbędzie się ich ślub?

Właśnie dlatego chciała uciec z Montvelatte przy pierwszej nadarzącej się okazji. Musiała to zrobić jak najszybciej, przerwać łączącą ich więź, wyrwać się spod jego uroku.

Wciąż kurczowo uczepiona relingu, wciągała wielkie hausty powietrza. Przed oczami miała zalaną łzami twarz matki, która błagała ojca, by został w domu i nie szedł tego wieczoru do baru. Próbowwała przekonać go o swojej miłości. Ojciec w odpowiedzi wykrzyczał, że nigdy jej nie kochał i ożenił się z nią tylko z powodu dziecka, którego nie chciała się pozbyć, a potem wyszedł, zatrzaskując za sobą drzwi. Tamtego wieczoru nie wrócił już do domu, nie wrócił również następnego dnia. Zmartwiona pogłębiającą się depresją matki, Sienna zapytała ją, gdzie jest ojciec. Było to zupełnie niewinne pytanie.

Już od wielu lat wiedziała, że to ona zrujnowała życie ojca, ale w młodszej naiwności wierzyła, że jeśli znajdzie go i obieca, że wyjedzie z domu, to stosunki między rodzicami mogą się poprawić.

Chciała pomóc, ale jej pytanie wywołało tylko nowy potok łez matki. Sienna zrozumiała, że jest już za późno i że to wszystko jej wina.

W tydzień później dowiedziała się w szkole od szepczących po kątach koleżanek, że jej ojciec zamieszkał z kobietą z baru i chwali się wszystkim, iż nie ma zamiaru wracać do żony. W małej społeczności, jaką był port w Gibraltarze, był to wielki skandal i Sienna wiedziała, że to ona jest za wszystko odpowiedzialna.

Łódź zakołysała się na fali wzbudzonej przez pasażerski prom i żołądek Sienny znów powędrował do gardła.

– Och, Boże! – wymamrotała, przykładając rękę do ust. Ze wszystkich sił starała się powstrzymać wymioty i prawie nie zwróciła uwagi na krzyki na pokładzie. Łódź nagle znieruchomiała.

Rafe pogłodził ją po ramieniu. Miała ochotę strząsnąć jego dłoń, ale uświadomiła sobie, że skoro jest już w stanie cokolwiek czuć, to znaczy, że najgorsze minęło.

– Proszę – powiedział.

Z wdzięcznością przyjęła od niego szklanek wody.

– Powiem załodze, żeby wezwali przez radio lekarza. Niech czeka na nas w porcie.

– Nie potrzebuję lekarza.

– Nie czujesz się dobrze.

– Jeśli już, to chyba psychiatry – parsknęła. – Jestem pewna, że twoim cennym dziedzicom nic się nie stało. Przecież o to tylko się martwisz.

Dłoń Rafe'a opadła. Milczenie przedłużyło się.

– Co to ma znaczyć?

– Wystarczy, że kichnę, a ty już wzywasz lekarzy.

– Chcę, żebyś była zdrowa. Czy jest w tym coś złego?

– Ja sama nic cię nie obchodzi. Nawet nie udajesz, że jest inaczej.

– Opowiadasz bzdury. – Rafe skinął na szypra, który cierpliwie czekał na polecenia. Na sygnał zmniejszył obroty silnika i skierował jacht w stronę portu. – Co to ma być? Jakiś konkurs, licytacja, kto jest dla mnie ważniejszy? Wiesz, jak ważne jest dla Montvelatte i dla mnie samego posiadanie dziedzica.

Odsunęła się od niego i odgarnęła włosy z twarzy.

– To nie żadna licytacja, po prostu tak jest. Gdyby nie te dwie małe plamki na ekranie, nigdy by ci nie przyszło do głowy, żeby się ze mną ożenić.

– I na tym polega problem? – Przysunął się do niej, ale ona natychmiast odskoczyła w bok.

– To małżeństwo ma być zawarte tylko ze względu na dzieci. Gdyby nie to, już dawno pozwoliłbyś mi stąd wyjechać.

Na twarzy Rafe'a odbiła się irytacja.

– Już o tym rozmawialiśmy – mruknął ze zniecierpliwieniem. – Obydwoje wiemy, dlaczego mamy wziąć ślub, ale to nie znaczy, że nie może nam być dobrze razem.

– No, oczywiście. Jest nam dobrze w łóżku. Naprawdę sądzisz, że to wystarczająca podstawa dla małżeństwa?

– Pomijając już fakt, że będziemy mieli dzieci, to wiele małżeństw nie ma nawet takiej podstawy.

– A wiele innych ma je znacznie mocniejsze.

– Mnie wystarczy seks.

Sienna prychnęła.

– Byłam pewna, że tak powiesz. A co się stanie, gdy ci się znudzę albo gdy ty znudzisz się mnie? Co wtedy?

Jego oczy, skryte za okularami przeciwsłonecznymi, zwęziły się.

– Wtedy będziemy spać w osobnych sypialniach. To chciałaś usłyszeć? – Odwrócił wzrok i znów przesunął dłonią po włosach. – O co ci chodzi? – zapytał, zwrócony do niej plecami. – Co ty próbujesz udowodnić?

Sienna patrzyła na morze, wciąż trzymając się poręczy.

– Nie chcę tego! Nie chcę małżeństwa, w którym mam być tylko żywym inkubatorem.

– Nie sądzisz, że to, co mówisz, brzmi trochę melodramatycznie?

– Nie, nie sądzę! Potrzebujesz dziecka. – Położyła dłoń na brzuchu. – A jeśli okaże się, że to są dziewczynki? Dziewczynka nie może zostać księciem i nie rozwiąże problemu Montvelatte. Potrzebujesz syna.

– Jestem pewien, że to będą chłopcy.

– Skąd możesz wiedzieć? Na tym etapie nikt jeszcze nie potrafi tego stwierdzić. A jeśli się mylisz, to jaka będzie moja rola? Wówczas moim obowiązkiem będzie znów zająć w ciążę, aż do chwili, gdy urodzę chłopca i jeszcze drugiego na zapas.

Ale biorąc pod uwagę to, co zdarzyło się z twoimi braćmi, dwóch też może nie wystarczyć. Ile dzieci mam ci urodzić i ile razy muszę z tobą spać, żebyś mógł mnie zapłodnić? Więc nie mów, że mam być czymkolwiek innym niż żywym inkubatorem. – Wystarczy! – Podeszedł bliżej, tak blisko, że dostrzegła pulsującą żyłkę na jego skroni. – Mam uwierzyć, że sypianie zemną nie sprawia ci przyjemności? *Dio!* A kto się ubrał w uwodzicielski strój i paradował przed najbogatszymi mieszkańcami Montvelatte...?

Uderzyła go w twarz tak mocno, że głowa Rafe'a odskoczyła w bok, a na policzku pozostał wyraźny czerwony ślad.

– Ty draniu!

Podniósł rękę do twarzy i roztarł policzek.

– Ja tylko próbuję znaleźć jak najlepsze wyjście z sytuacji, w której się znaleźliśmy.

– Chcesz chyba powiedzieć: wykorzystać tę sytuację.

– To lepsze niż ignorowanie prawdy. Nie sądzisz, że już najwyższy czas, żebyś stanęła twarzą w twarz z faktami? Jesteś ze mną w ciąży i będziesz miała bliźnięta. Cóż więc zamierzasz począć?

– Nie wiem. Ale mógłbyś na przykład zapytać mnie, czy za ciebie wyjdę, zamiast od razu stawiać żądania.

– A zgodziłabyś się za mnie wyjść?

– Za żadne skarby świata.

Oczy Rafe'a były lodowato zimne.

– W takim razie może lepiej, że cię nie zapytałem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Silniki ucichły. Wpłynęli do portu i zatrzymali się przy prywatnym pomoście, gdzie czekał już na nich Sebastiano. W słońcu lśniły guziki jego marynarki. Popatrzył na nich i między jego gęstymi brwiami pojawiła się zmarszczka.

– O co chodzi? – zapytał Rafe, nim jeszcze jacht zacumował.

– Księżniczka Marietta przyjechała. Czeka na pana w zamku.

– Marietta już jest? – Rafe zeskoczył na pomost.

– Ja pojedę alfą, a ty, Sebastiano, zabierz signorinę Wainwright. Tylko jedź ostrożnie, bo signorina nie czuje się najlepiej.

Po tych słowach zniknął. Sebastiano sprowadził Siennę z jachtu.

– Źle się pani czuje, signorina? – Jego inteligentne spojrzenie przesunęło się po jej twarzy.

– Wszystko w porządku – odpowiedziała, przyjmując jego dłoń. – Rafe za wiele się martwi.

– Książę Raphael nie widział swojej siostry od kilku lat. Mają dużo do nadrobienia.

– Marietta ma szczęście – mruknęła Sienna.

Robił, co mógł. Odwołał spotkania i zabrał ją na przejażdżkę jachtem, pokazał jej jaskinie i plaże na wybrzeżu, nazywał wioski i opowiadał, z czego są znane.

Opony zapiszczały na ostrym zakręcie. Rafe uderzył pięścią w kierownicę. Zrobił wszystko, co mógł, a jednak ona burzyła się przeciwko niemu, obwiniała go.

Walczyła z tym, co nieuniknione, jakby była niewinną owcą prowadzoną na rzeź.

Christo! Na czym polegał jej problem?!

Poprzedniego wieczoru sama przecież do niego przysła. Kusila go. Czy nie dał jej tego, czego pragnęła? Wtedy wydawało się, że taki układ zupełnie jej odpowiada.

Co się, do diabła, zmieniło?

Alfa romeo bez trudu wspinało się pod górę i wkrótce Rafe zobaczył przed sobą żelazne bramy *castello*. Może miała rację. Skoro w ciągu dwudziestu czterech godzin przechodziła takie zmiany nastrojów, to może rzeczywiście to małżeństwo nie będzie niczym innym jak katastrofą. Może lepiej byłoby, gdyby ożenił się z kimś mniej konfliktowym?

A może to tylko ciąża i związana z nią burza hormonów? W końcu nosiła bliźnięta. Czy oznaczało to podwójną dawkę hormonów? Ale on nie chciał nikogo innego. Po co mu inna kobieta, skoro Sienna była już z nim w ciąży?

Dwoje dzieci... Mogła mówić, co chciała, on jednak był absolutnie pewien, że przynajmniej jedno z nich okaże się chłopcem, dziedzicem, którego Montvelatte potrzebowało, jeśli miało utrzymać swój status niezależnego księstwa. Wszystko układało się jak najlepiej. Czy ona tego nie rozumiała?

To musiały być hormony.

Zatrzymał auto na dziedzińcu. Wysiadając, usłyszał znajomy głos. Podniósł głowę i uśmiechnął się szeroko. Jego siostra zbiegała już po schodach.

Przez ten czas, gdy jej nie widział, zdążyła się zmienić w atrakcyjną kobietę. Miała jasne włosy i wyglądała jak młodsza wersja matki. Piękna blondynka, relikw z czasów, gdy ludy z północnej Europy podbijały Italię. Marietta niemal w całości odziedziczyła geny po matce. On miał po niej tylko wzrost; całą resztę wziął po ojcu, który zdecydowanie był typem śródziemnomorskim.

Cieszył się, że jasne włosy matki przypadły w udziale Mariettcie, bo wyglądała z nimi doskonale.

Kiedyś chyba nie zwracał na nią uwagi. Zbyt długo się już nie widzieli; od ich ostatniego spotkania minęło kilka lat.

– Raphael! – pisnęła i rzuciła mu się na szyję. To znów była mała Marietta, którą znał, mała księżniczka, choć teraz w jej głosie brzmiał nowozelandzki akcent. – Tak mi przykro, że nie zdążyłam na twoją koronację!

– Nie przejmuj się – rzekł z grymasem. – To była bardzo nudna uroczystość. Nic nie straciłaś. Ale przyjechałaś wcześniej niż się spodziewałem. Myślałem, że pojawisz się tuż przed ślubem.

– Udało mi się wcześniej skończyć projekt i pomyślałam, że wyjadę, zanim zwałą mi na głowę następny. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Dobrze cię wreszcie zobaczyć. – Pocałowała go w policzki i popatrzyła na niego z kpiącym uśmiechem. – A może teraz powinnam się do ciebie zwracać: księżę Raphaelu? Uścisnął ją jeszcze raz i obrócił dokoła.

– Pod warunkiem, że ja będę cię mógł nazywać księżniczką.

– Przecież zawsze tak do mnie mówiłeś – roześmiała się i pociągnęła go za rękę w stronę zamku.

– Kto by pomyślał, że pewnego dnia naprawdę zostanę księżniczką. I że to wszystko... – zatoczyła łuk ręką – ...będzie należało do ciebie.

– Nie należy do mnie. Formalnie rzecz biorąc, jestem tu tylko nadzorcą.

Uśmiech Marietty był elektryzujący i do złudzenia przypominał uśmiech ich matki.

– Zawsze traktowałeś wszystko tak dosłownie i regulaminowo. – Zaśmiała się. – Czy nie potrafisz się rozluźnić i po prostu dobrze bawić? Zwiedzanie tego miejsca przyniosło mi mnóstwo radości. Dotychczas znałam je tylko ze zdjęć.

Poprowadził ją do biblioteki. Aromat świeżej kawy i ciepłych bułeczek przypomniał mu, że spędził cały dzień na wodzie. Usiadł i nalał kawy im obydwójgu. Marietta sięgnęła po filiżankę. Zdjęła buty, usadowiła się wygodnie i objęła filiżankę obiema dłońmi.

– Chyba pamiętałam wszystko, co ty i mama mówiliście o Montvelatte. – Upiła łyk kawy i gdy znów się odezwała, jej głos miał bardziej stłumione brzmienie. – Nie mogę uwierzyć w to, co stało się z naszym ojcem. Nigdy go nie obchodziliśmy, nie myślał o nas, ale wydawało mi się, że kocha swoich synów. Jak oni mogli zrobić mu coś takiego? – Podniosła na niego wzrok. – Widziałeś się z nimi?

Rafe odchylił się na oparcie krzesła i wyciągnął przed siebie długie nogi.

– Raz. Odwiedziłem ich w więzieniu.

– I...?

Przypomniał sobie ten dzień. To było tuż przed koronacją. Nie był pewien, po co właściwie chce tam iść. Może chciał po prostu z nimi porozmawiać, żeby jakoś zrozumieć to, co się stało. Napotkał jednak tylko nienawiść, pogardę i lekceważące spojrzenia, które przypomniały mu, jak się czuł przed laty, jako nic nie znaczący bękart. Potrząsnął głową.

– Nic się nie zmieniło.

Marietta wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się przepraszająco.

– O czym ja w ogóle mówię? Ale przecież ty się żenisz, braciszku! To dopiero nowina!

– Co w tym takiego dziwnego? Mam trzydzieści trzy lata. Nie sądzisz, że już najwyższa pora, żebym się ustatkował?

Roześmiała się i odstawiła filiżankę.

– Przecież ty nigdy nie zamierzałeś się ustatkować.

Rafe odwrócił wzrok, zastanawiając się, dlaczego jeszcze nie słyszy odgłosu samochodu Sebastiana.

– Gdzie ona jest?

– Kto?

– Twoja narzeczona. Kiedy będę mogła ją poznać?

– Och! – Potrząsnął głową. – Wkrótce. Chciałbym, żebyś była jedną z druhen na ślubie. Właściwie to dobrze, że przyjechałaś wcześniej.

– Tak myślałam. Czy będzie tam jeszcze ktoś, kogo znam?

– Chyba tylko Yannis. Oczywiście prosiłem go, żeby był moim przyjacielem.

Dłonie Marietty trzymające filiżankę znieruchomiały i na chwilę w jej oczach pojawił się cień. Zaraz jednak podniosła wzrok i jej twarz znów rozświetliła się uśmiechem.

– Oczywiście. Kto jeszcze? W każdym razie opowiedz mi, jaka jest ta twoja narzeczona. Nigdy nie sądziłam, braciszku, że wytrzymasz z jedną kobietą dłużej niż miesiąc. Musi być niezwykła, skoro udało jej się ciebie usidlić.

– Jest niezwykła – przyznał nieoczekiwanie dla samego siebie. – Poznasz ją wkrótce.

– Czy jest ładna?

Rafe odwrócił głowę i splótł nerwowo palce. Czy Sienna była ładna? Oczami wyobraźni ujrzał jej niesforne włosy wijące się dokoła twarzy, lśniące miedzianym blaskiem przy przejrzystej cerze. Była nie tylko ładna; jej widok zapierał dech. Była jak powiew świeżego powietrza w duszny letni dzień, a uśmiech przypominał bramę do raju.

– Będzie doskonałą pierwszą damą Montvelatte – rzekł, uświadamiając sobie, jak bezbarwne wydają się te słowa.

Marietta przyjrzała mu się uważnie.

– Ale kochasz ją, tak?

Zepsuła całe popołudnie. Zniszczyła poczucie wspólnoty, jakie zaczęło się między nimi tworzyć, zanim doznała objawienia, które sprawiło, że miała ochotę tupać i krzyczeć. Świadomość, że go kocha, poraziła ją jak grom. Czuła się teraz jak rozbitek zagubiony na morzu, o wiele mil od domu, bez śladu ziemi na horyzoncie, z dala od bliskich.

Piramida Iseo nabrała dla niej zupełnie nowego znaczenia.

Nie było jednak ucieczki przed prawdą. Kochała księcia Raphaela Lombardiego. Choćby najbardziej chciała, nie mogła temu zaprzeczyć ani nie była w stanie z tym walczyć.

Mogła tylko wprowadzić w życie swój plan.

Fakt, że jej ojciec nigdy nie kochał matki, nie oznaczał jeszcze, że Rafe nie może pokochać jej. Była pewna, że nie jest mu obojętna. Istniała między

nimi iskra, którą warto było rozniecić, nie zważając na to, że Rafe próbował potraktować ją jak przedmiot służący do rekreacji i prokreacji.

Nie pocieszała jej myśl, że jej matka zapewne także wierzyła, iż uda jej się wzbudzić uczucia w ojcu. Ale jeśli Sienna miała cokolwiek wygrać w tej sytuacji, to musiała poszukać jej dobrych stron. Była pewna, że Rafe mógłby ją pokochać.

Niespiesznie jechali pod górę w stronę zamku.

Sebastiano uszanował jej potrzebę milczenia. Cień rzucany na drogę przez stare, potężne mury dziwnie pasował do jej nastroju. Miała wrażenie, że żyje w półmroku. Czy chciała spędzić w ten sposób całe życie? Nie!

Samochód Rafe'a stał jeszcze na dziedzińcu, ale uwagę Sienny przykuło coś innego. Na lądowisku dla helikopterów zobaczyła maszynę w znajomych białoniebieskich barwach byłego pracodawcy. Sebastiano zauważył jej spojrzenie i wyjaśnił:

– Księżniczka Marietta przyleciała tym helikopterem dwie godziny temu. Pilot czeka na jakiś ładunek.

– Wiesz może, kim jest pilot? – Na myśl o tym, że mogłaby spotkać kogoś ze swego poprzedniego życia, nastrój natychmiast jej się poprawił.

Sebastiano skinął głową.

– Mogę się dowiedzieć. Może jednak zechciałaby pani wejść do zamku, signorina. Sądzę, że księżniczka Marietta chciałaby panią poznać.

Sienna zawahała się, wciąż patrząc na helikopter. Miała nieprzepartą ochotę dotknąć drążka sterowniczego. Brakowało jej latania, swobodnego unoszenia się w bezkresie.

Naraz zerwał się wiatr i niebo pociemniało. Chyba rzeczywiście nadchodziła burza. Rzuciła ostatnie spojrzenie na helikopter i poszła za Sebastianem do zamku. Z biblioteki dochodziły jakieś głosy. Rozpoznała głos Rafe'a; drugi należał do kobiety. Sienna usłyszała jej śmiech, lekki i swobodny, i natychmiast powzięła do niej sympatię.

Pomyślała, że miło będzie mieć przy sobie jakąś towarzyszkę, kogoś, z kim mogłaby porozmawiać. Już miała zamiar wejść do biblioteki, gdy usłyszała pytanie:

– Ale kochasz ją, tak?

Zatrzymała się za progiem, wstrzymując oddech.

Milczenie przedłużało się. Sienna coraz głośniejszy słyszała bicie własnego serca.

– Wiesz, że ona jest w ciąży?

Spojrzała na sufit, zaciskając pięści. W bibliotece rozległ się radosny pisk Marietty. Sienna przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że nie może tak wiecznie stać i podsłuchiwać; będzie musiała w końcu wejść, poznać siostrę Rafe'a i udawać, że wszystko jest w porządku, choć nic nie było w porządku.

Ale nie mogła zdobyć się na to teraz. Odwróciła się i po cichu poszła w stronę schodów.

– Zdaje się braciszku, że próbujesz uniknąć odpowiedzi. Kochasz ją?

Jego siostra nie zmieniła się ani na jotę. Myślał, że uda mu się zmienić tor rozmowy, jeśli opowie jej o bliźniakach, ale Marietta była jak pies, który za nic nie zejdzie z raz pochwyczonego tropu. Rafe podniósł się i podszedł do okna. Zauważył samochód zaparkowany obok swojego i zmarszczył brwi.

Gdzie ona się podziwia?

– Zawsze byłaś beznadziejną romantyczką, Marietto.

– A ty zawsze udawałaś cynika.

– Miałem ku temu powody.

Podeszła do niego i położyła dłoń na jego ramieniu.

– Raphael, nie musi być tak samo jak z mamą.

– Nie będzie. Dopilnuję tego. Sienna będzie doskonałą żoną. – Gdy tylko uda jej się zapanować nad hormonami – dodał w myślach.

– Bez miłości?

– Dobrze się dogadujemy. – Choć mogłoby być lepiej.

– A więc? – nie ustępowała Marietta. Rafe westchnął. Wiedział, że daleko jeszcze do końca tego przesłuchania. Miał nadzieję, że Sienna wejdzie i oszczędzi mu ciągu dalszego.

– Żenisz się z kobietą, która nosi twoje bliźnięta i która ma stać się częścią rodziny panującej, ale czy ją kochasz?

– Tak jest łatwiej – odrzekł, znów patrząc przez okno. Na tle ciemniejszego nieba Piramida Iseo rysowała się coraz bardziej złowieszczym kształtem. Ponad nią nie było widać zwykłej chmury ptaków; wszystkie już schroniły się na dole przed burzą.

– A co ona będzie z tego miała?

– Będzie księżną. Czy nie o tym marzy każda dziewczynka? Ty o tym marzyłaś.

Marietta skinęła głową.

– Ale mój ojciec był księciem, więc to trochę co innego. A czy Sienna jest z tego powodu szczęśliwa?

– Będzie.

– I nie kocha cię?

– Oczywiście, że nie. – Po tym wszystkim, co powiedział jej dzisiaj, byłby zdziwiony gdyby w ogóle zechciała z nim rozmawiać. Skrzywił się na to wspomnienie. Nie powinien nazywać ją dziwką. Nie zasłużyła na to.

– To lepiej.

– Co chcesz powiedzieć?

– Tylko tyle, bracie: nasza matka szalała za ojcem i nic jej z tego nie przyszło, bo on nie był w stanie odwzajemnić jej uczucia, dlatego umarła samotna i zgorzkniała. Jeśli więc los tej kobiety leży ci na sercu, nie pozwól, by ją spotkało to samo.

Rafe zazgrzytał zębami.

– Na pewno nie spotka jej to samo.

Była w swoim pokoju. Przed chwilą wyszła spod prysznicą i pachniała jak wiosenny poranek. Nawet w dżinsach i prostej koszulce, z włosami związanymi w koński ogon, wyglądała pięknie.

– Marietta miała nadzieję cię poznać.

Spojrzenie miała chłodne i obojętne. Widocznie jeszcze była na niego zła po kłótni na jachcie.

– Przepraszam, musiałam się odświeżyć. Czy ona tu zostanie?

Skinął głową, patrząc na nią uważnie.

– Zje z nami kolację.

– To dobrze.

Sienna zgarnęła mokre ręczniki i ruszyła do łazienki.

– Sienno!

– Tak?

– Przecież ktoś się tym zajmie.

– To tylko ręczniki. Bez żadnego kłopotu mogę rozwiesić je sama.

Poszedł za nią.

– Posłuchaj, nie powinienem tego mówić... tam, na jachcie.

Nie patrząc na niego, powiesiła ręcznik na wieszaku.

– A czego dokładnie?

Podniósł rękę i rozmasował sobie kark.

– Byłem zły.

– Wiem, ale to cię nie usprawiedliwia. Wydaje ci się, że masz prawo żądać ode mnie seksu, ale gdy dostajesz, czego chcesz, wtedy okazuje się, że jestem dziwką. Jak to możliwe, że stosujesz podwójne standardy?

– Przepraszam. Byłem wytrącony z równowagi.

– To prawda. A teraz ja przepraszam, ale muszę wyjść.

– Gdzie się wybierasz?

– Na spacer.

Nie miała ochoty mówić mu, gdzie i po co idzie.

Pilot helikoptera okazał się jej kolegą z pracy. Sebastiano obiecał, że będzie mogła porozmawiać z nim przez chwilę przed odlotem helikoptera.

– Muszę się przewietrzyć.

– Wiatr się wzmaga. Nie idź na wybrzeże.

Tym razem udało jej się uśmiechnąć.

– Nawet mi to nie przyszło do głowy.

– Jeszcze jedno.

– Tak? – Obróciła się już w drzwiach.

– Marietta martwi się o ciebie. – Zauważył, że zmarszczyła czoło. – Pomyślałem, że powinienem ci o tym powiedzieć.

– O czym?

– O tym, jak jest między nami... jak musi być.

Udało mu się przyciągnąć jej zainteresowanie. Zamknęła drzwi i stanęła przed nim, krzyżując ramiona na piersiach.

– W takim razie powiedz mi.

– To nie będzie zwykłe małżeństwo.

– Sądzisz, że do tej pory jeszcze tego nie zrozumiałam? – zaśmiała się krótko. – Ale dlaczego Marietta miałaby się o mnie martwić? Przecież w ogóle mnie nie zna.

– Ze względu na to, co dawno temu stało się z naszą matką. – Wziął głęboki oddech i spojrzał na sufit. To nie było łatwe. Musiał opowiedzieć jej o swoich najgłębszych lękach, o najgorszych wspomnieniach.

– Pierwsza żona mojego ojca zmarła nagle – zaczął. – Został sam z dwoma synami. – Carlo i Roberto – powiedziała cicho. Skinął głową.

– Przez jakiś czas był zrozpaczony stratą. Musiał sam podejmować wszystkie decyzje dotyczące dzieci. Moja matka miała pomagać niańce. Była bardzo piękna. Gdy zobaczysz Mariettę, zrozumiesz, o czym mówię – bardzo przypomina matkę.

Była piękna, a poza tym była blondynką na wyspie pełnej ciemnowłosych ludzi. Wyróżniała się. Ojciec wciąż rozpaczał po stracie żony, ale urzekła go uroda matki i uwiódł ją. Dla niego miała to być tylko chwila ulgi w żałobie. Ona jednak była młoda, dała się nabrać na jego uczucia i zakochała w nim. Gdy zaszła w ciążę, ojciec umieścił ją poza pałacem, ale nadal ją odwiedzał, a matka go przyjmowała. Chyba wierzyła, że pewnego dnia ożeni się z nią i uczyni z niej księżną. Znow zaszła w ciążę, a tymczasem ojciec znalazł sobie inną, młodszą kochankę, która miała więcej czasu, i odprawił matkę. Zaoferował jej pewną stałą kwotę pod warunkiem, że nigdy nie wróci na wyspę.

Chwile mijały. Tykanie starego zegara na kominku brzmiało głośno jak uderzenia werbla, za oknem gwizdał wiatr.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Żebyś wiedziała, jakie ryzyko podejmujesz.

– Ryzyko?! Nadal nie rozumiem, co twoja matka ma wspólnego ze mną.

Oczy Rafe'a były ciemne i nieprzeniknione.

– Zakochała się w mężczyźnie, który nie potrafił odpowiedzieć jej uczuciem.

Ostrzegam cię, żebyś nie zrobiła tego samego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Naraz za oknami zawył wiatr i otwarta okiennica załomotała o ścianę.

Serce Sienny zamarło.

– Ostrzegasz mnie?

Rafe skinął głową.

– Chcesz powiedzieć, że nie powinnam się w tobie zakochiwać?

– Mówię ci, jak musi być.

– Bo mnie nie kochasz.

– Bo nie mogę cię kochać. Nie umiem kochać nikogo.

Potrząsnęła głową. Nie potrafiła tego zrozumieć.

– Przecież... skąd możesz wiedzieć?

– Wiem, bo widziałem, przez co przechodziła moja matka. Wiem, że ja nigdy nie pozwolę sobie na znalezienie się w podobnej sytuacji.

– Chcesz powiedzieć, że nasze małżeństwo może być udane jedynie pod warunkiem, że ty nie będziesz mnie kochał, a ja nie będę kochać ciebie.

Rafe uniósł dłonie do góry.

– Mimo wszystko to może być dobre małżeństwo.

Cofnęła się w stronę drzwi. Przez głowę przebiegały jej wspomnienia: twarz matki, która błagała ojca, by od nich nie odchodził, wrzaski ojca, który powtarzał jej, że nigdy jej nie chciał i nigdy nie kochał, a potem trzask haczyka na drzwiach, gdy zostawił ich na zawsze. Nie chciała, by jej własna przyszłość wyglądała podobnie, ale na to się zanosilo, jeśli wyjdzie za Rafe'a. On już podjął decyzję.

Był dla niej stracony.

– Nie.

Przymrużył oczy.

– Co: nie?

– Nie jestem gotowa wyjść za ciebie na takich warunkach. Nie mogę wyjść za kogoś, kto mnie nie kocha i nie potrafi mnie kochać. Nie rozumiesz? Moja matka była w takiej samej sytuacji jak twoja. Kochała ojca z całego serca, a on obrócił tę miłość przeciwko niej i sprawił, że ją zniszczyła. I nic, nawet dziecko, z powodu którego wzięli ślub, nie wystarczyło, by utrzymać ten związek. Już wiele lat temu obiecałam sobie, że nigdy nie wyjdę za mąż z powodu nieplanowanej ciąży, jeśli ojciec dziecka nie będzie mnie kochał. – Spojrzała na niego, próbując na zawsze utrwalić jego twarz w pamięci. Bardzo możliwe, że widziała go teraz po raz ostatni.

– Zaczynałam już myśleć, że może nam się udać, wydawało mi się, że jest szansa, ale teraz rozumiem, że to niemożliwe. – Spojrzała na zegarek i zakłęta w duchu. Spóźniła się na spotkanie, helikopter zapewne już odleciał. Kolejne rozczarowanie. To był okropny dzień. Ale to już nie miało znaczenia; teraz po prostu chciała się stąd wydostać. Podeszła do drzwi.

– Całe szczęście, że odbyliśmy tę rozmowę teraz, zanim zaczęła się ta farsa z małżeństwem.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Rafe oparł się o nie plecami.

– Co ty, do diabła, mówisz?!

Podniosła wzrok, zdumiona, że potrafił poruszać się tak szybko.

– A czego oczekiwałaś? Nie dajesz mi żadnego wyboru. Nie mogę za ciebie wyjść, Rafe, bez względu na dzieci. Nie mogę powtórzyć błędu mojej matki.

– A kto cię o to prosi?! Sama powiedziałaś, że twoja matka kochała twojego ojca. Z nami może być inaczej. Właśnie temu próbuję zapobiec!

Roześmiała się tak nieoczekiwanie, że zakręciło jej się w głowie, a równocześnie poczuła pod powiekami łzy.

– Właśnie na tym polega problem, Rafe. Już jest za późno, bo ja cię kocham.

Rafe sprawiał wrażenie zupełnie ogłuszonego. Obrócił się na pięcie i przycisnął dłonie do skroni. To była ostatnia rzecz, jakiej sobie życzył, najgorsza, jaka mogła się zdarzyć.

– Nie wierzę ci.

– Myślisz, że mnie to obchodzi?

– Ale mówisz, że mnie kochasz.

– Sądzisz, że tego chcę? Uważasz mnie za masochistkę?

Nie potrafił odpowiedzieć. Wiedział tylko, że coś poszło nie tak, że zaplanowane wygodne małżeństwo wymyka mu się z rąk i na horyzoncie zaczyna majaczyć katastrofa. Katastrofa, której od dzieciństwa próbował uniknąć.

Popatrzył na nią, na jej porcelanową cerę, włosy lśniące złotem, oczy szeroko otwarte i pełne pytań, na które nie potrafił odpowiedzieć.

– Musisz odejść – szepnął. Przed oczami miał zalaną łzami twarz matki, taką, jaką ją widział, gdy całowała go na dobranoc w te wieczory, gdy udawało jej się nie zasnąć wcześniej. Zapach perfum coraz częściej ustępował przed zapachem rozpaczy i alkoholu. Nie chciał takiego losu dla Sienny. Nie chciał patrzeć na jej cierpienie ze świadomością, że nie potrafi jej dać tego, czego ona pragnie. – Uciekaj stąd, dopóki nie jest za późno.

Spojrzała na niego niepewnie.

– Rafe, przecież nie musi tak być. Porozmawiajmy o tym. Musi się znaleźć jakiś sposób...

– Nie ma żadnego sposobu.

– Ale twoje dzieci... Będziemy mieli dzieci...

– Przyślij mi pierworodnego syna! – wykrzyknął. Serce dudniło mu jak szalone. – Możesz zatrzymać drugiego.

Zachwiała się, jakby uderzył ją w twarz.

– Rafe, tak mi przykro!

– Nie, wcale ci nie jest przykro! Od samego początku próbowałaś uniknąć tego małżeństwa i teraz wreszcie opracowałaś doskonały plan. Wiedziałaś, że nie potrafiłbym zrobić żadnej kobiecie tego, co mój ojciec zrobił matce. Sam ci o tym opowiedziałem. To był najlepszy sposób dla ciebie, by się stąd wydostać.

– Rafe, to nie tak! Posłuchaj mnie! Kocham cię!

– Po raz ostatni powtarzam, że nie chcę twojej miłości! Idź! Nie chcę cię nigdy więcej widzieć!

Oślepiąca łzami, których nie potrafiła już kontrolować, wybiegła z pokoju, wymijając zaciekawioną służbę i wartowników przed pałacem, którzy pierwszego dnia przyprowadzili ją tu, jako więźnia, a teraz rozsunęli się przed nią na boki.

Na zewnątrz wiatr szarpał jej włosy. Niebo miało złowieszczy szary kolor, ona jednak nie zwracała na to uwagi. Ze wszystkich sił biegła w stronę jedynej osoby, która mogła jej w tej chwili pomóc.

Był tam jeszcze. Z płyty lądowiska odjeżdżał właśnie mały samochód. Jeszcze chwila, a jej ostatnie połączenie ze światem zniknęłoby. Zawołała, ale wiatr poniósł jej słowa w przeciwnym kierunku.

Pilot wspiął się do kabiny i zamknął drzwi.

Miała jeszcze czas. Wiedziała, ile go trzeba, żeby podnieść maszynę, włączyć główny wyłącznik, sprawdzić całą awionikę, poziom i dopływ paliwa.

Była w połowie drogi, gdy światła nawigacyjne zapaliły się. W samą porę.

Przyspieszyła kroku. Wirniki zaczęły się obracać. Schyliła głowę, rzuciła się w stronę drzwi pilota i zadudniła pięścią w szybę.

Randall rozejrzał się ze zdumieniem. Po chwili na jego zatroskanej twarzy pojawił się uśmiech. Otworzył drzwi.

– Cześć – powiedział z amerykańskim akcentem, przeciągając słowa. – Już myślałem, że nie przyjdiesz. Co się dzieje?

Wciągnęła oddech w palące płuca i spróbowała się uśmiechnąć.

– Nie ma teraz czasu na wyjaśnienia. Po prostu zabierz mnie stąd.

– Uwielbiam kobiety, które jasno i wyraźnie mówią, czego chcą. – Zaczekał, aż Sienna usiądzie w fotelu i zapnie pas, a potem poderwał helikopter.

– Zdażyłaś w ostatniej chwili – zawołał, przekrzykując ryk silnika. – Jeszcze moment i utknęlibyśmy tu na całą noc. Cholerny zakaz lotów!

Skinęła głową, usiłując wyrównać oddech.

– Brakowało nam ciebie – mówił Randall, sprawnie pilotując maszynę. – Wzięłaś sobie urlop?

– Można tak powiedzieć.

– Nie masz ze sobą żadnego bagażu.

– Nagła zmiana planów.

– Chodziły plotki, że być może utknęłaś w Montvelatte na zawsze.

– Idzie wielka burza. – Wskazała na przednią szybę.

Randall roześmiał się.

– Widzę. Może trochę trząść. Trzymaj się.

To jej nie martwiło. Obróciła głowę, próbując ocenić odległość od wyspy. Ucieczka w końcu okazała się bardzo łatwa, ale z drugiej strony, właściwie to Rafe ją wyrzucił.

Rozluźniła się i wzięła głęboki oddech. Po lewej stronie, niczym mroczny księżę pośrodku jeszcze mroczniejszego morza, majaczyła Piramida Iseo, ale Sienna nie bała się skały. Prawdziwa Bestia z Iseo została na Montvelatte. Mimo wszystko ciemny kształt dziwnie ją fascynował i niepokoił.

Wyczuła to raczej, niż usłyszała. To było coś, czego żaden pasażer by nie zauważył, ale ona była doświadczonym pilotem. Popatrzyła na kolegę, a potem na wskaźniki.

– Co się dzieje?

– Nie wiem. – On również przebiegał wzrokiem kontrolki, które jednak nie wskazywały niczego konkretnego. A potem znów się to zdarzyło. Helikopter na ułamek sekundy stracił moc. Dłonie Randalla zaczęły poruszać się szybciej.

– Niech to diabli! Nie wiem, co się dzieje, ale musimy wrócić na Montvelatte. Sienna popadła w przygnębienie. Już prawie udało jej się uciec. Wiedziała jednak, że nie mają innego wyjścia.

Nagła błyskawica rozcięła niebo na pół i cały świat stał się czarno-biały, jak dziwaczny negatyw.

Sienna gotowa była przysiąc, że wylądowanie trafiło w piramidę. Z wierzchołka podniosła się chmara ptaków i rozpierzchła we wszystkich kierunkach.

– Uważaj! – zawołała do Randalla, który wciąż zmagał się z oporną maszyną, ale było już za późno.

Poczuli uderzenie; coś trafiło w wirnik. Helikopter zadrżał i przechylił się na bok, w kabinie rozszedł się zapach dymu. Teraz Sienna pomagała Randallowi przy sterach, próbując wprowadzić helikopter w stan autorotacji i odzyskać kontrolę, ale na nic się to nie zdało.

– Spadamy! – zawołał Randall. – Nie dolecimy do wyspy!

Sienna już była przy radiu i nadawała sygnał SOS.

– Kieruj się na skałę – powiedziała. Randall spojrzął na nią z takim wyrazem twarzy, jakby zwariowała. – Tam jest malutka plaża. Z boku.

– Było to jedyne miejsce, gdzie mogli próbować awaryjnego lądowania. Przez kilka chwil wydawało się, że to może się udać. Prawie odzyskali kontrolę nad helikopterem, ale wówczas szyba roztrzaskała się z okropnym dźwiękiem. Kolejny ptak przeleciał przez kokpit jak pocisk i uderzył w pilota.

– Randall! – wykrzyknęła Sienna.

Jej towarzysz opadł bezwładnie na stery zalany krwią. Nie miała pojęcia, czy to była jego krew, czy ptaka. Z wysiłkiem przesunęła go na fotel, próbując jednocześnie sterować maszyną. Skała zbliżała się coraz bardziej. Wiatr wył jak szalony. W końcu w mroku zamajaczył maleńki spłachetek piasku.

– Spróbujmy!.. – wymamrotała przez zaciśnięte usta.

Sebastiano znalazł Rafe'a w pokoju Sienny, przechadzającego się niespokojnie od ściany do ściany.

– Książę... – Skłonił się.

– Nie teraz! – mruknął Rafe niegrzecznie i odwrócił się do sekretarza plecami.

– Mam wiadomości, które zapewne chciałby pan usłyszeć.

– Nie słyszałeś, co powiedziałem? Nie teraz!

– Ale to dotyczy signoriny Wainwright.

Wiatr zawył głośniejszemu za murami, okiennice drżały. Rafe poczuł, że ogarnia go złe przecucie.

– Co to takiego?

– Widziano, jak odlatywała helikopterem, tym samym, który przywiózł tu księżniczkę Mariettę.

Spojrzął za okno. Wiatr niósł ze sobą tumany liści i przyginał do ziemi wierzchołki drzew. W dali słychać było łomot piorunów.

– Poleciała w taką pogodę? Dlaczego nikt jej nie zatrzymał?

Sebastiano złożył ręce jak do modlitwy i pochylił głowę.

– To nie wszystko. Z helikoptera nadano sygnał SOS. Jakies kłopoty z układem elektrycznym, a do tego uderzył w nich ptak.

Słowa sekretarza uderzały w niego jak kamienie.

– Jak daleko odlecieli od wyspy?

– *Guardia Costiera* została zaalarmowana, chociaż w tych warunkach...

– Jak daleko dolecieli?!

Sebastiano zawahał się, po czym powiedział niechętnie:

– Do Piramidy Iseo.

Rafe poczuł, że krew w żyłach zmienia mu się w lód. To on ją stąd odesłał. To on kazał jej się wynosić. To on wepchnął ją w paszczę bestii. *Christo!*

Dlaczego aż tyle czasu potrzebował, by uświadomić sobie coś, co powinno być dla niego oczywiste przez cały czas – że pragnie tej kobiety, bo ją kocha? A teraz pragnął, żeby do niego wróciła.

Wybiegł na zalany deszczem taras, wpatrując się we wzburzone morze i znajomy, czarny zarys skały na tle chmur. Choć dokoła panowały ciemności, nie sposób było nie zauważyć dziwnej, nienaturalnej chmury, która wyrastała z morza po drugiej stronie wyspy. To był słup dymu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rafe musiał dać najświętsze słowo honoru, że Bestia z Iseo to tylko legenda i że ich najgorszym wrogiem jest pogoda, ale w końcu udało mu się przekonać *Guardię Costierę*, że musi pojechać z nimi.

Deszcz siekł go po twarzy, ale on nie czuł nic oprócz rozdzierającej pustki w duszy. To on ją stąd odesłał, kazał jej się wynosić. Zrobiła tylko to, o co ją prosił i czego, jak mu się wydawało, sam chciał. Musiał chyba oszaleć, bo w tej chwili najbardziej na świecie pragnął tego, co wcześniej odrzucił – jej miłości.

Jak mógł ją stąd wygonić? Jak to możliwe, że sam wysłał ją w ciemność, zapłakaną i zdenerwowaną? Musiał spojrzeć prawdzie w oczy: zachował się tak samo jak jego ojciec. Próbując chronić siebie, wyrządził sobie wielką krzywdę i odrzucił jedyną osobę, która mogła go nauczyć kochać.

Siedząc w łodzi, przebiegał wzrokiem śliską, czarną skałę, wypatrując najdrobniejszego szczegółu, jakiegokolwiek śladu. Słup dymu już dawno zniknął, ale skoro był dym, to helikopter musiał gdzieś tam leżeć, razem ze Sienną. Musiał ją znaleźć i powiedzieć jej to, co teraz było dla niego zupełnie oczywiste: że wolałby sam rozbić się o tę skałę. Był pełnym idiotą.

Łódź okrążyła Piramidę. Potężne reflektory przewiercały się przez deszcz, rzucając snopy światła na wybrzeże. Wszyscy na pokładzie w skupieniu wypatrywali jakichkolwiek śladów rozbitego helikoptera.

Naraz w światłach błysnęło coś białego. Rafe przepchnął się naprzód.

– Płynę.

Dziwne, że było jej zimno. Niejasno uświadamiała sobie, że jest lato i że nie powinna marznąć. Coś było nie w porządku.

Spróbowała się poruszyć, ale przygnieciona była do fotela przez jakiś dziwny, jęczący kształt. Chciała spać, ale to coś ciągle jęczało. Dźwięk wydawał się dziwnie ludzki. Randall.

Dopiero teraz przypomniała sobie, gdzie jest, i z jej ust wyrwał się urywany śmiech. Udało jej się wylądować na tej cholernej Piramidzie Iseo. Było to najbrzydsze lądowanie w historii, ale żyła. Przynajmniej na razie, dopóki nie znajdzie jej ta cholerna Bestia.

Wyciągnęła rękę w stronę radia, ale poczuła przeszywający ból i znów zapadła w niebyt. Cał po calu posuwali się naprzód.

Jeden z gwardzistów przechylał się przez burtę, wypatrując skał, które mogłyby uszkodzić szalupę. W końcu wylądowali na maleńkiej, piaszczystej plaży. Rafe miał wrażenie, że trwa to wieczność. Czy było już za późno?

Pierwszy wskoczył do wody. Fala, wciąż wysoka, gwałtownie uderzała w jego łydki, gdy biegł przez płycizny w stronę jajowatego kształtu. Wirnik wciąż się obracał, czyniąc spustoszenie wśród krzewów.

Dotarł do drzwi pasażera i z całej siły pociągnął klamkę. Była w środku. Spała. Boże drogi, spała!

– Sienna!

Otworzyła oczy i popatrzyła z niezrozumieniem, gdy latarka zaświeciła jej prosto w twarz.

– Wiedziałam, że Bestia mnie znajdzie – wymamrotała i znów straciła świadomość.

Obok Rafe'a przepchnął się lekarz. Drugi zajął się pilotem. Rafe cofnął się. Rozgniewane morze syczało wokół jego kostek, nad głową majaczył cień skały.

Och, tak. Jeśli istniała Bestia z Iseo, mógł nią być tylko on sam.

Próba opuszczenia skały w ciemnościach była zbyt ryzykowna, lekarze stwierdzili jednak, że Sienna nie ma urazów kręgosłupa i unieruchomili jej przegub w łupkach.

Leżała teraz w namiocie na noszach, a Rafe siedział obok i gładził ją po głowie.

W środku nocy, gdy wiatr przycichł, obudziła się i poruszyła pod jego dotykiem.

– Jesteś tutaj – wymruczała.

– A gdzie miałbym być?

– Te skały... Jesteś szalony. Dotarłeś tutaj przez te skały?

– Przyplłynąłem, by cię znaleźć. Sądziłaś, że skały mnie powstrzymają?

– Nie wiem, ale nie spodziewałam się, że ktoś tu przybędzie tak późno w nocy. Powinnam ci chyba podziękować. Powiedziałaś im chyba, że chodzi tu o przyszłych spadkobierców Montvelatte.

Podniósł jej zdrową dłoń i przycisnął do niej usta.

– Nie. Powiedziałem, że chodzi tu o klejnot w koronie Montvelatte i że jeśli cię nie znajdą, to osobiście rzucę ich, jednego po drugim, Bestii na żer.

– Tak im powiedziałaś?

– Co do słowa.

– Ale dlaczego?

– Bo gdy wyjechałaś, uświadomiłem sobie, że są ważniejsze rzeczy niż unikanie miłości. A potem usłyszałem, że zaginęłaś, że helikopter spadł, i bałem się, że już nigdy nie będę miał okazji, żeby ci to powiedzieć.

– Żeby mi co powiedzieć?

– Że cię kocham, Sienna. – Uśmiechnął się i poczuł, jak serce nabrzmiwa mu miłością. Na jej twarzy, nawet w przyćmionym świetle lampy, dostrzegwał, że ona czuje to samo. – Bardzo mi przykro, że przysporzyłem ci tyle cierpienia i że podejmowałem decyzje, nie biorąc pod uwagę ciebie.

– Przykro ci z powodu wszystkich tych decyzji?

– Tak – przyznał. – Było ich wiele. Przykro mi, że tak długo trwało, zanim to zrozumiałem. Przepraszam, że czułaś się jak w pułapce. Teraz widzę, że powinno być to dla mnie oczywiste. Nawet wtedy, po tamtej nocy w Paryżu, byłem zirytowany, że wydarzenia w Montvelatte zaszły nie w porę i że więcej cię nie zobaczę.

– Naprawdę? Myślałam, że chodzi ci przede wszystkim o dzieci... o twoich potencjalnych spadkobierców.

Uśmiechnął się i skinął głową.

– To był pretekst. W dodatku całkiem niezły, ale już wtedy wiedziałem, że chcę czegoś więcej. Przykro mi, że tak długo trwało, zanim oprzytomniałem i że musiałaś przez to wszystko przejść.

– Nie było tak źle. Dobrze się czułam, siedząc znów za sterami.

– Słyszałem. Pilot mówił, że ocaliłaś mu życie.

Coś ci powiem. Montvelatte potrzebuje kogoś do pilotowania helikoptera.

– Przecież nie masz helikoptera.

- Nie. Ale jeżeli moje plany finansowe się powiodą, to będziemy go mieli. Potrzebuję kogoś na stanowisko pilota. Oczywiście, jeśli nie będziesz zbyt zajęta, żeby ze mną latać.
 - Chyba przyjmę tę propozycję. – Uśmiechnęła się.
 - To dobrze. I chciałbym cię prosić o jeszcze jedną przysługę, choć właściwie nie mam do tego prawa.
 - Co takiego?
 - Chciałbym cię prosić, byś dzieliła ze mną życie na zawsze. Czy wyjdiesz za mnie, Sienna?
- Zamrugła powiekami.
- Naprawdę mnie pytasz?
 - Proszę. Mogę cię nawet błagać, jeśli to okaże się potrzebne. A jeśli nie chcesz wziąć ślubu, to zgodzę się i na to, pod warunkiem że ty zgodzisz się żyć ze mną do końca swoich dni.
 - Ale wtedy twoje dzieci na zawsze zostaną bękartami.
 - Nie dbam o to. Mnie się nie stała z tego powodu żadna krzywda. Ważne jest tylko to, czy będę mógł mieć ciebie.
- Pocałował ją i Sienna zrozumiała, że całe życie to zbyt mało.

EPILOG

Słońce wlewało się do środka przez zabytkowe witraże katedry, pokrywając zgromadzonych barwnymi plamami rozproszonego światła. Wnętrze wypełniała organowa muzyka. Powietrze przesycone było zapachem kwiatów pomarańczy.

Sienna patrzyła na zbliżającą się procesję, zastanawiając się, co by było, gdyby zamiast spokojnie czekać, wyprzedziła czoło orszaku i porwała męża w objęcia. Dla członka rodziny panującej byłoby to bardzo niestosowne zachowanie, ale w końcu dopiero miała zadebiutować w tej roli.

Jej przyszła szwagierka, Marietta, po raz ostatni uścisnęła jej dłoń i również ruszyła w stronę ołtarza, gdzie czekał już książę Montvelatte, Raphael. Jej Rafe, wysoki, ciemnowłosy i zabójczo przystojny.

Poczuła trzepotanie w brzuchu i dotknęła go dłonią w rękawiczce. Instynktownie wiedziała, że tym razem nie jest to niedyspozycja żołądkowa.

Uśmiechnęła się. Ten dzień stał się jeszcze wspanialszy.

W chwilę później dołączyła do Rafe'a przy ołtarzu i na oczach całego świata złożyli przysięgę małżeńską.

– Kocham cię – wymruczał Rafe i pocałował ją.

Wiedziała, że te słowa są szczere.